

# KRASKA

ISSN 1429-4990

17 (1-2/2009)

BIULETYN TOWARZYSTWA PRZYRODNICZEGO „BOCIAN”



ODWIEDŹ  
NAS

WWW.



bocian.org.pl

forum.bocian.org.pl

sklep.bocian.org.pl

kartoteka-przyrodnicza.pl

## SZUKAMY SPONSORÓW TRANSMISJI Z GNIAZDA PUSTUŁEK

W roku 2009 mogliśmy podglądać parę pustułek w budce zamontowanej w podwarszawskim Pruszkowie. Chcielibyśmy powtórzyć transmisję również w tym roku. Koszty obsługi kamery zmniejszyły się, ponieważ sprzęt został zakupiony rok temu. Kwota, którą musimy dysponować, aby uruchomić transmisję, to 1000 zł miesięcznie. Wszystkich, którzy mogliby pomóc nam finansowo, prosimy o wpłaty z dopiskiem "kamera dla pustułki" na konto bankowe Towarzystwa Przyrodniczego „Bocian”.

TOWARZYSTWO PRZYRODNICZE „BOCIAN”  
ul. Sokołowska 74, 08-110 Siedlce  
tel./fax 25 632 77 78  
e-mail: [biuro@bocian.org.pl](mailto:biuro@bocian.org.pl)  
NIP: 821-10-04-298  
REGON: 710289790



**KRS: 0000107301**

ODDZIAŁ WARSZAWSKI TP „BOCIAN”  
ul. Radomska 22 lokal 32, 02-323 Warszawa  
tel./fax: 22 822 54 22  
e-mail: [warszawa@bocian.org.pl](mailto:warszawa@bocian.org.pl)  
SKYPE: tpbwarszawa

Konto bankowe: PKO BP SA Oddział I w Siedlcach: 79 1020 4476 0000 8002 0016 8724

WYDAWCA: TOWARZYSTWO PRZYRODNICZE „BOCIAN”  
REDAKCJA: Mirosław Rzępała, Marek Kowalski, Ireneusz Kaługa  
Zdjęcie na okładce: lerka - fot. Mateusz Matysiak ([www.mateuszmatusiak.pl](http://www.mateuszmatusiak.pl))

SKŁAD KOMPUTEROWY: Paweł Bąk  
Nakład: 1 500 egz.  
Druk: KOZAK DRUK S.C.

## WNUMERZE

## Z życia Towarzystwa

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Przyrodniczego „Bocian” w roku 2009 – Zarząd TP „Bocian”...	2
Ochrona bielika, orlika krzykliwego i kani czarnej w województwie mazowieckim w 2009 roku – <i>Andrzej Górski</i> .....	6
Badania pomogą skuteczniej chronić botniaka łąkowego – <i>Dominik Krupiński</i> .....	7
Budki się starzeją czyli nasze działania pustłkowe w roku 2009 – <i>Mirosław Rzepała</i> .....	9
Pustułki w Pruszkowie – obrączkowanie i podglądanie 2009 – <i>Mariusz Grzeniewski</i> .....	11
Ochrona ptaków gniazdujących w budynkach – <i>Mariusz Grzeniewski</i> .....	12
Ochrona bociana białego – <i>Ireneusz Kaluga</i> .....	14
Ptaki Puszczy Białej – <i>Marek Kowalski</i> .....	15
Dbając o lokalny krajobraz powiatu proszowickiego, ratujemy jego florę i faunę... – <i>Krzysztof Kowalski</i> ...	18

## Popularno-naukowe

Południoworożtoczański Park Krajobrazowy – <i>Krzysztof Wojciechowski</i> .....	20
Gryzonie to nie tylko jarosze – <i>Przemysław Obłoz</i> .....	24
Ptaki sobieszynskich stawów – <i>Grzegorz Szewczyk</i> .....	27
Dzieciół w drzewo stuka... – <i>Katarzyna Kubicka</i> .....	31
Osetnik zalewa Europę – <i>Grzegorz Bistula-Prószyński</i> .....	32

## Czytelnicy piszą

Niezwykłe polowania - <i>Maciej Cmoch</i> .....	34
Rehabilitacja ptaków szponiastych i sów – <i>Waldemar Krasowski</i> .....	36
Pierwsze kroki w ochronie rybitwy czarnej – <i>Maciej Szajda</i> .....	40
Ptasiarze ptasiarzom, czyli BirdWatching.PL – <i>Antonii Marczewski</i> .....	42
Kłusownictwo – bestialski proceder – <i>Krzysztof Wojciechowski</i> .....	44
Krótką historią ratowania rozlewiska – <i>Sebastian Menderski</i> .....	51
Tajna broń z damskiej torebki, czyli...w jaki sposób ochroniłem gniazdo sierpówki i kopciuszka – <i>Kamil Kryński</i> .....	53
Wycieczka na ptaki – <i>Tomasz Lippoman</i> .....	55
Mój sąsiad – jeż – <i>Agnieszka Parapura</i> .....	57
Uroki małej miejscowości – <i>Lesław Jan Urbanek</i> .....	59
Niebezpieczne butelki – <i>Maciej Zahorski</i> .....	60
Ekspertyzy przyrodnicze dla programów rolnośrodowiskowych – <i>Maciej Szczygielski</i> .....	62
Zarys przyrodniczych uwarunkowań rozwoju energetyki wiatrowej w Polsce – <i>Andrzej Wuczyński</i> .....	67

## Wyprawy

Za ptakami w Andy – <i>Romuald Mikusek</i> .....	71
Gobijskie zapiski – <i>Grzegorz Matejczuk</i> .....	73
Anthykira – <i>Dawid Kilon</i> .....	75
Tunezja 2009 – <i>Adam Woźniak</i> .....	77
Peloponez 2009 – <i>Jan Tatur-Dytkowski</i> .....	79

## **SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA PRZYRODNICZEGO „BOCIAN” W ROKU 2009**

Na dzień 31 XII 2009 Towarzystwo liczyło 287 członków, zatrudniało 7 osób w pełnym wymiarze godzin. W roku 2009 Towarzystwo realizowało następujące działania:

### **Ochrona zagrożonych środowisk**

#### Ochrona muraw napiaskowych w dolinie Bugu

- W drugiej połowie sierpnia zorganizowano obóz dla wolontariuszy (20 uczestników).
- Odkrzaczano ok. 8 ha muraw w rez. Kózki;
- Usunięto samosiewy sosny w rez. Wydma Mołozewska (ok. 20 ha) oraz w projektowanym rez. Wajkowska Wydma (14 ha).
- Złożono wniosek o płatność rolnośrodowiskową przysługującą do owiec rasy świniarka.
- Stado owiec świniarek w końcu roku liczyło 38 szt. Zwierzęta te wypasane są od wiosny do późnej jesieni na terenie rezerwatu „Kózki” w celu zapobiegania sukcesji na murawach napiaskowych.

#### Łąki Kazuńskie

Na terenie Łąg Kazuńskich skosiliśmy 11 ha łąk i turzycowisk. Prowadzimy także działania prawne - zgłosiliśmy dwie sprawy do Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego w Nowym Dworze Mazowieckim (dotyczące zasypywania łąk, sprawy w toku), dwie na Policję (przekazane do sądu) oraz dwa listy do właścicieli, informujące, że zasypywanie Łąg jest niezgodne z prawem. W ostoi ptaków na stawach w Kraśniczej Woli prowadziliśmy interwencyjne naprawy grobli i urządzeń piętrzących oraz kontrolę poziomu wody.

#### Stawy w Kraśniczej Woli

W ostoi ptaków na stawach w Kraśniczej Woli prowadziliśmy interwencyjne naprawy grobli i urządzeń piętrzących oraz kontrolę poziomu wody. Wyremontowaliśmy jednego mnicha na stawie Gęgawa, wykosiliśmy około 1,3 ha grobli, odkrzaczyliśmy 300 mb grobli, odtworzyliśmy 5 mb grobli, załataliśmy 15 mb grobli. Wykonaliśmy inwentaryzację herpetofauny, która wykazała obecność kilkudziesięcioletniej populacji kumaka nizinnego. Na jednym ze stawów zainstalowaliśmy 7 tratw dla rybitw czarnych.

#### Ogławianie wierzb

Przeprowadziliśmy akcje ogławiania wierzb na terenie Łąg Kazuńskich (gmina Czosnów, pow. nowodworski, woj. mazowieckie), w Kampinoskim Parku Narodowym oraz na terenie gminy Proszowice (pow. proszowicki, woj. małopolskie), w których uczestniczyło około 200 osób. Łącznie ogłowiono 37 (30 na Łągach Kazuńskich i 7 pod Proszowicami).

## Ochrona zagrożonych gatunków

### Ochrona bociana białego

Prowadzono remonty zagrożonych gniazd na terenie województwa mazowieckiego - przeprowadzono m.in. 50 cięć pielęgnacyjnych wokół gniazd, do których bociany miały utrudniony dołot, wyremontowano gniazda na budynkach, oraz ustawiono 20 wolnostojących słupów w miejsce gniazd, które uległy zniszczeniu. Zainstalowano 100 platform na słupach energetycznych w rejonach energetycznych Ostrołęka i Przasnysz. Aby wyeliminować zagrożenia związane z zaplątywaniem się młodych bocianów w sznurki, wyplątano je z 50 gniazd zlokalizowanych na czynnych słupach energetycznych.

Przed rozpoczęciem sezonu lęgowego przeprowadzono szkolenia dla służb energetycznych w 13 rejonach energetycznych Zakładu Warszawa Teren Dystrybucja oraz spotkania w 2 Urzędach Gminnych (Suchożebry i Mokobody). Uczestnicy spotkań zapoznali się z zasadami zabezpieczania gniazd zlokalizowanych na słupach energetycznych oraz sposobami ochrony bociana na tzw. rozłącznikach i stacjach transformatorowych. W spotkaniach w rejonach oraz gminach wzięło udział ponad 150 osób.

Ważnym elementem projektu była modernizacja słupów energetycznych średniego napięcia, na których giną porażone prądem bociany. Zabiegi polegały na wymianie tzw. rozłączników oraz modernizacji stacji transformatorowych. Przeprowadzono je na 33 słupach średniego napięcia, co już w pierwszym roku pozwoliło uratować około 80 bocianów.

W ramach projektu przeprowadzono również inwentaryzację bocianów. Zinwentaryzowaliśmy gniazda bociana białego w Warszawie oraz w gminach Suchożebry i Mokobody (powiat siedlecki) gdzie w stosunku do roku poprzedniego stwierdzono około 15% spadek liczby par przystępujących do lęgu; w gminie Jabłonna (pow. legionowski).

Oprócz działań w terenie, w ramach projektu przygotowano także praktyczny poradnik nt. ochrony bociana oraz programów rolnośrodowiskowych, który został wydrukowany oraz zamieszczony na stronie internetowej [www.bocian.org.pl](http://www.bocian.org.pl).

### Ochrona błotniaka łąkowego

- Czynną ochroną objęto 34 gniazda.
- Wspierano finansowo (zwrot kosztów paliwa) czynną ochronę gniazd błotniaka łąkowego w woj. zachodniopomorskim, opolskim, świętokrzyskim, lubelskim, w dolinie Noteci, powiecie kolneńskim, działdowskim oraz białostockim.
- Kontynuowano monitoring błotniaka łąkowego na 8 powierzchniach próbnych.
- W czerwcu i lipcu śledzono dwa samce wyposażone w nadajniki radiotelemetryczne.
- W marcu zorganizowano warsztaty robocze dla osób uczestniczących w projekcie ochrony błotniaka łąkowego.
- W sierpniu uczestniczono w organizowanej przez Komitet Ochrony Orłów konferencji pt. „Ochrona drapieżnych zwierząt a rozwój cywilizacyjny społeczeństw ludzkich”. Na konferencji zaprezentowano cele, działania i rezultaty projektu ochrony błotniaka łąkowego.
- We wrześniu uczestniczono w Ogólnopolskiej Konferencji Ornitologicznej w Lublinie. Na konferencji zaprezentowano cele, działania i rezultaty projektu ochrony błotniaka łąkowego.
- W grudniu zorganizowano ogólnopolską konferencję pt. „Błotniak łąkowy – badania i ochrona”.
- Spreparowano ponad 300 wypluwek błotniaka łąkowego zebranych w sezonie lęgowym i oznaczono znalezione w nich resztki pokarmu.

- Napisano dwa artykuły o ochronie błotniaka łąkowego w prasie lokalnej oraz jeden w piśmie naukowym.
- Powołano Polską Grupę Roboczą Błotniaka Łąkowego PYGARGUS;
- Przygotowano i złożono wnioski do Fundacji EkoFundusz na wzmocnienie efektów ochrony błotniaka łąkowego. Wniosek został zaakceptowany. Z przyznanej dotacji zostanie sfinansowane wykonanie nowej strony internetowej projektu oraz wykonanie 70 ogrodzeń (z siatki zgrzewanej) do ochrony lęgów błotniaka łąkowego.
- Przeprowadzono 16 prelekcji dla rolników o programach rolnośrodowiskowych oraz ochronie błotniaka łąkowego. W szkoleniach uczestniczyło ponad 180 rolników.
- Przeprowadzono szkolenia w 8 Wojewódzkich Ośrodkach Doradztwa Rolniczego. W szkoleniach uczestniczyło 350 doradców rolnośrodowiskowych.
- Wydano kalendarz na rok 2010 z błotniakiem łąkowym (nakład 1000 egz.).
- Wydano film „Błotniak łąkowy – arystokrata pól”. Nakład 5 000 płyt DVD. Film jest w wersji polskiej i angielskiej.
- Wydano prezentację „Ptaki krajobrazu rolniczego”. Nakład 5 000 płyt CD. Prezentacja jest dostępna na stronie [ptaki-rolnictwo.bocian.org.pl](http://ptaki-rolnictwo.bocian.org.pl)

#### Ochrona pustułki

Przeprowadzono kontrolę 526 skrzynek rozwieszonych na terenie środkowo-wschodniej Polski, dowieszono 15 nowych skrzynek w powiecie łowickim (woj. łódzkie) oraz 100 skrzynek w powiecie proszowskim (woj. małopolskie). Pustułki w 2009 roku zasiedlały c.n. 152 skrzyńki (blisko 29% spośród skontrolowanych). Zaobrączkowano 73 pisklęta pustulek. W pracach terenowych wzięło udział co najmniej 55 osób.

W Pruszkowie zainstalowano kamerkę internetową przy gnieździe pustułki, która działała przez dwa miesiące.

#### Ochrona płomykówki

Skontrolowano 4 stanowiska płomykówki, w 3 z nich obrączkowano młode;

Przygotowano i złożono wnioski do Fundacji EkoFundusz na wzmocnienie efektów projektu ochrony płomykówki w środkowo-wschodniej Polsce. Wniosek został zaakceptowany. Z przyznanej dotacji zostanie sfinansowany zakup sprzętu (wiertarko-wkrętarek akumulatorowych, wkrętów, kołków rozporowych i kątowników) oraz kontrola i czyszczenie 150 skrzynek lęgowych. Poza tym zostanie zakupionych i powieszonych 45 skrzynek lęgowych.

#### Ochrona bielika, orlika krzykliwego i kani czarnej na terenie woj. mazowieckiego

W ramach projektu koordynowanego przez Komitet Ochrony Orłów skontrolowano łącznie 50 stanowisk ptaków szponiastych oraz dodatkowo jedno stanowisko puchacza. Stanowiska położone były na obszarze 16 nadleśnictw, Kampinoskiego Parku Narodowego oraz także na terenach leżących poza Administracją Lasów Państwowych. W pracach terenowych uczestniczyło 35 osób.

#### Ochrona nietoperzy

W roku 2009 w ramach monitoringu nietoperzy, wraz z Ogólnopolskim Towarzystwem Ochrony Nietoperzy, skontrolowaliśmy około 200 zimowisk tych ssaków. Przy warszawskim biurze Towarzystwa funkcjonuje Sekretariat Porozumienia dla Ochrony Nietoperzy, zaś Przewodniczącym Rady Przedstawicieli PON był Marek Kowalski.

## Ochrona przyrody w miastach

### Ochrona ptaków w budynkach

Rok 2009 był kolejnym rokiem ważnych wykładni prawnych. GDOŚ wyjaśniła, że wszelkie zamykanie otworów wlotowych do miejsc, gdzie gniazdują jerzyki, jest niszczeniem ich siedlisk, zatem jeżeli zachodzi taka potrzeba, wymagana jest zgoda RDOŚ oraz odpowiednia kompensacja przyrodnicza. W Warszawie wykonaliśmy opinie ornitologiczne dla 101 budynków, zaś nad 13 budynkami prowadziliśmy nadzór w okresie lęgowym. Przeprowadziliśmy szkolenie dla 125 strażników miejskich i 55 urzędników.

### Inne działania

W Warszawie powiesiliśmy 495 skrzynek lęgowych dla ptaków w dwu dzielnicach (Bielany i Ursus), w tym 25 dla jerzyka. Czyszczeniom i konserwacji poddano 998 budek. Zwodowaliśmy 22 tratwy dla kaczek w warszawskich parkach. W Opolu zainstalowaliśmy 202 skrzynki, w tym 15 dla pustułki i 20 dla jerzyka.

## Edukacja przyrodnicza

### Wydawnictwa:

- Biuletyn TP „Bocian” Kraska nr 16 (1-2/2008) – nakład 2.000 egz.
- Folder edukacyjny o obszarze Natura 2000 „Doliny Omulwi i Płodownicy” – nakład 10.000 egz.
- Folder edukacyjny o obszarze Natura 2000 „Dolina Pilicy” – nakład 10.000 egz.

Ponadto foldery i płyty edukacyjne zostały wydane w ramach wyżej wymienionych programów: poradnik na temat ochrony bociana oraz programów rolnośrodowiskowych, kalendarz na rok 2010 z błotniakiem łąkowym (nakład 1000 egz.), film „Błotniak łąkowy – arystokrata pól” (nakład 5000 w dwu wersjach językowych), prezentacja „Ptaki krajobrazu rolniczego” (nakład 5 000).

Przeprowadzono prelekcje o ochronie przyrody w 15 placówkach oświatowych (szkoły średnie, gimnazja, szkoły podstawowe, przedszkola) w ilości ok. 65 godzin lekcyjnych.

Zaprezentowano działalność Towarzystwa na Polach Mokotowskich w ramach obchodów Dnia Ziemi oraz Dni Ptaków w warszawskim ZOO.

Na warszawskim Bemowie, w Forcie Bema, zostały zainstalowane dwie tablice edukacyjne o krzyżówce.

## Inwentaryzacje przyrodnicze i oceny oddziaływania

Przeprowadzono inwentaryzację przyrodniczą obszaru Natura 2000 „Puszcza Biała”. W ramach tej inwentaryzacji wykonano liczenia wszystkich gatunków ptaków na 4 pow. leśnych o pow. ok. 100 ha każda; oceniliśmy także liczebność lerki i świergotka polnego na dwóch pow. krajobrazowych o wielkości ok. 1200 ha każda, wykonaliśmy liczenia lelka na 4 pow. leśnych o wielkości rzędu 800-900 ha. Przeprowadzone zostały również liczenia na dwóch kompleksach stawów rybnych, jak również penetracje całego obszaru Puszczy Białej. W pracach terenowych uczestniczyło ponad 40 osób – członków i współpracowników Towarzystwa.

Wykonano inwentaryzację ornitologiczną i ocenę oddziaływania wzdłuż planowanej drogi Kosów Lacki-Treblinka o długości 12 km.

Wykonano ocenę oddziaływania na obszar Natura 2000 wzdłuż drogi wojewódzkiej w gm. Mordy, gdzie drogowcy zaplanowali wycinkę dużej liczby drzew.

### **Polska Kartoteka Przyrodnicza**

W roku 2009 do kartoteki on-line zostało wpisanych blisko 10 000 obserwacji przyrodniczych – głównie ptaków.

### **Działania interwencyjne**

Przywoziliśmy z terenu i przekazywaliśmy do Azylu dla Ptaków przy warszawskim Ogrodzie Zoologicznym różne gatunki ptaków, np.: bociany białe, myszołowy, sowy. Łącznie przeprowadzono ok. 40 interwencji.

### **Pozostałe działania**

W dolinie Wisły Środkowej rozwiesiliśmy i wyczyściliśmy 350 skrzynek lęgowych.

---

## **OCHRONA BIELIKA, ORLIKA KRZYKLIWEGO I KANI CZARNEJ W WOJEWÓDZTWIE MAZOWIECKIM W 2009 ROKU**

Rok 2009 był kolejnym kiedy prowadzono monitoring populacji lęgowych bielika, orlika krzykliwego i kani czarnej przez Komitet Ochrony Orłów na terenie województwa mazowieckiego. Miał on na celu poprawienie warunków gniazdowania wyżej wymienionych trzech gatunków ptaków szponiastych, poprzez prowadzenie stałej, aktywnej ochrony ich lokalnych populacji.



*Bielik  
Rys. Michał Molicki*

Skontrolowano łącznie 50 stanowisk ptaków szponiastych oraz dodatkowo jedno stanowisko puchacza. Stanowiska położone były na obszarze 16 nadleśnictw, Kampinoskiego Parku Narodowego oraz także na terenach leżących poza Administracją Lasów Państwowych.

Sprawdzono 22 stanowiska bielika, na których stwierdzono 23 gniazda, a na 18 stanowiskach stwierdzono pary lęgowe lub pojedyncze terytorialne ptaki. Lęgi w 14 gniazdach z 16, dla których udało się określić sukces lęgowy, zakończyły się pomyślnie. Bieliki łącznie wyprowadziły 19 podlotów. Kontrolowano także 27 stanowisk lęgowych orlika krzykliwego. Na 14 stanowiskach stwierdzono obecność



ptaków. Dla 6 par orlika krzykliwego udało się określić wynik lęgu. Cztery lęgi zakończyły się sukcesem. Ze wszystkich gniazd zakończonych sukcesem orliki wyprowadziły po jednym młodym.

W ramach programu skontrolowano także jedyne znane w regionie stanowisko lęgowe kani czarnej. Było ono zajęte i ptaki wyprowadziły jednego podlota.

Niejako dodatkowo skontrolowano jedno stanowisko puchacza, które znajduje się na opuszczonym kilka lat temu stanowisku bociana czarnego, w południowej części województwa. Stwierdzono tam obecność terytorialnego samca, ale gniazda nie udało się wykryć.

W programie uczestniczyli: *Dariusz Anderwald, Zbigniew Bajdor, Andrzej Borowski, Krzysztof Bukład, Tomasz Chodkiewicz, Maciej Cmoch, Andrzej Górski, Maciej Ilczuk, Jan Jejno, Piotr Kaczmarczyk, Ireneusz Kahuga, P. Kamola, Bogusław Kościan, Cezary Krawczyk, P. Kulesza, Wojciech Męcza, Wojciech Okliński, Bogumiła Olech, Adam Olszewski, Agnieszka Parapura, Mirosław Rzępała, Dariusz Sadowski, Anna Siwak, P. Skalski, Monika Stefaniak, Aleksandra Stefaniuk, Krzysztof Stefaniuk, Patrycja Stefaniuk, Piotr Szczypiński, Adam Tarłowski, B. Woźniak, M. Wójcicki, Dorota Zawadzka, Jerzy Zawadzki oraz Piotr Zieliński.*

Wszystkim uczestnikom składam serdeczne podziękowania.

*Andrzej Górski*

---

## **BADANIA POMOGĄ SKUTECZNIEJ CHRONIĆ BŁOTNIAKA ŁĄKOWEGO**

Jednym z ważnych elementów projektu ochrony błotniaka łąkowego koordynowanego przez Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” są badania ekologii tego gatunku. Są one prowadzone na „polnej” populacji w powiecie białskim (woj. lubelskie), łosickim, siedleckim oraz sokołowskim (woj. mazowieckie). Materiał badawczy zbierany jest również w innych regionach kraju.

W celu poznania diety zbieramy wypluwki (inaczej zrzutki) oraz inne resztki pokarmu (np. skorupki jaj, oskuby i pióra ptaków śpiewających). Wypluwka to zlepek nie strawionych części pokarmu, np. kości, sierści i pancerzyków owadów, wydalany ruchami wymiotnymi przez otwór gębowy. Powstają w żołądku mięśniowym. Są zbierane w gniazdach oraz przy specjalnie ustawianych do tego celu czatowniach – palikach wbitych w pobliżu gniazd. Paliki są chętnie wykorzystywane przez ptaki, zwłaszcza przez pilnujące piskląt samice. Co roku zbieramy do kilkuset wypluwek. Ich analiza pozwala lepiej poznać wymagania pokarmowe i siedliskowe błotniaka łąkowego. Skład pokarmu odzwierciedla również różnorodność biologiczną areału łowieckiego oraz świadczy o kondycji środowiska, w którym żyją te ptaki.

Pierwsze wyniki (materiał z 2007 r.) wskazują na istotne znaczenie owadów (w okresie pisklęcym), zwłaszcza szarańczaków, w diecie „polnej” populacji błotniaka łąkowego. Na południowym Podlasiu i Mazowszu owady stanowiły aż 75% liczby wszystkich schwytanych ofiar, znacznie mniejszy był udział gryzoni (12,7%) oraz ptaków (12,1%). Pod względem biomasy największy udział miały ptaki (54,9%), a najmniejszy (9,0%) owady. W latach 2007-2010 planujemy analizę znacznie większej ilości wypluwek (ponad 1500) zebranych na wschodzie kraju (głównie na południowym Podlasiu). Dopiero opracowanie obejmujące kilka lat oraz wszystkie okresy w trakcie sezonu rozrodczego (okres przedlęgowy, inkubacji, pisklęcy i post lęgowy) pozwoli nam

dokładnie poznać dietę błotniaka łąkowego.

Badania radiotelemetryczne rozpoczęliśmy w 2008 r. Polegają one na śledzeniu w czerwcu i lipcu samca wyposażonego w nadajnik radiotelemetryczny wysyłający sygnały radiowe o określonej częstotliwości. Waży poniżej 5 g (co stanowi 2% masy dorosłego samca) i działa do 3 miesięcy. Jego maksymalny zasięg to 3 km. Nadajnik jest przymocowywany do środkowych sterówek i odpada wraz z piórami w momencie pierzenia. Prace terenowe prowadzone są przez dwu lub trzysobowe zespoły śledzące samca po 5-10 godzin dziennie, 3 dni w tygodniu. Obserwator wyposażony jest w skanujący odbiornik fal radiowych oraz antenę. Odbiornik jest ustawiony na częstotliwość nadajnika, dzięki czemu możliwe jest odbieranie sygnałów, określenie kierunku ich emisji, siły i tym samym śledzenie ptaka wyposażonego w nadajnik. Na mapach jest odnotowywana lokalizacja śledzonego ptaka (punkty na mapie), a na formularzach (w każdej minucie) jego zachowanie (np. leci z pokarmem, poluje, siedzi, tokuje itd.), rodzaj upraw, nad którymi ptak poluje oraz skuteczność ataków i rodzaj schwytej ofiary. Głównym celem badań radiotelemetrycznych jest poznanie wielkości arealów łowieckich oraz preferencji siedliskowych błotniaka łąkowego. Chcemy wiedzieć, jakie siedliska/uprawy w obrębie arealów łowieckich są najczęściej wykorzystywane przez samce!

Uzyskane przez nas dotychczas dane (z 3 samców) wskazują na istotne znaczenie zbóż jarych (głównie owsa i jęczmienia) jako miejsc żerowiskowych błotniaka łąkowego. W maju i czerwcu samce polowały nad tym typem upraw głównie na skowronki. Po sianokosach ptaki polowały znacznie częściej na łąkach, a ich ofiarami padały przeważnie gryzonie. Arealy łowieckie śledzonych samców miały 24, 32 i 53 km<sup>2</sup>. Samce polowały najczęściej w promieniu 4-5 km od gniazda, sporadycznie nawet w odległości ponad 10 km (w prostej linii) od niego. W latach 2010-2011 planujemy śledzić kolejne 2-4 samce, tak aby zgromadzić jeszcze więcej danych.

Analiza danych uzyskanych podczas badań radiotelemetrycznych oraz badań pokarmu umożliwi nam poznanie wymagań życiowych błotniaka łąkowego, dzięki czemu będziemy mogli lepiej planować i realizować skuteczną jego ochronę.



*Błotniak łąkowy  
Rys. Dawid Kilon*

***Dominik Krupiński***

## **BUDKI SIĘ STARZEJĄ, CZYLI NASZE DZIAŁANIA PUSTUŁKOWE W ROKU 2009**

Pomimo że w roku 2009 akcja kontroli skrzynek była finansowana tylko przez szeroką rzeszę ochotników, udało się skontrolować (przynajmniej jednorazowo) skrzynki w 19 powiatach oraz w 3 miastach (Siedlce, Warszawa, Radom), w środkowo-wschodniej Polsce.

### **Efekty**

Kontrolą objęto 526 skrzynek, z których pustułki zajęły 152 budki (28,9 %).

Ponadto wrywkowo sprawdzono kilka skrzynek zawieszonych w powiecie proszowickim, gdzie pustułki zajęły 4 skrzynki. W tej chwili trudno jest precyzyjnie określić liczbę dostępnych skrzynek dla pustułek wieszanych przez nas w ramach ochrony gatunku od 2003 roku, gdyż część z nich nie jest od jakiegoś czasu kontrolowana. Można przyjąć, że jest ich około 750.

Poza pustułką, w 2009 roku, skrzynki zajmowane były przez sójki (7 przypadków), gołębie miejskie (1 przypadek) oraz uszatki (1 przypadek).

### **Nowe skrzynki**

W sezonie 2009 udało się dowiesić kolejne partie skrzynek dla pustułek w dwóch rejonach. W powiecie łowickim, dzięki skutecznym działaniom Tomasza Bartosa, zamontowanych zostało 15 budek. Ponadto w powiecie proszowickim niedaleko Krakowa zawieszono 100 skrzynek – to głównie inicjatywa Marcina Krzyżańskiego. W obu tych powiatach, poza dowieszeniem nowych skrzynek i kontrolą skrzynek wcześniej zawieszonych, przeprowadzono też w szkołach oraz lokalnych mediach szeroką akcję edukacyjną.

### **Straty w budkach**

Niestety rok 2009 to okres, kiedy odnotowaliśmy dość dotkliwe straty, jeśli chodzi o zniszczenie lub uszkodzenie skrzynek. Budki zniknęły lub nie nadawały się do zasiedlenia przez ptaki w 29 miejscach. Główną przyczyną jest wycinanie drzew razem z zawieszonymi na nich budkami. Ponadto znaczna liczba skrzynek wiszących już 4-5 sezon uległa uszkodzeniu, zwłaszcza tych wiszących w eksponowanych miejscach – głównie na słupach energetycznych. Z powodu znikania budek spadła liczba par lęgowych pustułek w niektórych okolicach, np. w gminie Suchożebry z 12 par w roku 2007 do 8 par w ostatnim sezonie. W roku 2009 zniknęły tutaj aż 3 budki zajmowane wcześniej przez pustułki!

### **Wielkość lęgów**

Wielkość lęgu ustalono tylko dla 15 gniazd w okolicach Krzywdy. Średnia wielkość zniesienia wyniosła tutaj 5,3 jaj. Stwierdzono 3 gniazda z 4 jajami, 5 gniazd z 5 jajami oraz 7 gniazd z 6 jajami (inf. Tomasz Grabowski, Mateusz Chamioło). Wiarygodną wielkość lęgów określono także dla 4 gniazd w kolonii na kościele w Złakowie Kościelnym koło Łowicza (inf. Tomasz Bartos), gdzie w czterech gniazdach 15 maja stwierdzono: 6 jaj, 6 piskląt i 5 jaj (średnia wielkość lęgu – 5, 75 jaj).

### **Efekty lęgów u pustułek**

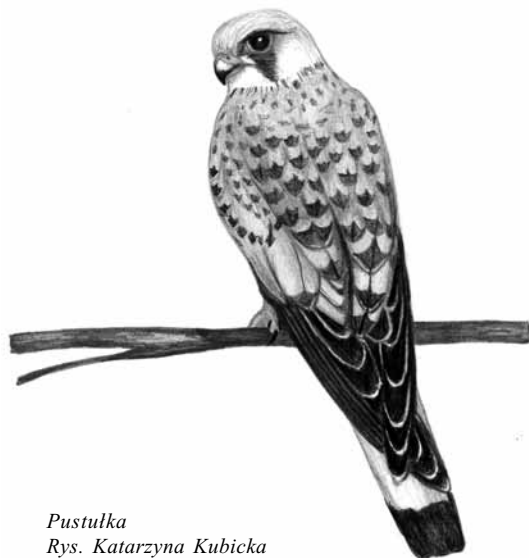
Dokładny efekt lęgów ustalono w okolicach Krzywdy, gdzie łącznie z 15 gniazd w skrzynkach na drzewach wyleciało 57 młodych (3,8 młodego na gniazdo, inf. Tomasz Grabowski, Mateusz Chamioło).

### **Obrączkowanie**

W 2009 roku młode pustułki obrączkowano w okolicach Krzywdy – 45 piskląt oraz w Pruszkowie – 28 piskląt z 6 gniazd (nie tylko w skrzynkach lęgowych).

### **Zmiany liczebności**

Pomimo nieznacznego spadku liczby par lęgowych na terenie niektórych gmin, ogólna tendencja liczebności populacji budkowej pustulek jest wzrostowa. Ptaki te szczególnie chętnie zasiedlają skrzynki na liniach energetycznych. Silny wzrost z 9 do 15 par (o 66,7%) odnotowano w powiecie łukowskim (inf. Tomasz Grabowski, Mateusz Chamioło). W powiecie siedleckim ogólny wzrost liczby par lęgowych w porównaniu z sezonem 2008 był znacznie mniejszy (ok. 15%). Prawdopodobnie jest to jednak ocena lekko niedoszacowana z uwagi na zbyt małą liczbę kontroli poszczególnych skrzynek, a co za tym idzie pominięcie niewielkiej liczby par.



*Pustułka*  
Rys. Katarzyna Kubicka

Lista osób i instytucji, które wsparły program ochrony pustułki w sezonie 2009 jest następująca:

### **Osoby:**

*Tomasz Bartos, Waldemar Bucki, Mateusz Chamioło, Maciej Cmoch, Piotr Gawlikowski, Jan Gołąb, Tomasz Grabowski, Mariusz Grzeniewski, Marcin Ilczuk, Jerzy Mikołajczuk, Wiesław Kalicki, Ireneusz Kaługa, Beata Kojtek, Bogdan Kościan, Ewa Kowalczyk, Iza Kowalczyk, Tomasz Kowalczyk, Marek Kowalski, Waldemar Krasowski, Cezary Krawczyk, Dominik Krupiński, Kamil Kryński, Marcin Krzyżański, Przemysław Kurdej, Michał Latawiec, Marek Lewkowicz, Jerzy Lewtak, Janusz Łuczak, Tomasz Mazgajski, Ireneusz Mirowski, Norbert Miśtał, Michał Molicki, Jarosław Mydlak, Wojciech Okliński, Jarosław Paciorek, Agnieszka Parapura, Filip Pawłowski, Janusz Pawłowski, Piotr Pawłowski, Przemek Piątkowski, Sławomir Pietrzyk, Marcin Rejmer, Mirosław Rzepała, Lidia Siwiec, Marcin Stefaniak, Monika Stefaniak, Marcin Stępień, Maciej Szczygielski, Krzysztof Szulak, Adam Tarłowski, Karol Trzciniński, Stanisław Zawadka, Piotr Zadworny, uczniowie i nauczyciele ze Szkoły Podstawowej Nr 2 w Pruszkowie.*

### **Instytucje:**

*Javatech, Pruszkowska Telewizja Kablowa, Radgost, Starostwo Powiatowe w Łowiczu, Urząd Miejski w Pruszkowie, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie, Zespół Tańca Ludowego "Pruszkowiaczy"*

Wszystkim osobom i instytucjom serdecznie dziękuję za udział i wszelką pomoc.

*Mirosław Rzepała*

## PUSTUŁKI W PRUSZKOWIE – OBRĄCZKOWANIE I PODGLĄDANIE 2009

Idąc za przykładem roku 2008, także i w tym, pruszkowskie sokoły zostały zaobrączkowane. W roku 2008 na terenie Pruszkowa zaobrączkowano 22 pisklęta z 5 gniazd. Stanowisk sokołów było więcej (12), ale nie do wszystkich niestety był dostęp.

Rok 2009 okazał się jeszcze lepszy pod względem liczby zaobrączkowanych piskląt. W 6 gniazdach zaobrączkowano 28 piskląt. Dzięki temu średnia liczba piskląt w gnieździe skontrolowanym wyniosła 4,6. Wszystkie ptaki otrzymały plastikowe i metalowe obrączki z unikalnymi kodami. Jeszcze w tym samym roku (13.07) jedną z młodych pustulek zaobrączkowanych w Pruszkowie znaleziono niestety martwą na terenie Portu Lotniczego Warszawa Okęcie. To właśnie dzięki obrączkom mogliśmy dokładnie ustalić, w którym gnieździe ptak się wykluł. Był to jeden z młodych zaobrączkowanych w gnieździe przy ul. Kraszewskiego 10.

Podobnie jak w ubiegłym roku obrączkowaniu towarzyszyła Pruszkowska Telewizja Kablowa. Wzięli w nim także udział uczniowie ze Szkoły Podstawowej Nr 2 wraz z wychowawcami, Pani z Wydziału Ochrony Środowiska oraz wolontariusze, którzy na co dzień opiekują się pustułkami w Pruszkowie. Wszystkim tym osobom oraz obrączkarzom bardzo dziękujemy i zapraszamy na kolejne obrączkowanie w roku 2010.

Oprócz obrączkowania w roku 2009 Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” zainstalowało kamerę w jednym z gniazd pruszkowskich pustulek. Znajduje się ona w skrzynce lęgowej przy ul. Kraszewskiego 11. Od 20 kwietnia na stronie internetowej Towarzystwa ([www.bocian.org.pl](http://www.bocian.org.pl)) można było na bieżąco śledzić losy jednej z pruszkowskich par pustulek. Dodatkowo na stronie znajdowało się wiele ciekawych informacji o pustułkach oraz na bieżąco zamieszczane były fotografie pokazujące życie ptaków. Niestety internetowa para nie doczekała się potomstwa. W dniu 17 maja, czyli tuż przed planowanym terminem klucia się piskląt, po kilkudniowej nieobecności samca, samica opuściła gniazdo i już do niego nie wróciła, pozostawiając bez opieki 6 jaj. O przyczynach porzucenia lęgu na stronie pisał Łukasz Rejt - znany ornitolog z Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, który poświęcił pustułkom całe życie. Pozwolę sobie zacytować kilka zdań:

*„Opuszczenie pełnego zniesienia przez pustułki zdarza się dość rzadko. Ten gatunek jest odporny na niepokojenie, stąd właściwie jedyną przyczyną porzucenia zależnych jaj może być strata partnera. W okresie inkubacji to na samcu spoczywa obowiązek dostarczania pokarmu samicy, on też zastępuje partnerkę podczas jej nieobecności w gnieździe. W sytuacji, gdy samiec ginie, samica musi sama zacząć poszukiwania pokarmu, co może skończyć się pozostawieniem jaj. Zarodki pustulek są odporne na przechłodzenie, ale tylko na początku okresu inkubacji.”*

Cała ta sytuacja była bardzo trudna, ponieważ z jednej strony chcieliśmy w jakikolwiek sposób pomóc ptakom, a z drugiej strony chcieliśmy pozostawić



Pustułka  
Rys. Katarzyna Kubicka

prawa natury swojemu biegowi. Zdecydowaliśmy, że kamerka nadal będzie przekazywała obraz ze skrzynki, a natura sama zdecyduje o dalszych losach lęgu. Wystosowaliśmy także pismo do Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska z prośbą o pozwolenie na zabranie jaj ze skrzynki. Chcieliśmy by posłużyły one badaniom w PAN. Niestety tutaj też przyroda nas zaskoczyła. Na podglądzie z kamery zaobserwowaliśmy wronę, która zrabowała wszystkie jaja ze skrzynki. Wtedy postanowiliśmy przerwać transmisję.

Chciałbym bardzo podziękować wszystkim osobom prywatnym i firmom, które pomogły nam w uruchomieniu przekazu.

Mamy nadzieję, że w roku 2010 pustułki powrócą na wszystkie dotychczasowe stanowiska w Pruszkowie. Być może uda się nam zaobserwować kolejne pary przystępujące do lęgów wśród pruszkowskiej zabudowy. Wierzmy także, że sokoły z Kraszewskiego 11 pomyślnie wyprowadzą swoje pisklęta, a my będziemy mogli przyglądać się temu wspaniałemu wydarzeniu.

Już dziś prosimy wszystkich chętnych do wsparcia finansowego, którego celem będzie uruchomienie przekazu internetowego ze skrzynki lęgowej przy ul. Kraszewskiego 11. Każda osoba prywatna czy firma, która zechce pomóc nam w transmisji zostanie wymieniona na stronie internetowej poświęconej transmisji. Osoby/firmy pragnące pozostać anonimowe prosimy o kontakt mailowy lub telefoniczny (mail: mariusz@bocian.org.pl, 608-284-026). Darowiznę można wpłacać na konto:

**PKO BP SA Oddział I w Siedlcach: 79 102044760000800200168724**  
**Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian”**  
**ul. Sokołowska 74, 08-110 Siedlce**  
**z dopiskiem: Kamera w Pruszkowie**

Mając nadzieję na Państwa pomoc już dziś pragnę życzyć wszystkim oglądającym przekaz niezapomnianych wrażeń z obcowania z pruszkowskimi sokołami oraz z góry serdecznie podziękować za okazaną pomoc.

*Mariusz Grzeniewski*

---

## **OCHRONA PTAKÓW GNIAZDUJĄCYCH W BUDYNKACH**

Za nami kolejny rok walki o naszych skrzydlatych przyjaciół gniazdujących w budynkach. Czy był udany czy nie – sami Oceńcie.

Jak zapewne Wiecie nasze działania w zakresie ochrony ptaków w budynkach koncentrują się głównie w Warszawie. W tym roku udało się nam jednak dotrzeć także do Opola, gdzie powiesiliśmy 20 skrzynek lęgowych dla jerzyków. Przy okazji powiesiliśmy na budynkach także 15 skrzynek dla pustułki oraz prawie 170 skrzynek na drzewach dla sikor i szpaków. Mamy nadzieję że to początki naszych wspólnych działań z Wydziałem Ochrony Środowiska Miasta Opola.

Co nowego w Warszawie? Najważniejsze jest to, że do walki o ptaki przyłączyły się kolejne dzielnice Warszawy, wpisując w pozwolenie na budowę wymóg wykonania opinii ornitologicznej przed przystąpieniem do prac budowlanych. I tak dziś jest ich już 11. Są to dzielnice: Bemowo, Białołęka, Bielany, Mokotów, Ochota, Praga Południe, Rembertów, Śródmieście, Targówek, Ursus i Wola. Mamy nadzieję, że pozostałe 7 dzielnic idąc za dobrym przykładem wymienionych

11 znacznie niebawem wpisywać odpowiednie zapisy do swoich pozwoleń na budowę, a ptaki gniazdujące w budynkach będą mogły poczuć się choć trochę bezpieczniej. Dzięki powyższym zapisom w 2009 r. przeprowadziliśmy ponad 100 ocen zasiedlenia budynków przez ptaki i na ich podstawie wydaliśmy stosowne opinie ornitologiczne. W kilkunastu budynkach prowadziliśmy stały nadzór ornitologiczny nad pracami termomodernizacyjnymi. Dzięki temu kilkadziesiąt par wróbli i jerzyków bezpiecznie wyprowadziło swoje młode, a w najbliższym sezonie lęgowym nie będą musiały martwić się o miejsce na założenie gniazda.

Ważnym wydarzeniem było także szkolenie pt. ”Problem ptaków gniazdujących w budynkach”, które mieliśmy przyjemność prowadzić razem z pracownikami Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Warszawie oraz Panem Wiesławem Nowickim z Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków i Panem Maciejem Luniakiem z Polskiej Akademii Nauk. W trakcie 5 spotkań udało nam się przeszkolić 125 funkcjonariuszy Straży Miejskiej i 55 urzędników z Wydziałów Ochrony Środowiska oraz Wydziałów Architektury i Budownictwa. Szkolenie przede wszystkim miało na celu przybliżenie problemu, z jakim borykają się ptaki zasiedlające budynki. Kursantów zapoznano z najczęstszymi mieszkańcami budynków, dzięki czemu mogli bliżej poznać ich biologię i móc w przyszłości odróżnić od siebie poszczególne gatunki. Postarano się wyjaśnić dość kontrowersyjny aspekt prawny, z którym wielu uczestników miało do tej pory wiele problemów. Wskazano także jak postępować w przypadku łamania prawa i kto ewentualnie może wydać odpowiednie zezwolenia na odstępstwa od ustawowych zakazów wobec ptaków.

W kwietniu bardzo mile zaskoczyło nas oficjalne pismo Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, skierowane do wszystkich Regionalnych Dyrekcji Ochrony Środowiska, przypominające o zbliżającym się przylocie jerzyków. W piśmie tym Departament Ochrony Przyrody przedstawił swoje stanowisko dotyczące postępowania wobec jerzyka w trakcie prowadzenia prac termomodernizacyjnych (pełny tekst <http://bocian.org.pl/aktualnosci-2008/16120>). Najważniejsze jest to, że przed przystąpieniem do prac termomodernizacyjnych należy wykonać opinię ornitologiczną stwierdzającą obecność lub brak chronionych gatunków ptaków w celu uniknięcia nieumyślnego zniszczenia schronień jerzyka podczas prac budowlanych. Ważną informacją było również to, że za niszczenie siedlisk jerzyków uznać można również montowanie krutek w otworach



*Wróbel (samiec)  
Rys. Michał Molicki*



*Jerzyk  
Rys. Anna Lisowska*

wentylacyjnych budynków. Na koniec GDOŚ wezwała wszystkie RDOŚ-ie, aby przekazały powyższe pismo do organów samorządu terytorialnego, przedstawicieli mieszkalnictwa spółdzielczego, komunalnego oraz do organów ścigania na terenie ich działania.

Rok 2009 obfitował także w wiele interwencji, z których kilka znalazło swoje rozwiązanie w sądzie. Takie przypadki nie należą do miłych, ale najważniejsze jest to, że dzięki nim w wielu sytuacjach udało się nam uchronić ptaki przed śmiercią, a co więcej -zabezpieczyć ich siedliska na kolejne lata.

Czekając na kolejny rok nie odkładamy sprawy ptaków w budynkach do marca. Już teraz planujemy działania, dzięki którym nasi skrzydlaci przyjaciele z blokowisk będą mogli powracać do swoich ubiegłorocznych miejsc gniazdowania.

*Mariusz Grzeniewski*

---

## **OCHRONA BOCIANA BIAŁEGO**

W roku 2009 Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” kontynuowało realizację programu „Ochrona bociana białego na Nizinie Mazowieckiej”. Prowadzono działania interwencyjne w odniesieniu do zagrożonych gniazd na budynkach, gniazd usytuowanych na drzewach, gniazd na słupach energetycznych oraz wypłatywano sznurki z gniazd. Zorganizowano też szkolenia dla energetyków oraz samorządowców mające przybliżyć działania projektowe oraz praktyczne aspekty ochrony bociana na liniach energetycznych. Szkolenia odbyły się w 13 rejonach energetycznych oraz w dwóch gminach powiatu siedleckiego (Suchożebry i Mokobody). W ramach projektu wydano również folder omawiający praktyczne aspekty ochrony bociana białego.

Rozpoczęto także realizację nowego elementu programu. Są to interwencje na słupach energetycznych (na tzw. rozłącznikach i stacjach transformatorowych), na których bociany ulegają śmiertelnym porażeniom prądem. By rozpoznać skalę śmiertelności bocianów ginących na rozłącznikach i stacjach transformatorowych oraz zaplanować w związku z tym konieczną do zakupu liczbę urządzeń, zebrano informacje na temat porażen ptaków od energetyków

pracujących w 7 Rejonach Energetycznych PGE Dystrybucja Warszawa Teren Sp. z o.o. Okazało się, że w roku 2008 w województwie mazowieckim bociany ginęły na rozłącznikach i stacjach transformatorowych w ponad 100 miejscach. Na każdym z takich miejsc zginęło od kilku do kilkunastu bocianów (na jednym nawet 13 ptaków). Ogółem w roku 2008 w województwie zginęło około 550 bocianów, co w przybliżeniu stanowi około 11% populacji wojewódzkiej. Ponosiły one śmierć na słupach



*Bocian biały*  
*Rys. Katarzyna Kubicka*



zlokalizowanych zarówno w najbliższym sąsiedztwie gniazd, jak również żerowisk, w pobliżu których poszukiwały miejsc noclegowych.

Aby zabezpieczyć przed porażeniami przynajmniej część niebezpiecznych miejsc, na początku roku 2009 zakupiono ze środków Fundacji EkoFundusz oraz hurtowni elektrycznej Asaj z Siedlec 35 urządzeń, tzw. rozłączników. Zostały one zainstalowane na słupach średniego napięcia, na których dochodziło do porażen bocianów. Interwencja polegała na usunięciu starego rozłącznika z górnej części słupa, gdzie siadają i giną bociany, a zainstalowaniu nowego na jego bocznej części. W miejscach, gdzie okazywało się to konieczne, modernizowano również sąsiadującą z rozłącznikiem stację transformatorową w ten sposób, że przenoszono zainstalowane na niej odgromniki będące zagrożeniem dla bocianów również na boczną część słupa. Połączenie tych dwóch zabiegów praktycznie wyklucza przypadki porażen i zapobiega śmierci zarówno bocianów, jak i innych ptaków.

Ze względu na fakt, że śmiertelnym porażeniom ulegają najczęściej, młode, niedoświadczone bociany, prace związane z montażem rozłączników zakończono do momentu opuszczenia przez nie gniazd. Po zakończeniu sezonu lęgowego przeprowadzono kontrolę skuteczności działań na zmodernizowanych rozłącznikach i stacjach transformatorowych. Okazało się, że prace są w 100% skuteczne i eliminują dotychczasowe zagrożenie - pod żadnym z kontrolowanych urządzeń nie stwierdzono martwych ptaków czy choćby tylko ich piór!

Skuteczność przeprowadzonych zabiegów oraz duża ilość miejsc, na których cyklicznie giną bociany (w województwie jest ich co najmniej kilkaset) skłania do kontynuowania działań na rozłącznikach i stacjach transformatorowych. W związku z tym, na rok 2010 zaplanowano modernizację kolejnych rozłączników i stacji transformatorowych. W momencie pisania tekstu wiadomo już, że rozłączniki w liczbie co najmniej 30 sztuk będą instalowane w kilku rejonach energetycznych Zakładu Energetycznego Warszawa Teren.

Działania na rozłącznikach planowane do realizacji w roku 2010 są finansowane w ramach projektu „Przyrodnicy oraz służby energetyczne Polski, Ukrainy i Białorusi na rzecz ochrony bociąka białego” finansowanego przez Norweski Mechanizm Finansowy w ramach Funduszu dla Organizacji Pozarządowych.

*Ireneusz Kaluga*

---

## **PTAKI PUSZCZY BIAŁEJ**

W roku 2009 mieliśmy przyjemność poznania awifauny Puszczy Białej, a dokładnie Obszaru sieci Natura 2000 o nazwie „Puszcza Biała”. Jest to jeden z największych kompleksów leśnych na Mazowszu, położony w widłach Bugu i Narwi. Ponad 60% jego powierzchni zajmują bory świeże i mieszane z dominującą sosną. Tereny otwarte, czyli głównie pola, rzadziej łąki, są niewielkie i rozrzucone po terenie, przede wszystkim w dolinach rzek: Wymakracza, Prutu oraz w okolicy Orła.

W trakcie badań wykazaliśmy występowanie 146 gatunków ptaków. Z tej liczby 126 gatunków uznano za lęgowe, prawdopodobnie lęgowe lub możliwie gniazdujące. Wśród nich 19 wymienianych jest w I Załączniku Dyrektywy Ptasiej, a dwa znajdują się w „Polskiej czerwonej księdze zwierząt”. Lista gatunków z pewnością nie jest kompletna, gdyż prace terenowe prowadzone były w ograniczonym okresie – od marca do sierpnia. Pominięty został zatem okres migracji jesiennej



Lerka  
Rys. Kamil Kyński

świergotek polny, lerka, rybitwa czarna i puchacz. W wyniku prowadzonych przez nas prac status wielu wyżej wymienionych gatunków się zmienił. Kraska – niestety – prawdopodobnie już nie występuje w Puszczy Białej, podczas naszych obserwacji nie widzieliśmy tego gatunku. Podobnie rybitwa czarna, którą obserwowaliśmy tylko podczas wędrówek. Na podstawie zebranych danych do gatunków kwalifikujących obszar zaliczono: lelka, świergotka polnego oraz lerkę. Cztery gatunki uznaliśmy za bliskie poziomu kwalifikacji. Były to: derkacz (około 50 par), dzięcioł czarny (ok. 300-350 par), żuraw (ok. 50 par) i bocian czarny (ok. 10 par).



Świergotek polny  
Rys. Kamil Kryński

i zimowania. Również badania terenowe w pełni sezonu lęgowego skupione były w większości na powierzchniach próbnych oraz na wyszukiwaniu gatunków kwalifikujących obszar, co mogło skutkować pominięciem stanowisk rzadkich gatunków. W odniesieniu do ptaków lęgowych badania terenowe miały charakter ekstensywny, nastawiony głównie na jak najbardziej dokładną ocenę gatunków kwalifikujących OSOP „Puszcza Biała” i bliskich poziomowi kwalifikacyjnemu.

Obszar utworzony został dla trzech gatunków kwalifikujących – kraski, lelka i bociana czarnego. Jako gatunki bliskie poziomowi kwalifikacyjnemu przed przystąpieniem do prac terenowych uznane zostały: derkacz, żuraw, trzmiełodaj,

W celu ustalenia liczby par tych gatunków, przeprowadziliśmy liczenia na powierzchniach próbnych. Dla lelka wyznaczaliśmy 4 powierzchnie, w różnych częściach Puszczy, obejmujące różnowiekowe bory sosnowe, zaś dla lerki i świergotka polnego – dwie powierzchnie położone na terenach bezleśnych. Okazało się, że lelki występują bardzo nierównomiernie – na poszczególnych powierzchniach stwierdziliśmy między 0 a 10 par. Na całym obszarze Puszczy Białej ich liczebność oceniliśmy na minimum 150 par (3,75% populacji krajowej).

Natomiast bardzo miłą niespodzianką sprawiły nam lerki, a przede wszystkim świergotki polne. Na dwu powierzchniach, liczących około 1200 hektarów każda, stwierdziliśmy 15-18 par na jednej i aż 50 par

na drugiej. W całym Obszarze liczbę par oszacowaliśmy na minimum 800, co stanowi 1,6% populacji krajowej. Z kolei świergotek rozmieszczony był bardziej równomiernie – na powierzchniach stwierdziliśmy po około 15 par, zaś dla całej Puszczy jego liczebność oszacowaliśmy na 250-300 par (1,7-2,0% populacji krajowej).

Świergotek polny okazał się być bardzo trudno wykrywalnym gatunkiem. Odzywał się rzadko i krótko, często krótko śpiewał dopiero spłoszony. Podczas kontroli na początku lipca we wszystkich miejscach, gdzie wcześniej słyszałem świergotki, nasłuchiwałem przez 8-10 minut, i w wielu miejscach nie odezwał się. Co więcej – w jednym z miejsc przebywałem półtorej

godziny i świergotek polny zaśpiewał raz, przez dwie minuty. Zatem, aby wyniki liczeń tego gatunku były miarodajne, należy poświęcać mu bardzo dużo czasu, penetrując dokładnie (trasy przejść powinny być blisko siebie, a kontrola powinna być bardzo powolna) pola uprawne.

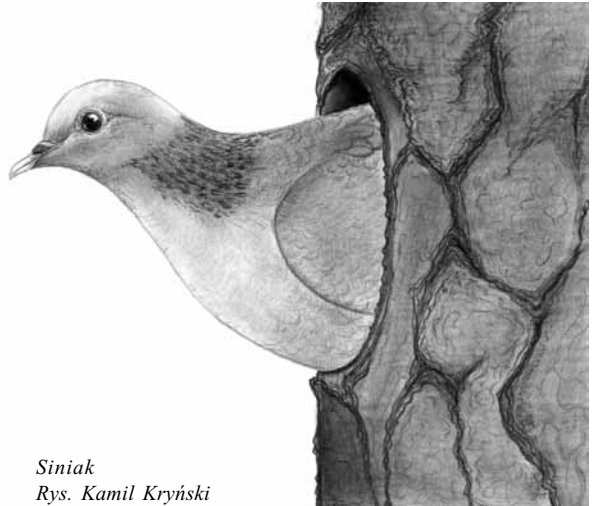
I tu pozwolę sobie służyć radą dla wszystkich osób, które w przyszłości będą opracowywać krajobrazowe powierzchnie próbne dla potrzeb inwentaryzacji ptaków na obszarach Natura 2000. Nie należy notować wszystkich gatunków i ustalać ich liczebności. Traci się wówczas bardzo dużo czasu, który powinien być poświęcony gatunkom naturowym. Na naszych dwu powierzchniach stwierdziliśmy (przypomnę) po około 15 zajętych terytoriów świergotka polnego (za zajęte terytorium uznawaliśmy minimum dwa stwierdzenia), ale mieliśmy także po około 10 stwierdzeń pojedynczych, z pełni sezonu lęgowego. Ile z nich to były pary, które się nie ujawniły po raz drugi? Tego niestety nie wiemy, ale można przypuszczać, że frakcja nielegowa nie powinna być aż tak duża. Może gdyby więcej czasu spędzić na polach, wynik byłby dokładniejszy?

Dodajmy jeszcze, że oprócz tych prac wyszukiwaliśmy także duże gniazda ptaków drapieżnych, liczyliśmy nocą derkacze, jak również prowadziliśmy liczenia wszystkich gatunków ptaków na dodatkowych 4 leśnych powierzchniach krajobrazowych o wielkości ok. 100 ha każda.

W trakcie badań terenowych stwierdzono znaczące liczebności innych ciekawych gatunków, które nie są wymieniane w I Załączniku Dyrektywy Ptasiej, a mianowicie: siniaka, dudka i srokosza. Ich liczebność została oceniona odpowiednio na: minimum 50, 100 i około 80 par lęgowych.

W pracach terenowych uczestniczyło ponad 40 osób, bez których nie podołalibyśmy temu zadaniu, za co wszystkim serdecznie dziękujemy.

Nasze prace możliwe były dzięki współpracy z firmą KRAMEKO sp. z oo. z Krakowa, której należą się słowa podziękowania za sprawne kierowanie inwentaryzacją, udzielanie pomocy w trudnych chwilach i zajęcie się wszystkim tym, czego przyrodniczy nie lubią za bardzo (mapki, niezbędne wyliczenia przy opisie terenu itp.).



*Siniak*  
*Rys. Kamil Kryński*

**Marek Kowalski**

## DBAJĄC O LOKALNY KRAJOBRAZ POWIATU PROSZOWICKIEGO, RATUJEMY JEGO FLORE I FAUNĘ

Wierzbowe szpalery są ginącym elementem polskiego krajobrazu, a drzewa te stanowią siedlisko wielu rzadkich gatunków ptaków i innych zwierząt. Aby tak było nadal, raz na kilka lat powinno się obcinać im gałęzie, pozostawiając tylko głowiasto zakończone pnie. Drewno można potem wykorzystać choćby jako opał. Organizując akcję „Dzień Wierzby Głowiastej” nie chodzi nam tylko o samo jednorazowe ogłowienie kilku czy kilkunastu drzew. To ma być namacalna lekcja przyrody w plenerze dla dzieci i dobry przykład dla osób, które na swoich łąkach czy posesjach mają wierzby głowiaste. Gdy oni będą je ogławiać, to przetrwa wierzbowy element naszego lokalnego i polskiego krajobrazu.

W tradycji chrześcijańskiej wierzba uważana jest za symbol zmartwychwstania i nieśmiertelności duszy. Z jej gałęzi tradycyjnie przygotowuje się palmy wielkanocne. Niedziela Palmowa, zwana także Kwietną lub Wierzbną, jest wstępem do Wielkiego Tygodnia i rozpoczyna cykl obchodów wielkanocnych. W niektórych regionach Polski wielkanocne palmy są prawdziwymi dziełami sztuki – okazałe, kilkumetrowej wysokości, wyplatane przez wiele dni. Nasze palmy to zwykle palmy krzaczaste, czyli kilka wierzbowych witek z czubem z bazi przyozdobione zazwyczaj wstążkami i sztucznymi kwiatami.

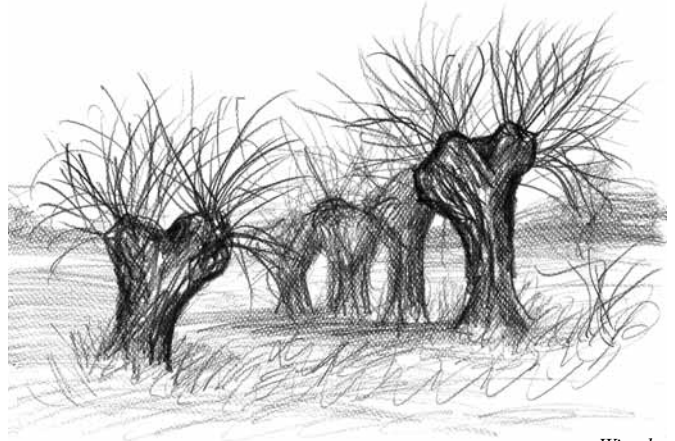
III akcja „Dzień wierzby głowiastej”, prowadzona na terenie powiatu proszowickiego w 2009 roku z inicjatywy lokalnych członków Towarzystwa Przyrodniczego „Bocian”, miała swoją kulminację 28 lutego na łąkach w Jakubowicach - gmina Proszowice. Sobotnie ogławianie wierzb było bardzo udane, chociaż pogoda nie rozpieszczała jej uczestników i organizatorów, gdyż w pewnym momencie z nieba zaczęła sypać deszczowo-śnieżna kasza. Dobrze, że było to pod koniec zmagania z obcięciami gałęziami i zmarznięci wolontariusze znaleźli schronienie w jakubowickiej remizie Ochotniczej Straży Pożarnej. W akcji zorganizowanej przez Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” przy współpracy Urzędu Gminy i Miasta Proszowice, Centrum Kultury i Wypoczynku w Proszowicach, Hodowców Drobnego Inwentarza i Małopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego Karniowice Oddział w Proszowicach, od wczesnych godzin rannych do popołudnia wzięło udział ponad 100 osób. Na łące przy drodze z Proszowic do Nowego Brzeska należącej do Pani Danuty Waligóry pracowali sympatycy TP „Bocian”, delegacje uczniów z nauczycielami ze szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich z Proszowic, Piotrkowic Małych, Raclawic, Imbramowic, Słomnik, Klimontowa, Ostrowa, Mniszowa, Pałeczniczy, Winiar, Śmiłowic, Nowego Brzeska, Koczanowa, Zagórza - gmina Niepołomice, Krakowa - gimnazjum nr 13, pilarze, mieszkańcy Jakubowic i sąsiednich miejscowości, a wszystkim poczynaniom przyglądał



Wierzby  
Rys. Michał Molicki

się sam Prezes TP „Bocian” Ireneusz Kaługa z Siedlec.

Ze względu na dużą ilość osób uczestnicy akcji zostali podzieleni na dwie grupy. Jedna brała udział w pracach porządkowych przy obcinaniu drzew na łące. Druga grupa w tym czasie oglądała przygotowaną w pobliskiej remizie OSP w Jakubowicach wystawę drobnego inwentarza (można było zobaczyć i dotknąć między innymi: kurki zielononóżki, kilka gatunków królików, gołębi i kolorowych ptaków egzotycznych), budki lęgowe



*Wierzby  
Rys. Michał Molicki*

i karmniki dla różnych gatunków ptaków. Uczestnicy zapoznali się z warunkami technicznymi, miejscem i sposobami montażu budek i karmników oraz zasadami ich obsługi i konserwacji. Fachowych porad w tym zakresie udzielał członek TP „Bocian” Michał Molicki, który ciekawie opowiadał o zasadach i sposobach obserwacji różnych gatunków ptaków.

Obcięte gałęzie wierzbowe były natychmiast selekcjonowane i sprzątane. Grubsze trafiły do właścicielki, z cieńszych młodzi ludzie zrobili ognisko i na nim piekli kiełbaski sponsorowane przez Elżbietę i Waldemara Buckich z Lelowic.

Dużo osób ścina stare wierzby, natomiast prawie nikt ich nie sadi, dlatego z części gałęzi, pod przewodnictwem Janusza Błaszczyka z synem Marcinem pozyskiwano tzw. żywokoły – młode sadzonki wierzby głowiastej, które powędrowały do posadzenia także na obrzeża Krakowa. Posadzenie takiej sadzonki wierzby to najprostsza rzecz na świecie. Wystarczy świeżą gałąź wetknąć na głębokość pół metra w wilgotne podłoże i urośnie z niej drzewo.

Podsumowanie i zakończenie akcji odbyło się przy smacznym bigosie przygotowanym przez Koło Gospodyń z Jakubowic z sołtysiem Józefem Miernikiem, gorącej herbacie i smakowitym cięście drożdżowym sponsorowanym przez: zaprzyjaźnionego właściciela piekarni „TE-PE” Tadeusza Trąbkę z Klimontowa i Koło Gospodyń z Opatkowic z sołtysiem Markiem Mazurkiem w roli pilarza corocznie wspierającego naszą akcję.

Zgromadzeni w budynku remizy OSP po obfitym posiłku zobaczyli krótką prezentację na temat wykorzystania energetycznych wartości gałęzi wierzbowych przerobionych na tzw. zrębki we własnych gospodarstwach – przygotowaną przez koło naukowe działające przy Uniwersytecie Rolniczym w Krakowie pod kierownictwem dr Krzysztofa Mudryka i dr Marka Wróbla.

Podczas spotkania w Jakubowicach rozmawialiśmy o realizacji programu „Ochrony pustułki na terenie Płaskowyżu Proszowickiego”, którego inicjatorem i głównym organizatorem jest Marcin Krzymański z Krakowa. Pierwsza „jaskółka” ochrony pustułki w rejonie Proszowic pojawiła się w kwietniu 2008 roku. To właśnie wtedy na terenie nadszreniawskich łąk, na wysokich olchach zamontowaliśmy próbnie dwie budki lęgowe przywiezione przez Pana Marcina. Obydwie zostały natychmiast zasiedlone przez sokoły. To zachęciło nas do podjęcia działań na szeroką skalę. Program jest finansowany ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Krakowie. Część środków dołożyła również ze swojego budżetu gmina Proszowice. Sto sztuk budek lęgowych

wykonała firma z Radomia. Ich mocowaniem na drzewach zajmowali się członkowie Koła proszowickiego TP „Bocian” przy pomocy podnośnika z lokalnej firmy „Kombud” w marcu i kwietniu 2009 roku. Czas i miejsce zamontowania każdej budki zapisywał w specjalnej dokumentacji Michał Molicki i po każdym dniu składał szczegółowy raport z przebiegu akcji.

Młodzież ze Szkoły Podstawowej z Proszowic pod opieką Pani Doroty Kocioł i przy pomocy Koła TP „Bocian” każdej zimy organizuje akcję dokarmiania ptaków. Dzieci dokarmiając ptaki prowadzą obserwacje i uczą się je rozpoznawać. Wyszukują odpowiednie miejsca do umieszczenia karmników, sporządzają właściwe „menu” dla różnych gatunków ptaków złożone z nasion: słonecznika, prosa, soczewicy, sorga, rzepaku, kanaru, lnu, maku, konopi, dyni, owsa, rzepy, wyki i pośladu ze zbóż, można wykładać również suszone owoce. Dla żerujących na ziemi wysypujemy: kukurydzę, jabłka, gruszki, jarzębinę, czarny bez, głóg, resztki bananów, rodzyнки, gotowane w nie solonej wodzie jarzyny, ryż, kaszę, makaron. Dla sikor zawieszamy kawałki słoniny najlepiej ze skórą lub słoninę zmieszaną z ziarnami, np. słonecznika. Najbardziej aktywna i zaangażowana młodzież: Agata Dąbrowska, Natalia Gawel, Magdalena Kwiecień, Natalia Bartkowska, Dominik Miśków, Jędrzej Wawrzeń i Szymon Kocioł wiedzą, że rozpoczęte dokarmianie należy kontynuować do końca zimy, pokarm nie może być mokry i słony, nie można karmić odpadkami z naszych stołów, nie dajemy pieczywa i wędlin, gdyż zawierają sól i spulchniacze, które są szkodliwe dla ptaków.

Koło proszowickie TP „Bocian” prowadziło akcje propagujące sadzenie młodych drzew i w 2009 roku rozprowadziliśmy około 1000 sztuk sadzonek: lipy, brzozy, olchy, sosny i dębu. Wspólnie z Komendą Powiatową Państwowej Straży Pożarnej, Burmistrzem Gminy i Miasta Proszowice i jednostkami Ochotniczych Straży Pożarnych prowadzimy akcję plakatową i medialną (lokalne wydanie Dziennika Polskiego) o tragicznych skutkach dla przyrody i człowieka wypalaniu traw na łąkach i nieużytkach.

*Krzysztof Kowalski*

---

## **POŁUDNIOWOROZTOCZAŃSKI PARK KRAJOBRAZOWY**

Tuż przy granicy Polski z Ukrainą, na pograniczu województw: lubelskiego i podkarpackiego, w najdzikszym, najbardziej malowniczym i najwyższym fragmencie Roztocza, położony jest Południoworoztoczański Park Krajobrazowy. To park pogranicza i to pod wieloma względami. Tworzony był dwuetapowo: część podkarpacka powstała jeszcze w 1989 r. Zajmuje ona powierzchnię 16 237 ha i położona jest w gminach Horyniec i Narol powiatu lubaczowskiego. Część lubelska Parku dołączona została w 1991 roku, ma powierzchnię 4 019 ha i leży na terenie gminy Lubycza Królewska w powiecie tomaszowskim. Ogólna powierzchnia Parku wynosi 20 256 ha. Otuliny Park nie posiada. Rozdziwienie przekłada się także na administrowanie Parkiem, który podlega dwóm jednostkom: Zarządowi Zespołu Parków Krajobrazowych w Przemysłu i Zespołowi Parków Krajobrazowych Roztocza w Zamościu. Park ponadto położony jest także na terenie dwóch krain geograficznych: Roztocza Wschodniego, które stanowi część Wyżyny Lubelskiej, i Równiny Biłgorajskiej, będącej częścią Kotliny Sandomierskiej. Celem powołania Parku było zachowanie unikalnych walorów przyrodniczych, historycznych, kulturowych i krajobrazowych tego terenu, ochrona zwartych kompleksów leśnych ze znacznymi fragmentami buczyn oraz ciekawą fauną i florą, a także ochrona pokładów skamieniałych drzew.

Bardzo charakterystyczny jest krajobraz Parku. To silnie urzeźbione wzgórza, na których stokach znajdują się liczne jary, suche doliny i wąwozy. Na terenie Parku położone są najwyższe wzniesienia w polskiej części Roztocza: Długi Goraj – 395 m n.p.m. oraz Kragły Goraj i Wielki Dział – oba o wysokości 390 m n.p.m., a także wiele innych, z których rozciąga się piękny widok na spokojną, pustą i dziką okolicę. Dominującą formacją roślinną są tutaj lasy, które zajmują ponad 67% powierzchni Parku. W znacznym stopniu są to wtórne lasy iglaste, sztucznie wprowadzone na siedliska łąkowe. Obserwuje się duży udział żywej buczyny, która ocalała w miejscach trudnych do eksploatacji, czyli na zboczach i dnach jarów i wzgórz. Z borów najcenniejszym jest bór jodłowy. Inne zbiorowiska spotykane są rzadko, np. olsy w dolinach rzek. Najcenniejsze gatunki roślin to widłaki: torfowy i wroniec oraz storczyki – buławnik wielkokwiatowy i gnieźnik leśny. Wśród zwierząt na uwagę zasługują orlik krzykliwy, bocian czarny, pliszka górską, puchacz i wilk.

Na terenie Parku ustanowiono trzy rezerваты przyrody. Największy z nich, to położony w zachodniej jego części rezerwat „Źródła Tanwi” (186 ha). Obejmuje on źródłiskami tej rzeki. Rezerwat krajobrazowy „Sołokija” o powierzchni ponad 7 ha chroni naturalne skupisko jałowców. I najmniejszy z nich – „Jalinka” (3,8 ha), przylegający bezpośrednio do granicy z Ukrainą, chroni naturalny las łąkowy ze znacznym udziałem jodły.

Osobliwością geologiczną Parku są tzw. fosylia, czyli skamieniałe przed około 18 mln lat drzewa iglaste z rodzaju *Taxodium*, których największe skupienie w Polsce znajduje się właśnie na terenie Parku. Inne ciekawe obiekty geologiczne to wychodnie skalne oraz skupiska gładów, z których najsłynniejsze, to tzw. Świątynia Słońca koło Nowin Horynieckich. Znalazły się one w logo Parku.

Warto zaznaczyć, że Park w całości proponowany jest do włączenia do tworzonego Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Roztocze i Puszcza Solska”. Obszar ten powstanie na pograniczu Polski i Ukrainy i obejmie znaczną część garbu Roztocza od Lwowa po Szczebrzeszyn oraz fragment Równiny Biłgorajskiej.

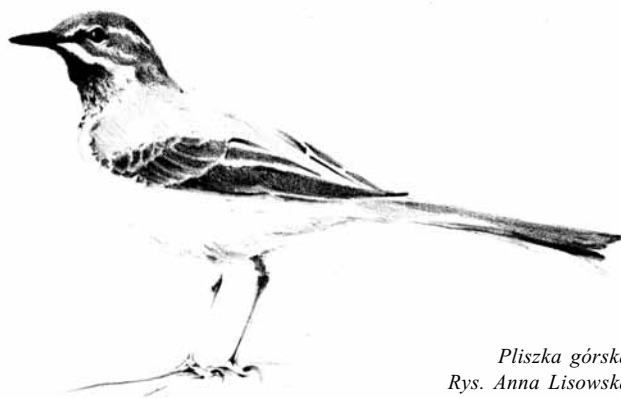
## Obszary NATURA 2000

Tworzona w naszym kraju europejska sieć ekologiczna NATURA 2000 pokrywa w całości teren Parku. W jego granicach znajdują się części trzech obszarów NATURA 2000, a dwa dalsze bezpośrednio z nim sąsiadują. Park w całości objęty jest ostoją ptasią PLB060012 Roztocze. To olbrzymia ostoja o powierzchni ponad 100 tys. ha, w 70% pokryta lasem. Park stanowi południowo wschodni jej kraniec. W ostoi występują liczne gatunki z Zał. I Dyrektywy Ptasiej, a do najcenniejszych należą: orlik krzykliwy, orzełek włochaty, bielik, sokół wędrowny, dzięcioł biało-grzbiety, puchacz i puszczyk uralski. Północna część Parku, czyli kompleksy leśne położone między Werchratą, Hrebennem i Wolą Wielką weszła do projektowanej ostoi siedliskowej PLH060093 Uroczyska Roztocza Wschodniego. Ostoja ta o powierzchni ponad 6 tys. ha prawie w całości wchodzi w granice Parku. Znaczny udział



*Bocian czarny*  
Rys. Katarzyna Kubicka

w kompleksach leśnych tego terenu mają żyzne buczyny – zajmują ponad 16% powierzchni. Ze zwierząt na szczególną uwagę zasługują rzadkie gatunki ssaków: ryś, wilk i wydra. Kompleksy leśne położone na południe i zachód od drogi Narol-Werchrata weszły w skład projektowanej ostoi habitatowej PLH180017 Horyniec. Ostoja ta ma powierzchnię ponad 11,5 tys. ha obejmuje teren silnie urzeźbiony i w znacznym stopniu pokryty lasami. Jednak najcenniejszymi w niej obiektami są jaskinie, w których bytują nietoperze, m.in. mopek, nocek duży i nocek łydkowłosy. Od zachodu do Parku przylega ostoja ptasia PLB060008 Puszcza Solska, a od północy ostoja ptasia PLB060021 Dolina Sołokiji.



*Pliszka górska*  
Rys. Anna Lisowska

## Walory historyczne i kulturowe

Park nie obfituje w zabytki kultury. Spowodowane jest to burzliwymi dziejami tej ziemi, zwłaszcza w połowie XX wieku. W przeszłości jednak stąpali po tym terenie i świątobliwi ludzie, jak i ci, którzy nieśli śmierć i zniszczenie. Do tych pierwszych należał malarz Albert Chmielowski, późniejszy św. Brat Albert, który miał tutaj pustelnię (na stokach góry Monasterz), przebywał też w Horyńcu. Dziś jeden ze szlaków nosi jego imię (zielony). W przysiółku Pizuny k. Narola przyszła na świat bł. Maria Bernardyna Jabłońska. Na górze Monasterz stał ponadto wybudowany w XVII wieku monaster. Do innej grupy ludzi depreczających roztoczańskie wzgórza należał Jarosław Staruch ps. „Stiah”, ukraiński nacjonalista, ostatni prowidyk Ukraińskiej Powstańczej Armii na tzw. Zakierzoński Kraj, czyli wschodnie tereny powojennej Polski, które nacjonaliści uważali za etniczne ziemie ukraińskie. Wraz z podległymi sobie wojakami siał on postrach wśród okolicznej ludności napadając, paląc zabudowania. Tutaj na górze Monasterz w 1947 r. oddał życie osaczony przez żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. To właśnie wydarzenia lat 40-tych XX-go wieku spowodowały, że na tym terenie nie mamy zbyt wielu zabytków. Wysiedlenia ludności ukraińskiej, która stanowiła przeważającą większość mieszkańców tego terenu spowodowała jego opustoszenie. A w konsekwencji niszczały też dobra kultury materialnej.

Są trzy elementy pochodzenia ludzkiego decydujące o specyfice tego terenu: cerkwie, bunkry oraz krzyże i cmentarze pełne „bruśnieńskiej kamieniarki”. Na terenie Parku zachowały się cerkwie w: Woli Wielkiej (XVIII w.) oraz XIX i XX-wieczne w Prusiu, Werchracie i Siedliskach. Na uwagę zasługują też cerkwie położone w bezpośrednim sąsiedztwie parku budowane w okresie od XVI do XVIII wieku w: Radrużu, Horyńcu, Nowym Bruśnie, Łowczy, Narolu i Hrebennem. Duże wrażenie sprawia XVIII-wieczny zespół pałacowy Łosiów w Narolu, godny uwagi jest też pałac Ponińskich i zespół klasztorny franciszkanów w Horyńcu oraz kościół w Narolu.

Oryginalnym „wytworem” tego obszaru jest tzw. kamieniarka bruśnieńska. Ośrodek kamieniarski wokół wsi Brusno sięga korzeniami XVI wieku. Początkowo robiono głównie kamienie młyńskie, z czasem zaczęto także wytwarzać nagrobki, rzeźbić krzyże. Wyroby mistrzów z Brusna



docierały wiele dziesiątków kilometrów od tego ośrodka – na Polesie, do Lwowa. Również cały teren Parku usiany jest zagubionymi w lesie krzyżami czy cmentarzami – pozostałościami po wysiedlonych wsiach.

I jeszcze bunkry. Te mają znacznie krótszą historię. Sięga ona bowiem początku lat 40-tych, kiedy to po aneksji przez Sowietów Kresów Wschodnich II RP tutaj właśnie koło Bełżca przebiegała nowa granica między ZSRR a III Rzeszą. Sowietci zaczęli zatem budowę systemu umocnień znanego jako Linia Mołotowa. Bunkry leżące na terenie Parku należały do Raworuskiego Rejonu Umocnionego. Umocnienia na niewiele się w praktyce przydały, ale dziś możemy zwiedzać je jako oryginalną atrakcję turystyczną. W granicach Parku znajdują się w okolicach: Nowego Brusna i Polanki Horynieckiej, Dziewięcierza oraz na wzniesieniach Wielkiego Działu i Długiego Goraja oraz poza Parkiem np. w okolicy wsi Dęby.

## Turystyka

Poznawaniu walorów krajobrazowych i przyrodniczych Parku służy sieć szlaków pieszych, ścieżek rowerowych i dydaktycznych. Przez teren Parku przebiegają trzy znakowane szlaki piesze: Szlak Wolnościowy (czerwony), Szlak Po Bunkrach Linii Mołotowa (niebieski) i Szlak św. Brata Alberta (zielony). Sieć tę uzupełniają ścieżki dydaktyczne: Kobyle Jezioro, Dolina Brusienki, ścieżka do rez. Jalinka oraz z Horyńca do Nowin Horynieckich, a także ścieżka po kompleksie leśnym na północny zachód od Horyńca. Na terenie Parku wyznaczono też 30-kilometrowy Szlak Rowerowy Nad Brusienką. Warto zaznaczyć, że Horyniec ma status uzdrowiska i znajdują się tam trzy sanatoria i park zdrojowy. Jest to też miejscowość o największej liczbie dni słonecznych w roku. Noclegi znaleźć można w: Horyńcu, Narolu i Werchracie. W bezpośrednim sąsiedztwie Parku znajduje się drogowe i kolejowe przejście graniczne z Ukrainą w Hrebennem.

## Po drugiej stronie granicy

Południowo wschodnią granicę parku stanowi granica państwa z Ukrainą, która to granica przebiega tutaj w sposób wybitnie sztuczny tnąc garb Roztocza, nie trzymając się żadnych ciągów przyrodniczych czy antropogenicznych (granica przecina np. położoną tuż za parkiem wieś Radruż). Po ukraińskiej stronie, przez granicę, sąsiaduje z Południoworoztoczańskim PK nowo utworzony Regionalny Park Krajobrazowy Roztocze Rawskie. Został on powołany rozporządzeniem lwowskiej rady obwodowej w czerwcu 2007 roku na powierzchni 19 103 ha. Obejmuje swym zasięgiem północno wschodnią krawędź Roztocza pociętą systemem jarów i dolin rzecznych. W jego granicach położonych jest kilka uroczysk leśnych o drzewostanach bukowych, grądowych i sosnowych.



Cerkiew  
Rys. Barbara Tracz

Znaczą część stanowią tereny otwarte – łąkowe i rolne. Na obszarze parku stwierdzono występowanie kilku gatunków roślin z Czerwonej Księgi Ukrainy, m.in.: brzoza niska, salwinia pływająca oraz storczyki: obuwik pospolity, podkolan biały i zielonawy, listera jajowata. Z rzadkich ptaków wymienić należy: bociana czarnego, bielika i gadożera. Obszar parku obfituje też w zabytki kultury. Najbardziej znanym i malowniczym jest XVI-wieczny ufortyfikowany monaster w Krechowie położony wśród zielonych wzgórz i jarów Roztocza. Bliżej granicy z Polską leży wieś Potylicz, kiedyś ważny ośrodek miejski. Znajduje się tutaj grodzisko o XIII-wiecznym rodowodzie, oraz dwie cerkwie. Drewniana cerkiew pw. Św. Ducha jest jedną z najstarszych w Galicji, datowana jest bowiem na rok 1502. W Potyliczu znajduje się też XIX wieczny kościół a w pobliżu wsi, w dolinie Raty rezerwat hydrologiczny o powierzchni 162 ha. Bardzo blisko, choć już poza granicami parku leży Rawa Ruska, niewielkie miasteczko pełne ciekawych zabytków. Znajdują się tutaj dwa zespoły budynków poklasztornych: reformatów - z pierwszej połowy XVIII w. i felicjanek – z XIX w. Poza tym na uwagę zasługuje kościół pw. Opieki św. Józefa z XVIII w. i cerkiew pw. Św. Jura z XIX w.

Wszystkim, którzy chcieliby poszerzyć swoją wiedzę na temat opisywanego parku krajobrazowego chciałbym polecić kilka bardzo cennych pozycji książkowych: Anasiewicz A., *Parki krajobrazowe Zamojszczyzny*, Wydawnictwo Lipiec, Zamość 2005; Rąkowski G.(red.), *Parki krajobrazowe w Polsce*, Instytut Ochrony Środowiska, Warszawa 2002; Rydzewski P., *Roztocze Południowe*, Wydawnictwo Arete II, Krosno 2009; Wład P., Wiśniewski M., *Roztocze Wschodnie. Przewodnik nie tylko dla turystów*, Wydawnictwo Naukowe Turystyczne i Edukacyjne, Mielec 2004; Mazur J., Pietrzak M., Wiśniewski M., *Skarby Roztocza*, Mercator, Przemyśl 2007; Pawłowski A., *Roztocze, Puszcza Solska, Lasy Janowskie i Wyżyna Wołyńska (część polska)*, Wydawnictwo Stanisław Krynicki, Warszawa 2000. Sąsiadujące z Południoworoztoczańskim Parkiem Krajobrazowym tereny po stronie ukraińskiej opisane są m.in. w: Stojko S.(red.), *Zapowidni teritorii Lwowszczyzny*, ZUKC, Lviv 2008; Rąkowski G., *Ziemia Lwowska, przewodnik po Ukrainie Zachodniej cz. III*, Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Pruszków 2007.

*Krzysztof Wojciechowski*

---

## **GRYZONIE TO NIE TYLKO JAROSZE**

Gryzonie to najliczniejszy rząd ssaków. Na całym świecie, wg różnych źródeł, występuje około 1500-1900 gatunków. Do fauny Polski zaliczanych jest ich 31, z czego 3 to gatunki obce (w tym jeden wymarły - bóbr kanadyjski). Zamieszkują one rozmaite środowiska na prawie wszystkich kontynentach. Z powodu bardzo mroźnego klimatu i surowych warunków nie ma ich tylko na Antarktydzie. Ogólnie gryzonie kojarzone są jako futrzaste zwierzęta, małych lub średnich rozmiarów, których dietę stanowi pokarm roślinny. Prawie każdy z nas miał okazję zobaczyć mysz chrupiącą ziarno, wiewiórkę rozgryzającą orzechy, chomika jedzącego nasiona słonecznika czy też świnkę morską delektującą się marchewką. Ślady po dłutowatych siekaczach pozostawione przez gryzonie na żołądździach, orzechach, pestkach, owocach czy grzybach, a także też ogryzione przez bobry pnie drzew, również są nam dobrze znane. Niektóre gatunki na zimę magazynują ziarno, nasiona i orzechy. Te wszystkie łatwo zauważalne przez człowieka przejawy roślinożerności u gryzoni są generalizowane, czego skutkiem jest powstanie schematu „gryzoń – jarosz”. A czy jest

to tak do końca prawdą? Czy pomimo tego, że są ofiarami drapieżników, same mogą nimi być? Wiele gatunków gryzoni jest wszystkożernych, a niektóre, ze względu na swoją „słabość” do pokarmu zwierzęcego, aż prosi się by określić mianem „pseudodrapieżcy”. Zachowania takie nie są w przyrodzie zjawiskiem rzadkim, ale ze względu na trudność obserwacji, nie każdemu są one znane. Kilka przykładów takich „słabości” wśród gryzoni, opierając się na gatunkach występujących w Polsce, chciałbym przybliżyć w tym artykule.



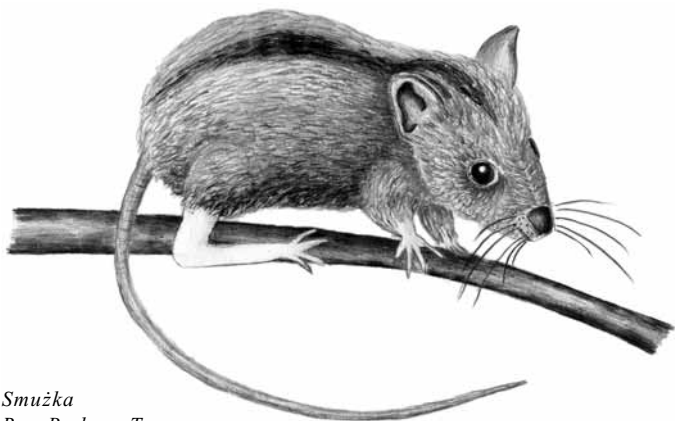
*Koszatka*  
Tys. Barbara Tracz

Pokarm zwierzęcy może trafić do żołądków gryzoni na trzy sposoby. Po pierwsze całkowicie przypadkowo, wraz z pobieranym pokarmem roślinnym. Może się tak stać kiedy np. całkowicie roślinożerny bóbr (żywią się wyłącznie kambium i korą niektórych drzew i krzewów) będzie ogryzał drzewo, w którym żyją owady lub ich larwy. Drugi sposób jest w pewnym sensie również przypadkowy, ale zarazem „świadomy”. Gryzoń penetrując otoczenie zjada nie tylko nasiona, owoce czy grzyby, ale urozmaica sobie dietę napotkanymi bezkręgowcami. Dobrym przykładem jest nornica ruda, która w zależności od pory roku spożywa dodatkowo mniej lub więcej pokarmu zwierzęcego. Poza nornicą olbrzymia liczba gatunków tej grupy ssaków cechuje podobne zachowanie - np. myszy z rodzaju *Apodemus*. Celowe poszukiwanie pokarmu zwierzęcego to trzeci sposób, w jaki gryzonie go zdobywają.

Jak wspomniałem wyżej częstymi ofiarami gryzoni są bezkręgowce. Dietę smużki leśnej stanowią przede wszystkim owady i ich larwy, których szuka w ściółce i spróchniałym drewnie. Są one także jednym z podstawowych pokarmów koszatki. Owadzie szczątki odnaleziono w ponad 90% przebadanych żołądków. Zaobserwowano, że gryzoń ten kiedy żeruje w ściółce, bardzo rzadko schodzi na ziemię, szybko rozrzuca pyszczkiem i przednimi łapkami liście na boki. Zachowanie to ma na celu prawdopodobnie wypłoszenie bezkręgowców. Kuzyn koszatki – popielica swoją dietę urozmaica ćmami, które szukają schronienia w dziuplach i skrzynkach lęgowych dla ptaków. Zjada sam korpus, natomiast skrzydła pozostawia nienaruszone.

Gryzonie bardzo często dopuszczają się drapieżnictwa lęgowego. Smakoszem ptasich jaj jest wspomniana już koszatka, u której 40% badanych żołądków zawierało fragmenty jaj lub piskląt. Mysz leśna, mimo że jest zwierzęciem naziemnym, bardzo dobrze wspina się po drzewach, na które wchodzi w poszukiwaniu schronienia lub pokarmu. Badania na terenie Puszczy Białowieskiej dowiodły, że liczebność tych gryzoni jest ściśle skorelowana ze stratami lęgów niektórych wróblowatych dziuplaków, np. muchołówki białoszyjej. Mysz leśna osiąga znacznie większe zagęszczenia niż koszatka, dlatego także większy jest jej udział w dokonywaniu rabunków na ptasich lęgach. Do smakoszy ptasich jaj i piskląt należą także: wiewiórka, żołądnica, popielica, czy bardzo niewielkich rozmiarów orzesznica.

Nad brzegiem naszych wód można czasem znaleźć miejsca, w których znajduje się dużo skorup po wypatroszonych małżach. Widok intrygujący, bo jakie zwierzę mogło coś takiego zrobić? Sprawcą jest piżmak, średnich rozmiarów przedstawiciel rodziny nornikowatych, który został



Smużka  
Rys. Barbara Tracz

wywołuje bardzo uboga dostępność pokarmu. Osobniki silne zjadają osobniki słabsze własnego gatunku, po to tylko, aby przeżyć lub wyeliminować konkurenta w czasach, kiedy pokarmu może nie starczyć dla wszystkich. Kanibalizm powoduje także stres. Samice w razie zagrożenia mogą zjeść młode. Dzieje się tak często w domowej hodowli chomików syryjskich, kiedy zbyt często nękamy karmiącą samicę. Z punktu widzenia takiej samicy zjedzenie młodych jest bardziej opłacalne niż pozostawienie ich, w taki sposób po części rekompensuje sobie straty energetycznie jakie włożyła w niedochowane potomstwo. Osobnikami własnego gatunku mogą żywić się najinteligentniejsze wśród gryzoni - szczury. W razie konieczności potrafią one także polować na inne mniejsze gryzonie. Zdarza się, że ich ofiarą padają myszy domowe.

Każdy kto hoduje chomiki, szczury, myszki, myszoscoczki czy też inne gryzonie może sam przekonać się, w jakim stopniu jego pupil przepada za pokarmem zwierzęcym. Wystarczy przeprowadzić obserwacje, którą można nazwać małym eksperymentem. Do miski z pokarmem obok karmy podstawowej, warzyw i owoców wystarczy położyć kawałek gotowanego mięsa lub jajka i czekać na reakcję gryzonia. Z własnego doświadczenia wiem, że w przypadku chomika syryjskiego i szczura laboratoryjnego w pierwszej kolejności konsumowany był pokarm zwierzęcy. Udało mi się zaobserwować nawet polowanie moich zwierzątek na owady. Letnimi wieczorami, kiedy okno jest cały czas uchylone do mieszkania wlatuje dużo insektów. Niektóre z nich wpadają do akwariów zamieszkałych przez moje futrzaki. Samo polowanie wygląda dość zabawnie. Chomik widząc muchę lub ćmę bardzo nieporadnie skacze za nią i próbuje przednimi łapami ją schwytać. Ze skutecznością takich akcji bywało różnie, aczkolwiek nie jeden owad skończył swój żywot w żołądku moich gryzoni.

Pokarm zwierzęcy jest bardzo wartościowy. Znajduje się w nim dużo białka, dlatego jest on doskonałym uzupełnieniem pokarmu roślinnego. Wszystkożerność i zachowania drapieżnicze gryzoni są przystosowaniem, w jaki wyposażała je ewolucja. Rząd gryzonie (gromada: ssaki), tak jak cała systematyka zwierząt jest podziałem sztucznym. Polega on na klasyfikacji wg szeregu podobieństw anatomicznych, morfologicznych, genetycznych itp. Przypisywanie takim grupom systematycznym określonych (stałych) poziomów troficznych jest błędem. Przykładem takiego błędu jest doczepienie całej grupie gryzoni etykiety roślinożercy (konsument I rzędu), bo jak starałem się wykazać powyżej, wśród gryzoni są także gatunki wszystkożerne.

przypadkowo introdukowany do Europy. Jest świetnym pływakiem, swoją roślinną dietę urozmaica wyłowionymi mięczakami, które spożywa na brzegu.

Bardzo ciekawym zjawiskiem, lecz nie częstym wśród gryzoni, jest kanibalizm. Kojarzony jest on najczęściej z niektórymi pająkami lub modliszką. O ile u tych zwierząt jest to pewien element „aktów miłosnych”, u gryzoni pełni on inne znaczenie. Dopuszcza się go m.in. mysz – badylarka. Takie zachowanie

## PTAKI SOBIESZYŃSKICH STAWÓW

Sobieszyn to niewielka miejscowość w północno-zachodniej części województwa lubelskiego, leżąca w gminie Ułęż w powiecie ryckim. Położona jest w regionie zwanym Małym Mazowszem na Wysoczyźnie Żelechowskiej w pradolinie rzeki Wieprz. Okolica charakteryzuje się lekko falistym ukształtowaniem terenu. W krajobrazie dominują pola przecinane lasami różnej wielkości oraz łąkami kośnymi położonymi w dolinie Wieprza, oraz jego mniejszych dopływów. Teren ten ma jeszcze jedną charakterystyczną cechę - w niewielkiej odległości od siebie występuje tu kilka kompleksów stawów rybnych. Wszystkie są do siebie zbliżone powierzchniowo, różnią się natomiast wielkością poszczególnych zbiorników oraz stopniem porośnięcia roślinnością wodną. Do szczególnie ciekawych pod względem przyrodniczym należą stawy w Sobieszynie. Zajmują powierzchnię około 130 hektarów. Kompleks ten składa się z 17 zbiorników różnej wielkości. Największy staw liczy 24 ha, najmniejszy poniżej 0,5 ha. Wszystkie są intensywnie eksploatowane i przez większą część roku całkowicie wypełnione wodą. Tylko w okresie jesiennym ze stawów spuszcza się wodę, a kilka zbiorników pozostaje osuszonych na zimę. Stawy porośnięte są roślinnością wynurzoną tylko przy brzegach. Głównie są to trzciny tworzące pas o szerokości od 0,5 do 3 metrów. Jeden ze zbiorników w 20 procentach zarośnięty jest pałąką wodną. Inna roślinność rozwija się tylko latem, najczęściej w niewielkiej ilości blisko brzegów i nie w każdym zbiorniku. Na jednym ze stawów znajdują się dwie wyspy porośnięte gęstą roślinnością zielną oraz krzakami wierzby. Z rzadka groble porastają wierzby oraz pojedyncze drzewa robinii akacjowej. Większość krzewów jest corocznie wycinana.

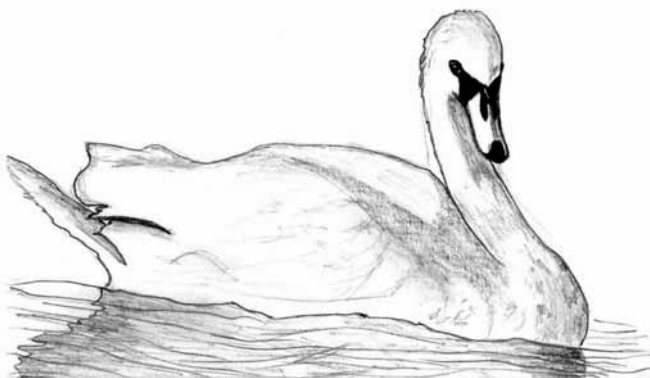
Do tej pory w dolinie Wieprza, w okolicach Sobieszyna, stwierdzono ponad 200 gatunków ptaków, w tym ponad 120 lęgowych. Na samych stawach spotkano jak na razie ponad 170 gatunków. Z tej liczby około 70 to gatunki lęgowe. Stawy wraz z przylegającymi do nich nadwieprzańskimi



*Nurgę*  
Rys. Dawid Kilon

łąkami od wielu lat znajdują się w Obszarze Chronionego Krajobrazu, a od niedawna leżą w granicach obszaru Natura 2000 - Dolny Wieprz. Tylko cztery najdalej na północ wysunięte zbiorniki leżą już poza granicą tego obszaru.

Stawy są najbardziej atrakcyjne dla ptaków w okresie przelotów. Warto się tu pojawić z lornetką wiosną, kiedy sąsiadująca ze stawami rzeka Wieprz wylewa na łąki i ptaków jest bardzo dużo. Ruch zaczyna się od



*Łabędź niemy*  
Rys. Sylwia Ilczuk

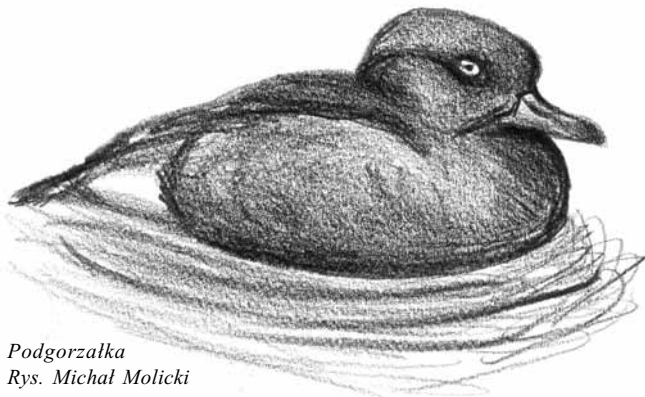


Cyranka  
Rys. Sylwia Ilczuk

ostatnich pojawia się bardzo dużo. Widywałem stada przekraczające 1500 osobników, a to naprawdę robi wrażenie. Czasem niewielka grupa tych ptaków siądzie gdzieś na grobli lub łące obok stawów i wtedy samce na krótko zaprezentują swoją siłę atakując się nawzajem. Na przelotach takie walki nie trwają jednak długo, za chwilę ptaki odlatują, zostaje po nich tylko kilka piór rozwianych po okolicy. Wysoko na niebie ciągną klucze gęgaw, gęsi białoczelnych i zbożowych. Niekiedy widok jest naprawdę imponujący, zwłaszcza wtedy jak z łąk okalających stawy zerwie się kilkanaście tysięcy ptaków. Huk tysięcy skrzydeł i głosów potrafią zrobić wrażenie nawet na człowieku całkowicie obojętnym na piękno przyrody.

O tej porze roku nad stawy ściągają bieliki. Są to przeważnie osobniki młodociane. Siedzą na drzewach rosnących przy stawach i stamtąd, co pewien czas, wypuszczają się na polowanie, płosząc z tafli wody setki przerażonych kaczek. Ich łowy nie są jednak tak widowiskowe jak ptaków dorosłych. Stare bieliki mają swoje sprawdzone sztuczki, które pozwalają w szybkim czasie upolować zdobycz. Obserwacja takiego polowania dostarcza niezapomnianych wrażeń. Późną wiosną i latem na stawach panuje duży ruch, głównie za sprawą gatunków lęgowych. To tu, to tam przemyka krzyżówka lub czernica z młodymi, gdzieś daleko wybrzmiewa charakterystyczne wysokie świdrowanie perkozów, po wodzie niesie się głośnie „ryba ryba rak rak” trzciniaaka, nad wodą słychać ostre krzyki rybitwy czarnej, a ostatnio coraz częściej także białoskrzydłej, która co kilka lat gniazduje na podmokłej łące przylegającej do stawów. Ostatnio liczniej pojawia się tu także rybitwa białowąsa, która próbuje gniazdować na sąsiednim kompleksie stawów oddalonym o około 1 kilometr. W lecie na stawach

migrantów. Razem z nurogęsiami i gagołami pojawiają się potężne stada krzyżówek, po kilku, kilkunastu dniach dołączają rożeńce oraz świstuny, oznajmiające wszystkim wokoło o swojej obecności donośnym i wesołym świstem. Zaraz po nich zjawiają się czernice, głowienki, krakwy oraz ostatnie w kolejce; cyranki, cyraneczki a z początkiem kwietnia płaskonosy. Warto przyrzeć się uważniej stadom tych kaczek. Dysponując lunetą możemy „wyłuskać” kilka ciekawych gatunków takich jak np.: ogorzałka, markaczka czy podgorzałka. “Kwiecień to najintensywniejszy czas wędrówek, który można zaobserwować na stawach. Co chwilę nad głową przelatują stadka czajek i batalionów. Bywa, że tych



Podgorzałka  
Rys. Michał Molicki

pierzą się łabędzie nieme w ilości do 200 osobników, natomiast od lat gnieździ się tu tylko jedna para, która upodobała sobie jeden z najmniejszych zbiorników, częściowo porośnięty pałąk wodną.

Charakterystycznym elementem krajobrazu są błotniaki stawowe. Szczególnie w gorące przedpołudnia, gdy inne ptaki pochowane są w nadbrzeżnych szuwarach, błotniaki spokojnie patrolują całą powierzchnię stawów oraz przylegające łąki doliny Wieprza. Co chwila na grobli można odnaleźć szczątki ryb, ślady żerowania błotniaków. Bardzo często przy tych resztkach spotkamy wrony siwe i sroki, które nieustannie patrolują i „czyszczą” teren stawów z padłych zwierząt. “Z gęstych zarośli nad rowami okalającymi stawy słychać śpiew łożówek, późnym wieczorem lub wczesnym rankiem z wierzbowych zarośli dobiega głos strumieniówki, a z trzcinowisk poprzerastanych roślinnością zielną słychać rokitniczki oraz brzęczki. O zmroku idąc groblą można natknąć się na bączki. Niestety jeszcze kilka lat temu spotkania z nimi były o wiele częstsze. Teraz ich liczebność, podobnie jak bąków, wyraźnie się obniżyła. Wiele wskazuje na to, że główną przyczyną jest norka amerykańska, która na stawach w Sobieszynie czuje się naprawdę dobrze. Bywają dni, gdy to niewielkie stworzenie spotkać można w różnych rejonach stawów kilka razy podczas jednej ornitologicznej wyprawy, a to świadczy o jej wysokiej liczebności. Norki nieustannie przeszukują szuwały i nadbrzeżne krzewy w poszukiwaniu pożywienia. Co dzieje się, gdy napotkają na swojej drodze gniazdo ptaka, wiedzą chyba wszyscy.

Jesień na stawach to znowu czas wędrówek. W porównaniu z wiosną w okresie jesiennym przeważają siewkowce. Stawy są spuszczone, a następnie odławia się z nich ryby. Odkryte zostają hektary mułu, na którym uwijają się stadka siewczek rzecznych, biegusów zmiennych, siewnic, łączaków oraz czajek, które często pozostają tu tak długo aż wypędzi je listopadowy śnieg.



*Perkoz rdzawoszyi*  
Rys. Michał Molicki



*Perkoz dwuczuby*  
Rys. Michał Molicki

Z daleka widoczne są nieruchome sylwetki czapli siwych oraz coraz częściej także czapli białych, tworzących skupiska dochodzące do 30 i więcej ptaków. Bywa, że jesienny dzień przesyje potężny gwizd, gdzieś z pofalowanej, szarpanej wiatrem tafli największego ze stawów. To nury rdzawoszyje i czarnoszyje. Pojawiają się tu każdego roku, kiedy tylko nastaną pierwsze większe chłody. Na krótko i nielicznie. Z reguły jest jeden lub dwa, czasem cztery ptaki.

Czas odłowów na stawach to jednak przede wszystkim potężne stada śmieszek, które swoim krzykiem potrafią zagłuszyć silny, jesienny wiatr. Często tworzą skupiska liczące do 2000 osobników.

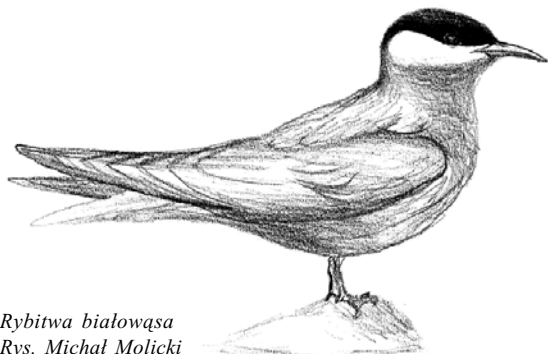


Rybitwa białoskrzydła  
Rys. Katarzyna Tyl-Hatlińska

krzyżówek, trafi się grupka nurogęsi. Bywa, że całkowicie niespodziewanie z zarośli nad rowami wyleci kilka gęgaw, które, podobnie jak czaple białe, coraz częściej decydują się na pozostanie tu na zimę. Bardzo rzadko pośród zimowej ciszy na stawach gdzieś wśród trzcin przemknie stado wąsatek, a wtedy widok tych pięknych ptaszków wynagrodzi nam mroźną pogodę i śnieg wciskający się za kołnierz. Niejednokrotnie zdarzyło mi się, że na jednym ze stawów przeszukując zimą szuwały w poszukiwaniu gniazd z sezonu lęgowego trafiałem na zimujące bąki. W jednym roku były nawet trzy osobniki. Nie wiem jak sobie radziły w takich warunkach, ale widywałem je regularnie aż do wiosny. Bywa, że idąc zaśnieżoną groblą nagle z pod nóg zerwie się kszczyk lub czajka, zdarza się to jednak niezmiernie rzadko. Dużo łatwiej natknąć się na pojedyncze potrzosy, siedzące w bezruchu na drzewach myszołowy włochate “i bieliki lub pojawiające się znikąd i równie szybko znikające drzemliki. Czasem na zmrożonych chwastach pojawi się stadko czeczotek, albo jakiś zagubiony rzepołuch, przeważnie jednak stawy w zimie okala przeraźliwa cisza.



Podróżniczek  
Rys. Michał Molicki



Rybitwa białowąsa  
Rys. Michał Molicki

Zima to zdecydowanie najśłabszy ornitologicznie okres na sobieszynskich stawach. Bywają dni, gdy jedynymi oznakami życia są niewielkie stadka modraszek patrolujące suche trzcinowiska, albo przemykający się między resztkami roślinności, cicho ja mysz, małeńki strzyżyk. Warto jednak i w tym okresie zajrzeć nad stawy. Od kilku lat regularnie zimują tu czaple białe - nawet do 10 osobników. Idąc cicho groblami na skraju kompleksu warto zwrócić uwagę na rowy odwadniające stawy, które okalają je na całej długości. Czasem zdarzy się, że na jakimś odcinku nie zamarzają, a wtedy spotkamy tam stada

Stawy w Sobieszynie o każdej porze roku mogą dostarczyć miłośnikom ptaków wiele ciekawych obserwacji. Oprócz wymienionych wyżej pospolitszych gatunków można tu spotkać naprawdę wielkie rzadkości. W minionym 2009 roku obserwowano tu czaplę modronosą, a także przebywającą przez dłuższy czas czaplę nadobną. Jesienią obserwowano młodą lodówkę, co w tym rejonie Polski nie zdarza się często. Wśród stojących czapli siwych można czasem wypatrzeć czaplę purpurową.



Przeszukując stada migrujących gęsi można natknąć się na bernikle rdzawoszyje i białolice. Czasem niespodziewanie nad głową przeleca ohary lub łabędzie czarnodziobe. Bywa, że nagle z wody wynurzy się perkoz rogaty, nad taflą przemknie rybitwa wielkodzioba, a na krzaku wierzy usiądzie podróżniczek. Wyjątkowo zdarza się, że z grobli zerwie się puchacz, albo gdzieś w oddali zabębni dzięcioł białoszyi. Stawy w Sobieszynie potrafią bardzo pozytywnie zaskoczyć nawet doświadczonego ornitologa.

Zachęcam do odwiedzenia tego ciekawego miejsca, zwłaszcza wiosną, kiedy wody Wieprza rozlewają się szeroko w pradolinie, można się tu wtedy poczuć jak nad Biebrzą, z tą jednak różnicą, że nie spotkamy tu tylu turystów i obserwatorów ptaków. Najczęściej nie spotkamy nikogo, tylko ptaki...

*Grzegorz Szewczyk*

---

## DZIECIOŁ W DRZEWO STUKA...

Każdy z nas wie, jak wygląda dzięcioł, czym się żywi i jaki odgłos wydaje. Owa grupa ptaków z jednej strony nas ciekawi, z drugiej trochę śmieszy - bo przecież ptak stukający z taką siłą i szybkością w drzewo musi wyglądać odrobinę śmiesznie i niepoważnie. Lecz musimy przyznać, iż bez dzięciołów świat ptaków byłby nieco uboższy. Prywatnie są one moją ulubioną grupą ptaków i zawsze chętnie „wyszukuję” je w lesie, co nie jest trudne, biorąc pod uwagę ich sposób żerowania. Nasz kraj pod względem ilości gatunków dzięciołów znajduje się w coraz mniejszej grupie państw, które mogą poszczycić się posiadaniem aż dziewięciu ich gatunków. Najliczniejszy jest u nas dzięcioł duży i to jego najczęściej widzimy i słyszymy w lasach. Ptak ten nie jest zbyt płochliwy i z łatwością daje się obserwować z dosyć bliskiej odległości przez dłuższy czas. Nasz kraj zamieszkuje również największy z europejskich dzięciołów - dzięcioł czarny, piękny okazały ptak wielkości kawki, z czerwoną czapeczką na głowie. Wszyscy, lub prawie wszyscy, widzieliśmy te dwa gatunki, lecz nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, iż w Polsce występują jeszcze dwa bardzo rzadkie i zagrożone wyginięciem dzięcioły - dzięcioł białogrzbiety oraz dzięcioł trójpalczasty. Ja chciałabym się skupić w tym artykule na dzięciole białogrzbiety, gdyż to właśnie o nim traktowała moja praca magisterska.

Zasięg dzięcioła białogrzbietego rozciąga się od lasów liściastych Eurazji, przez Skandynawię, Ren aż po Pacyfik. Ptak ten żywi się larwami przede wszystkim chrząszczy, które wyszukuje i wydłubuje z kory martwych drzew, zarówno stojących, jak i leżących. Obecnie wiele się mówi o zmianach w środowisku spowodowanych działalnością człowieka i skutkach, jakie powoduje w przyrodzie. Dzięcioł białogrzbiety jest dobrym przykładem na to, jak zmiany w środowisku w negatywny sposób wpływają na gatunki. Z dosyć szeroko rozpowszechnionego i liczego gatunku powoli stał się jednym z najbardziej zagrożonych gatunków w Europie i na świecie. Wycinanie lasów i usuwanie z nich martwego posuszu jest jedną z głównych przyczyn zmniejszania się zasięgu i znikania dzięcioła białogrzbietego z jego naturalnych siedlisk. W Szwecji populacja tego ptaka liczy jedynie kilkanaście par i jest już bliska wymarcia.

Specjalizacja, czyli przystosowanie się do zdobywania pokarmu w ściśle określony dla danego gatunku sposób, jest w przypadku tego dzięcioła również przyczyną jego problemów. Larwy chrząszczy, którymi się żywi, rozwijają się w martwych leżących, rozkładających się kłodach. W Polsce ptak ten występuje w kilku oddalonych od siebie populacjach, m.in. w Puszczy Białowieskiej i Augustowskiej, w Biebrzańskim Parku Narodowym oraz w Bieszczadach.



*Dzięcioł białogrzbiety*  
Rys. Katarzyna Kubicka

Największą populację stanowi ta zamieszkująca lasy Puszczy Białowieskiej. Podczas moich badań nad wykorzystaniem środowiska przez tegoż dzięcioła udało mi się zauważyć, iż zgodnie z faktami przytaczanymi w fachowej literaturze, gnieździ się on i żeruje w miejscach ze znacznie większą objętością martwego leżącego drewna. Preferuje również takie powierzchnie, na których leżące kłody są bardziej spróchniałe i rozłożone. Lubi on miękkie drewno, takie, w którym łatwo wykuć dziuplę lub wydłubać z niego larwę. Często chodząc po terenie Białowieskiego Parku Narodowego miałam możliwość zaobserwowania rozłupanych pni lub gałęzi, widok ten nie jest tak typowy jak w przypadku dzięcioła dużego, gdzie po jego żerowaniu możemy zaobserwować średniej wielkości dziury w drzewie. Dzięcioł białogrzbiety potrafi przełamać swoim kuciem spróchniałą gałąź na pół, roztrzaskane części leżą wtedy wokół a całość wygląda na zniszczoną przez zwierzynę.

Ten nietypowy i piękny ptak potrzebuje bardzo, a może aż tak niewiele, aby utrzymać swoją populację na stabilnym i bezpiecznym poziomie - kilku grubych kłód pozostawionych w lesie, rozkładających się powoli z upływem czasu

i tworzących dogodne miejsca dla życia larw, którymi się żywi. Sytuacja w polskich lasach powoli ulega zmianie. Pozostawia się już odrobinę martwego drewna w lesie, wciąż jednak jest to za mało, aby uratować ten gatunek od wyginiecia. Jedyne zmiany w sposobie postrzegania obumierających lub już obumarłych drzew (które obecnie uważa się za idealne miejsce dla rozwoju niebezpiecznych gatunków owadów, a nie jako naturalny składnik ekosystemu) może pomóc w ochronie dzięcioła białogrzbietego i jego miejsc żerowania.

W ostatnich latach nadzieją dla tego gatunku jest działalność bobrów. Zwierzęta te podtapiające wilgotne lasy powodują obumieranie drzew, a te stanowią doskonałe siedlisko dla żerujących dzięciołów oraz stwarzają miejsca, w których mogą one wykuwać swoje dziuple lęgowe.

*Katarzyna Kubicka*

---

## OSETNIK ZALEWA EUROPE

Rozpoczął się Nowy Rok. Dla jednych 2009, dla innych 1430 hidzry. Początek roku jeszcze niczego nie zwiastował. Ot – rok, jakich wiele. Entomolodzy kończyli preparowanie zebranego w poprzednim sezonie materiału, szykowali sprzęt na nadchodzący sezon, palcami po mapach snuli trasy wypraw. Wolno zaczynała się wiosna, w północnej Afryce w Sousse Valley jak co roku padało – fakt, może więcej, obficie ale... Jeszcze nic nie zapowiadało tego co będzie miało miejsce już niebawem. Pierwsze doniesienia z południa Europy od Kolegów brzmiały tak – w tym roku w związku z deszczową wiosną w północnej Afryce roślinność jeszcze nie wyschła i gąsienice rusalki osetnika mają co jeść, więc jest prawdopodobieństwo, iż będzie można obserwować migrację tego

gatunku na północ Europy. Migrację owszem – ale w jakiej skali! W tym roku było apogeum. Wraz z przesuwającym się ociepleniem kolejne fora entomologiczne zaczynały wrzeć – 100 osobników w ciągu godziny, 1000, 5000, by w maju osiągnąć kulminację. Najlepiej obrazują to dane Deutsche Forschungszentrale für Schmetterlingswanderungen - niemieckiego ośrodka monitoringu gatunków wędrownych: 23 maja 12933 osobniki, 24 maja 15114 osobników, 25 maja 18139 osobników zaobserwowanych w ciągu doby. Pod koniec maja front migracji rozciągał się na przestrzeni prawie 2 tys. kilometrów od Hiszpanii po kraje skandynawskie. Szacuje się, iż w roku 2009 przyleciało do Europy około 150 milionów osobników – sprzyjały temu niewątpliwie wiejące od strony Afryki wiatry, jak i wyjątkowa wiosna w samej Afryce.

Motyle migrowały dwoma głównymi korytarzami – te z rejonu Algierii i Tunezji leciały w kierunku Włoch i dalej przez alpejskie przełęcze na Węgry do Polski i dalej jeszcze na północ. Drugi szlak wędrówki motyli rozciągał się od Maroka przez Hiszpanię i Francję do Wielkiej Brytanii. Również, co jest warte podkreślenia, część populacji z Maroka wzdłuż Zachodniego Wybrzeża Afryki dotarła do Gambii, Ghany i Nigerii – pokonując niejako Saharę. Motyle były wszędzie – spotykało się je w centrum Warszawy, na nieużytkach, łąkach, na polanach leśnych. Nadbużańskie łąki, na których kwitły ostrożeń wprost kipiały od ilości wirujących wokół nich motyli.

Po pewnym czasie można było obserwować pokłose tego przelotu – setki gąsienic żerujące na liściach ostrożeni, ostów, łopianów czy ma pokrzywie. W Wielkiej Brytanii w Port Isaac na powierzchni kontrolnej o wymiarach 200x300 metrów doliczono się 300000 żerujących gąsienic. Wraz z końcem lata coraz częściej można było spotkać w sadach spijające sfermentowany sok z owoców dorosłe osobniki oraz obserwować skutki spożycia nadmiaru tego soku. Również w województwie mazowieckim osetnik „obrodził” w roku 2009. Według informacji uzyskanych od Mirka Rzępały we wsi Tokary gmina Korczew 31 lipca na polu koniczyny o powierzchni 0,5 ha doliczył się 240 osobników. Zaś we wsi Nasiłów gmina Paprotnia z jednego punktu obserwacyjnego widział 70 osobników co w przeliczeniu na powierzchnie dawało około 300 motyli na 0,4 ha. I jak sam Mirek przyznaje to tylko dane szacunkowe, gdyż po trzechsetnym osobniku zaczęło mu się „rusalkować” w oczach. U siebie, w ogrodzie, na Grochowie, w Warszawie na kwitnących krzewach budleii były dni, kiedy widywałem do 100 osobników. Kolega spod Strzelina (Dolny Śląsk) – „z trzech prób o różnej dokładności obserwacji, po 20, 10 i 5 minut, średnio w ciągu godziny przeleciało przez odcinek ok. 25 metrowy 1247 motyli, acz wygląda na to, że było tego więcej (średnia z najbardziej dokładnej obserwacji - 1740 osetników na godzinę)”.

W latach minionych liczne migracje osetników również się zdarzały, ale nie na taką skalę. Jeśli kogoś interesuje coś więcej na temat migracji zapraszam na forum entomologiczne: [www.entomo.pl](http://www.entomo.pl)  
Rok się kończy... Może w następnym roku znów będzie wilgotna wiosna w Afryce. W sumie przecież klimat się ociepla!

**Grzegorz Bistula-Prószyński**



*Rusalka osetnik  
Rys. Barbara Tracz*

## NIEZWYKŁE POLOWANIA

Wielu z nas – miłośników przyrody, kocha spędzać czas na wielogodzinnych wyprawach do dzikich ostoi i tajemniczych ostępów w poszukiwaniu wiedzy o otaczającym nas świecie. Często spostrzegamy tam zaskakujące zjawiska, odnajdujemy rzadkie gatunki. Część z nas dysponuje aparatem fotograficznym, by mieć możliwość uwiecznienia jakiejś ulotnej chwili lub równie ulotnego gatunku ptaka czy motyla. Nie ma chyba nic bardziej ciekawszego i pasjonującego w badaniu i obserwowaniu przyrody niż podglądanie jej zachwycających procesów i wydarzeń w przekazaniu na żywo, w którym to bierzemy udział nie tylko jako widzowie, ale też jako reporterzy. Fotografia przyrodnicza pomocna okazuje się w sytuacji, gdy w terenie nie potrafimy rozpoznać danego gatunku ptaka, bezkręgowca czy rośliny. Uwiecznimy wtedy taką „zagadkę z terenu” w aparacie, by w domu na spokojnie móc się przyjrzeć szczegółom ze zdjęcia. Niekiedy to właśnie w szczególności tkwi odpowiedź. Wiosną sam doświadczyłem jak przydatne może okazać się zdjęcie dokumentacyjne z terenu. Sprawdzając budki dla pustulek na terenie gminy Siedlce zdarzało mi się fotografować młode pustułki na wylocie budki. Przy każdej sprawdzanej budce notowałem liczbę młodych osobników. Razu pewnego przy jednej z budek zaobserwowałem trzy młode pustułki siedzące na ścianie wylotowej – zanotowałem więc na kartce: trzy młode pustułki na wylocie budki. I gdybym nie zrobił zdjęcia tym ptakom, ta, jak się okazało, nieprawdziwa informacja znalazłaby się w PKP. Bowiem dopiero w domu przed ekranem monitora spostrzegłem, że na dachu budki skrycie czają się kolejne trzy młode osobniki. W sumie więc lęć liczył co najmniej 6 ptaków. Wniosek jest prosty: aparat umożliwia nam wykrycie interesujących nas szczegółów i pozwala w domowym zaciszu raz jeszcze cofnąć się w teren i przeanalizować zastaną sytuację.

Fotografowanie przyrody to także swego rodzaju przygoda. Jeśli chcemy mieć zdjęcie konkretnego zwierzęcia, to musimy na nie zwyczajnie zapolować. A sam proces polowania to już przecież przygoda pełną gębą. By "złapać do aparatu" żywe stworzenie musimy nieraz przejść całe kilometry po nieprzyjaznym dla nóg ludzkich terenie, starając się przy tym odgonić od siebie roje „przyjaźnie” brzęczących komarów. Często musimy przechytryć obiekt naszego tropienia. Stosowane są różne fortele i sztuczki, by upragniony zwierz został ostatecznie uwieczniony na materiale cyfrowym bądź analogowym. Pasjonaci fotografii przyrodniczej potrafią dniem i nocą czatować w specjalnie skonstruowanym szałasie, by być niewidocznym dla zwierząt, na które polują, brodzić po pas w bagnach (prawdą jest, że chodzenie po bagnach wciąga – tak mówią ludzie uzależnieni już od fotografii przyrodniczej), zrywać się z ciepłego łóżka przed wschodem słońca, by móc w przenikliwym zimnie obserwować ten wschód pospołu z łosiami, dzikami, żurawiami czy też z zającem.

Fotografia przyrodnicza to także sztuka! To jest malowanie światłem polskiego krajobrazu i rodzimych zwierząt. Niczym malarz-artysta ze sztalugą fotograf przyrody wraz ze swym statywem przemieszcza się pośród polskich dróg, by „namalować” swój kolejny obraz. Nie będzie to dama z łąsiczką, ale może być na przykład łąsica z myszą. I sztuką jest zrobić dobre zdjęcie. W dobie fotografii cyfrowej pamiętajmy jak niegdyś pionier „bezkrwawych łowów” – Włodzimierz Puchalski, trudził się przy wykonywaniu swych czarno-białych zdjęć. Może czasem warto zastanowić się, co i jak chcemy fotografować, a nie wypstrykiwać dziesiątki zdjęć, jak azjatycki turysta. A nasze zdjęcia mogą pomóc docenić innym ludziom piękno polskiej przyrody.

Jeżeli wiemy już, czemu fotografujemy (czy stawiamy na dokumentację przyrodniczą, czy na przygodę bezkrwawego łowcy, sztukę malowania w aparacie, czy też na wszystko po trochu),

to warto wiedzieć jak się do tego zabrać, o czym pamiętać i jakich zasad przestrzegać. Fotografujemy zwierzęta różnie - zarówno z zasiadki, jaki i podczas spacerów. Jeżeli chcemy podpatrzeć i uwiecznić na zdjęciu te najskrytsze sceny z życia zwierzaków, powinniśmy raczej wybrać przygotowanie czatowni. Musielibyśmy mieć sporo szczęścia, by na spacerze móc z bliska obejrzeć pijącego wodę ze strumyka lisa. Stawiając czatownie w wybranym przez siebie miejscu (np. przy strumieniu) zwiększamy prawdopodobieństwo ujrzenia tych najbardziej pożądaných przez nas scen. Czatownia oczywiście musi być zamaskowana i wtopiona w tło. Na wydmie konstruujemy budkę z prześcieradeł w piaskowe barwy, wśród trzciny stawiamy trzciny szafas, w lesie przydatna może być siatka maskująca, a chcąc fotografować mewy śmieszki żerujące na wysypisku śmieci budujemy czatownie z dostępnych tam śmieci – po prostu wtapiamy się w tło.

Przy stawianiu naszej chatki niewidki pamiętajmy o słońcu. Ustawmy się tak, by nie fotografować pod światło, przewidując jednocześnie ruch słońca po nieboskłonie. Ustawiając czatownię na saski, musimy także wziąć pod uwagę kierunek wiejącego wiatru. Aby jeszcze bardziej zwiększyć prawdopodobieństwo spotkania z wyczekiwanyą przez nas zwierzątkiem możemy zastosować wabienie. I tak ciekawym rozwiązaniem są czatownie przy paśnikach lub w pobliżu karmnika dla ptaków. Niektórzy nawet zbierają z dróg martwe okazy zwierzyny, by ta padlina posłużyła do wabienia ptaków i ssaków drapieżnych.

Drobniejsze ptaszki wabić możemy głosem. W Internecie dostępne są nagrania gatunków ptaków. Takie gotowe już ścieżki dźwiękowe możemy też nabyć w specjalnych wydawnictwach. Należy jednak pamiętać, by nie przesadzać z ciągłym wabieniem jednego gatunku zbyt długo. Podobno najlepsze możliwe efekty przychodzą zaraz po rozpoczęciu emisji głosu, a kolejne zbyt intensywne wabienia mogą ostatecznie zakłócić dzienny rytm życia tych zwierząt.

Siedząc w czatowni człowiek czuje się jak w czołgu. Ciasno, wąski otwór do patrzenia na zewnątrz, lufa aparatu i celownik. Dla sportu i rekreacji polecam więc zwyczajne spacery z aparatem poprzez pola i lasy. Przy odrobinie szczęścia spotkamy ciekawe gatunki godne uwiecznienia w aparacie. Aby jednak ich nie spłoszyć i móc względnie blisko do nich podejść samo szczęście już nie wystarczy. Musimy pamiętać o kilku zasadach. Na saski polujemy pod wiatr. Dbajmy o to, by nasze ubranie nie zawierało żadnych błyszczących elementów, a nasz strój powinien być w barwach jak najmniej cywilizacyjnych. Nie nakładajmy na siebie szeleszczącego ubioru i w ogóle starajmy się chodzić cicho. Naszym głośnym zachowaniem płoszymy zwierzęta i często nawet nie wiemy, że właśnie jakieś spłoszyliśmy. Musimy być czujni i spostrzegawczy. Rozglądajmy się dookoła uważnie, niczym peryskop w czołgu...

Ale zastanówmy się nad prawnymi i etycznymi aspektami fotografii przyrodniczej. Czyli co nam wolno, a czego nam nie wolno robić aparatem w stosunku do zwierząt, a zwłaszcza ptaków. Przepisy prawne



*Fotograf na czatach  
Rys. Sylwia Ilczuk*

wprowadzają pewne zakazy dotyczące gatunków chronionych, ale także odstępstwa od tych zasad. Nie możemy fotografować i filmować gatunków szczególnie zagrożonych – w Rozporządzeniu o ochronie gatunkowej zwierząt zaznaczone są symbolem „(1)”. Ale spokojnie, zakaz ten dotyczy tylko takiej obserwacji i dokumentacji zwierząt, które mogą powodować ich płoszenie i niepokojenie. W przepisach nie jest sprecyzowane pojęcie płoszenia i niepokojenia, jednak pamiętajmy o naszym własnym etycznym kodeksie, który mówi nam w sumieniu, kiedy możemy „zapolować” na zwierzaka, a kiedy lepiej zwyczajnie odejść. Prawo jednak przewiduje dla niektórych gatunków ptaków specjalne strefy ochronne wokół ich gniazd, a niekiedy także wokół miejsc ich regularnego występowania (tokowiska). Przekroczenie takiej strefy jest jednoznaczne z płoszeniem i niepokojeniem chronionych tam zwierząt. Wynika to z sensu zakładania takich stref. Tak więc dla przykładu fotografowanie cietrzewia w okresie 1.02-31.05 w odległości 500 m i mniejszej od tokowiska jest zabronione. Z głuszcem sytuacja wygląda podobnie, jednak poza okresem ochronnym także nie możemy się zbliżać do miejsca tokowiska, a odległość, na którą możemy podejść z aparatem wynosi wtedy już tylko (albo aż) 200m. Myślę, że osoby zainteresowane nie tylko fotografią przyrodniczą, ale i samą obserwacją zwierząt powinny zaznajomić się z gatunkami strefowymi, wielkościami stref ochronnych i czasowymi przedziałami ich ochrony. Oczywiście wyznaczone odległości są konkretnymi liczbami, a my nie zawsze możemy dokładnie określić te odległości w danym terenie. I tutaj znów odwołać się musimy do naszego sumienia, by nie podejść za blisko i nie narażać zwierząt objętych ochroną strefową na stres. Na fotografowanie w strefie ochronnej, oraz na takie fotografowanie zwierząt chronionych, które może ewentualnie im szkodzić wydaje zezwolenie Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska lub Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska.

Miejmy w sobie kodeks etyczny bezkrwawych łowów. Pamiętajmy, by nie robić zdjęć za wszelką cenę, by nie bawić się w przyrodniczych paparazzi. Czasem lepiej zdjęcia nie zrobić, niż zakłócać rytm życia zwierząt. Najlepiej, jeżeli obiekt przez nas fotografowany w ogóle nas nie widzi i nie wie, że jest celem naszego obiektywu. Przypominam o trudnej sztuce kamuflażu i umiejętności nie istnienia dla zwierząt. Bardzo dużo satysfakcji może nam dać zdjęcie zrobione zwierzakom, które są zupełnie nieświadome naszej obecności. Ileż ciekawych scen będziemy mogli wtedy uwiecznić! Fotografia przyrodnicza uczy pokory, cierpliwości i wymusza na nas zdobywanie coraz większej wiedzy przyrodniczej.

Szanujmy naturalny tryb życia zwierząt i przestrzegajmy zasad, jakimi powinien kierować się każdy miłośnik przyrody w terenie. W lesie, na łące, pośród starorzeczy jesteśmy jedynie gośćmi w zaskakującym świecie polskiej przyrody i zachowujmy się jak na gości przystało.

*Maciej Cmoch*

---

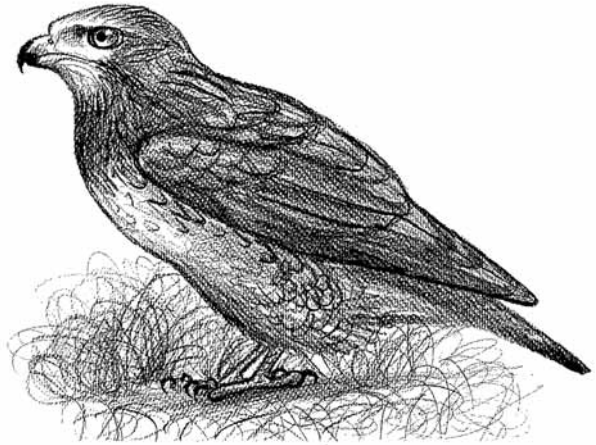
## **REHABILITACJA PTAKÓW SZPONIASTYCH I SÓW**

Jak być może część Czytelników wie, jestem osobą, która od około 10 lat zajmuje się rehabilitacją ptaków. Moją szczególnie ukochaną grupą są ptaki szponiaste. W ramach niniejszego artykułu, chciałbym podzielić się swoimi obserwacjami i przemyśleniami dotyczącymi tego problemu.

W Polsce nie istnieją służby odpowiedzialne za niesienie pomocy dzikim ptakom, wymagającym pomocy człowieka. Tymczasem, z działalności krajowych tzw. ptasich azyli, danych uzyskanych od ogrodów zoologicznych, lekarzy weterynarii oraz innych osób i instytucji stykających się

z problemem dzikich ptaków szponiastych, wymagających rehabilitacji – wynika, że w Polsce każdego roku w ludzkie ręce trafia co najmniej kilkanaście osobników najcenniejszych gatunków ptaków, w tym krytycznie zagrożonych wyginieciem, oraz dalszych kilkaset z pospolitszych gatunków dziennych drapieżników i sów.

Dorosłe ptaki drapieżne są strzelane przez kłusujących myśliwych, rozbijają się o pojazdy i konstrukcje. Pisklęta, podloty i młodociane osobniki ptaków szponiastych są nielegalnie odławiane (szczególnie zimą) przez hodowców gołębi i drobiu; niszczone bywają ich gniazda przez rolników i myśliwych, w celu eksterminacji, wypchania, odsprzedaży itp. Podloty sów, jako „porzucone sieroty”, często są zabierane ze środowiska, trzymane nielegalnie i niefachowo żywione w domach jako swoiste maskotki, do czasu aż zaczną sprawiać problemy, lub wykazywać oznaki złego stanu zdrowia...



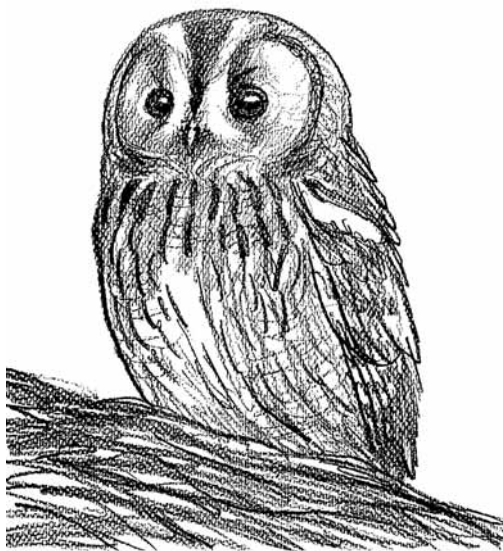
*Myszołów*  
Rys. Michał Molicki

O skali problemu niech zaświadczy fakt, że jedna tylko organizacja - Komitet Ochrony Orłów - w latach 2002-2005 zgromadziła informacje o 947 martwych lub osłabionych ptakach drapieżnych reprezentujących 31 gatunków ściśle chronionych. Niemal 70% tych wypadków było wynikiem antropopresji. Na pierwszym miejscu figurowały kolizje z pojazdami lub obiektami oraz osłabienia i zatrucia, często kończące się śmiercią ptaka. W 86 przypadkach urazy były wynikiem strzelania do ptaków drapieżnych przez rosące grono myśliwych (w tym takich gatunków jak: orlik grubodzioby i krzykliwy, orzeł przedni, bielik, rybołów, oba gatunki kani) a większość z tych ptaków już dzisiaj znajduje się na w czerwonych księgach i listach ptaków ginących lub zagrożonych wyginieciem.

Także gatunki mające stabilne i liczne populacje w Polsce, są szczególnie cenne dla zasobów europejskich, jako że np. polska populacja orlika krzykliwego stanowi aż 11% populacji europejskiej, co wraz z bielikiem - kwalifikuje Polskę do grupy krajów tzw. kluczowej odpowiedzialności wobec Unii Europejskiej. Kolejne 3 gatunki (błotniak stawowy, myszołów zwyczajny, puszczyk) są niemniej istotne dla zasobów UE, gdyż ich polska populacja stanowi c.n. 5% populacji europejskiej.

Podobne założenia można przyjąć wobec blisko 1200 osobników z 29 gatunków chronionych szponiastych i sów, (tj. ok. 150 osobników rocznie) jakie trafiły do lecznicy Ptasiego Azylu przy ZOO w Warszawie, w latach 1998-2005. Powyższe dane dobitnie wskazują na pilną potrzebę zapewnienia takim ptakom optymalnych warunków do leczenia i rehabilitacji.

Tymczasem ptaki drapieżne można stosunkowo łatwo przywracać do środowiska - o ile trafią odpowiednio wcześnie do wyspecjalizowanego ośrodka, koniecznie znającego i stosującego techniki zaczerpnięte z sokolnictwa. Techniki te, są najlepszymi z możliwych, gdyż czerpią z tysiącletnich doświadczeń i wiedzy sokolników – tj. grupy ludzi o najgłębszej znajomości potrzeb ptaków drapieżnych, zarówno w sferze ich fizjologii jak i psychiki, diety, rozrodczości, lotności, specyfiki zachowań drapieżniczych i wszelkich możliwych implikacji wynikających z tejże specyfiki. W Polsce niestety większość takich ptaków wciąż trafia do ogrodów zoologicznych, które z definicji



*Puszczyk*  
Rys. Michał Molicki

nie są nastawione na prowadzenie rehabilitacji (tym bardziej czynnej) ale na ekspozycję zwierząt egzotycznych. Ponadto ogrody zoologiczne nie mają zwykle wystarczających zasobów lokalowych i ludzkich do takich działań, a w szczególności personelowi ogrodów brak wiedzy z zakresu metod i praktycznej znajomości technik sokolniczych. To powoduje, że większość ptaków kończy swój żywot za kratkami ogrodowej woliery, o ile uda im się uniknąć natychmiastowej eutanazji...

Na świecie istnieją dobrze funkcjonujące sieci ośrodków rehabilitacyjnych, prowadzonych przez różne organizacje ekologiczne. Najczęściej zatrudniane są tam osoby o doświadczeniu sokolniczym i nikt nie obawia się z tego powodu nadużyć, polegających na odławianiu ptaków dzikich, z natury, dla potrzeb sokolniczych. W Polsce takie zagrożenie wydaje się być marginalne, gdyż mamy zaledwie kilkudziesięciu sokolników posiadających

ptaki łowcze. Co więcej, dzisiaj nikt z sokolników nie ośmieli się polować z ptakiem o nielegalnym pochodzeniu.

W skutecznej rehabilitacji chodzi o jak najszybsze przywrócenie ptaka naturze, ewentualnie w razie braku takiej możliwości - zapewnienie mu godnego życia w niewoli. W praktyce rehabilitacji szponiastych obowiązuje też pewien kodeks etyczny, dotyczący dobrostanu pacjentów ośrodka. Nadzędnym celem jest zatem przywrócenie ptaka do życia na wolności. Kodeks ów mówi także, że jeśli odniesione urazy wykluczają możliwość powrotu ptaka do natury – należy zapewnić mu godne życie w niewoli przez resztę jego dni. Pod pojęciem „godne”, rozumie się przede wszystkim stan, kondycję ptaka – wszelkie nieodwracalne dysfunkcje wykluczające zdolność do samodzielnego przemieszczania się ptaka i pobierania pokarmu – stanowią bezwzględne wskazanie do eutanazji. Niestety, nawet najlepiej wyposażony ośrodek rehabilitacyjny dysponuje skończoną liczbą miejsc i problem, jaki prędzej czy później dotyka każdy ośrodek, stanowią ptaki o urazach wykluczających ich powrót do natury, jednak mogących godnie żyć w niewoli. Jeśli takie kalekie osobniki nie zostaną poddane eutanazji, „zapychają” one szybko ośrodek, zabierając miejsce tym, które mogłyby po czasowym pobycie w ośrodku wrócić do natury. Marnuje się jednak duży potencjał i problem ten można byłoby rozwiązać, nawiązując współpracę z sokolnikami, prowadzącymi hodowle szponiastych dla swoich potrzeb. W takich hodowlach, z uwagi na bardzo ograniczoną dostępność ptaków sokolniczych, zazwyczaj prowadzony jest chów wsobny, gdzie wielokrotnie krzyżowane są osobniki blisko ze sobą spokrewnione, powodując degenerację kolejnych pokoleń. Ale osobniki dzikie, które mimo odbytej rehabilitacji nie kwalifikują się do życia w naturze - ale poza tym zdrowe i zdolne do rozmnażania – mogłyby w takich hodowlach znaleźć miejsce do godnego życia, a dla hodowców sokolników, stanowiłyby one wysoce pożądany dopływ nowych genów, tzw. świeżej krwi dla rozrodu. Wymagałoby to jednak stosownych rozwiązań, najlepiej na poziomie ustawy, gdyż w świetle obecnie obowiązującego prawa, nie ma możliwości przekazania kalekiego osobnika do hodowli sokolniczej. W świetle prawa – eutanazja takiego ptaka jest dla niego właściwsza, niż przekazanie go do legalnej hodowli sokolnikowi...



Przywracanie ptaków szponiastych naturze nastęcza wielu złożonych problemów i jest ogromnie pracochłonne. Prócz rodzaju odniesionych urazów, w grę wchodzi przede wszystkim takie czynniki, jak wiek ptaka i jego najbardziej typowy sposób polowania. Najgorszą jest sytuacja, kiedy młody ptak przetrzymywany przez człowieka, we wczesnym okresie pisklęcym zostanie wdrukowany na człowieka; będzie on wtedy „myślał” przez resztę życia, że jest osobnikiem gatunku ludzkiego... Uwolniony po nauczaniu polowania i podrośnięciu, jako kompletnie oswojony z człowiekiem - szybko skończy od sztachety czy widel w rękach rolnika. Albo śrutu z rąk myśliwego. Jeśli ptak trafi do niewoli jako podlot, lub niedorosły albo dorosły, sytuacja jest nieco lepsza, gdyż będzie on przez resztę życia instynktownie obawiał się człowieka i po uwolnieniu, powinien dać sobie radę z samodzielnym życiem. Pod warunkiem, że będzie wypuszczony w kondycji zapewniającej mu sprawny lot i polowanie! A po długotrwałym zamknięciu związanym z rehabilitacją, część ptaków nie będzie w kondycji wystarczającej do sprawnego lotu, a tym samym polowania i w konsekwencji - przeżycia. Trudno jest odbudować lotność po urazach skrzydeł, nawet w największej, „idealnej” wolerze! Dlatego często nie da się uniknąć treningu rehabilitantów metodami sokolniczymi i układa się ptaki do powrotu na rękawicę opiekuna, na wypadek gdyby podczas treningu w otwartym polu – rehabilitant okazał się jeszcze nie dość sprawny.

W tym kontekście istnieją trzy kategorie ptaków, które ja na własny użytek nazywam: „czatownik”, „czato-lotnik” i „lotnik”. I tak „czatownik”, to gatunek polujący głównie z „zasiadki”, jak np. jastrząb, sowy i do pewnego stopnia myszołowy, nawet nie będąc dobrze wylatanymi (tj. w dobrej kondycji lotnej), w większości przypadków poradzą sobie nawet po dłuższym przetrzymaniu w niewoli. „Czato-lotnik”, tj. gatunek polujący zarówno z zasiadki jak i aktywnego lotu (część sów, myszołowy, błotniaki), będzie miał z upolowaniem czegośkolwiek pewne trudności, ale nadal ma duże szanse, które wydatnie zwiększa wypuszczenie go w miejscu obfitującym w pokarm. Ale typowi lotnicy, jak np. sokoły atakujące zdobycz w powietrzu, a także błotniaki polujące z aktywnego lotu, nawet po zamknięciu trwającym tylko 3-4 tygodnie, nie poradzą sobie na pewno, gdyż zanim odzyskają kondycję zapewniającą sprawny i długotrwały lot - zginą z głodu.

Nie należy tu obawiać się możliwości zbytniego oswojenia ptaka z opiekunem, gdyż istnieją metody pozwalające „zdziczyc” ptaka, tj. wzbudzić na powrót u niego obawę przed człowiekiem, a ptaki jastrzębiowate, nawet silnie oswojone, są szczególnie podatne na samoistne zdziczenie, jeśli tylko zostaną pozbawione kontaktów z człowiekiem na czas paru tygodni.

Próbowałem dowiedzieć się od państwowych służb ochrony przyrody, jak wygląda w Polsce rehabilitacja ptaków szponiastych. Dowiedziałem się, że oficjalnie istnieje ponad 40 ośrodków rehabilitacji, które w jakimś stopniu (de facto: bardzo dalekim od optymalnego...) zapewniają opiekę chorym i rannym ptakom. Pomija się niestety tutaj fakt odmienności szponiastych od innych ptaków i wysokiej ich (drapieżników) specjalizacji, przez co błędnie sugeruje się, że problem jest już rozwiązany -



Uszatka  
Rys. Michał Molicki

jednak jest to pozorne rozwiązanie, w sposób ilościowy, zamiast jakościowy! Mimo mojej raczej dobrej znajomości zagadnienia, nie są mi znane żadne przypadki prowadzenia w naszym kraju kompleksowych, celowych i mocno ukierunkowanych działań w zakresie rehabilitacji skrzydlatych drapieżników. Częściowo są one realizowane, lecz „przy okazji”, tj. obok głównej działalności danego podmiotu, gdyż niemal wszystkie z istniejących w kraju placówek mających status tzw. ośrodków rehabilitacji, są ośrodkami „rehabilitacji zwierząt”, tj. ogólnie - wszystkich zwierząt (gromad, rodzin, rzędów...), tymczasem brak jest ośrodków wyspecjalizowanych w rehabilitacji ptaków szponiastych i sów, wymagających przecież szczególnie specjalistycznego i specyficznego podejścia.

Co gorsza, z uwagi na wzrost ostatnimi laty popularności farm wiatrowych w Polsce, spodziewać się należy znacznego wzrostu liczby kolizji z rotorami elektrowni dużych ptaków szponiastych, w szczególności orłów, orlików, bielika.

Jak chyba wszyscy miłośnicy ptaków, nie tylko drapieżnych, liczę na zauważenie problemu przez nasze władze do spraw ochrony przyrody i podjęcie stosownych działań, czego Czytelnikom i ptakom szponiastym serdecznie życzę.

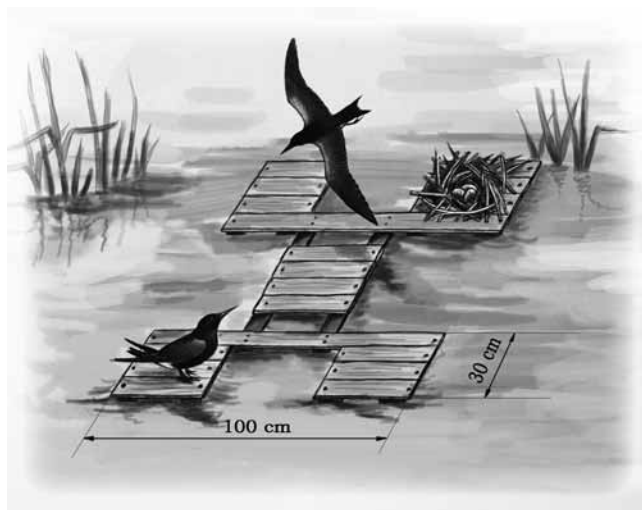
*Waldemar Krasowski*  
*www.aviangarda.eko.org.pl*

---

## PIERWSZE KROKI W OCHRONIE RYBITWY CZARNEJ

Rybitwa czarna jest niedużym ptakiem zasiedlającym środowiska wodne. W okresie wiosennych przelotów można ją spotkać nad różnymi wodami w całej Polsce, jednak tylko w specyficznych środowiskach przystępuje do lęgów. Żeby gatunek ten założył kolonię lęgową powierzchnia wody w zbiorniku musi być pokryta kożuchem obumarłej roślinności, bądź dywanem roślin pływających (najczęściej grążela żółtego i osoki aloesowatej). Tylko w takim biotopie rybitwy czarne są w stanie zbudować swoje misterne gniazda, trudno dostępne dla drapieżników. Jednak działalność człowieka, powodująca niekorzystne zmiany w środowisku przyrodniczym, spowodowała zanik wielu ekosystemów wodnych, albo doprowadziła do takich przekształceń, że rybitwy nie mogą wyprowadzać lęgów. Negatywnie na taki stan wpłynęło także zubożenie bazy pokarmowej i płoszenie ptaków przez ludzi, za sprawą rozwijającej się turystyki.

Od kilkudziesięciu lat obserwuje się spadek liczebności rybitwy czarnej w całej Europie. Niekorzystne zmiany w środowisku spowodowały drastyczny regres populacji na zachodzie, jednak od około dwudziestu lat podobne zjawisko notuje się także w Polsce. Rybitwa czarna jest gatunkiem wymienionym w Załączniku



*Wymiary oraz konstrukcja kratownicy z platformami*  
*Rys. Joanna Lidke*

I Dyrektywy Ptasiej, wymagającym ochrony czynnej. Drastyczny spadek liczebności spowodował, że wielu ornitologów w Europie podjęło próbę ratowania tego gatunku poprzez zwiększenie potencjalnych miejsc do założenia gniazd – czyli za pomocą budowy specjalnych platform lęgowych. Wodowanie odpowiednich wysp okazało się bardzo skuteczną metodą ochrony rybitw – na przykład w Holandii prawie połowa krajowej populacji rybitwy czarnej gnieździ się na platformach lęgowych. W Polsce pierwsze udane próby przeprowadziło Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian”, które w 2006 roku zwodowało kilkanaście platform pod Warszawą. Konstrukcja platform opierała się na stelażu z patyków i butelkowych pływaków, natomiast materiałem wyścielającym była trzcina powiązana w wiązki. Wyspy miały wymiar 50x50 centymetrów i skorzystały z nich zarówno rybitwy czarne jak i śmieszki. W 2008 roku ornitolodzy z Wielkopolski także podjęli próbę ratowania rybitw wodujących platformy pod Poznaniem. Konstrukcję oparto na pomysłe TP „Bocian”, zmniejszono jedynie rozmiar do 35 centymetrów, aby maksymalnie zmniejszyć konkurencję ze strony mew. Dodatkowo połączono pojedyncze platformy w zespoły po kilka sztuk. Pomysł okazał się trafny, gdyż utworzoną kolonię zajęły tylko rybitwy czarne. W roku 2009 wykorzystano drewno jako materiał, celem było zwiększenie ich żywotności oraz ułatwienie ich budowy. Na powstałej kratownicy umieszczono po 5 pomostów i całość zakotwiczano, za pomocą sznurka, butelkami wypełnionymi piaskiem. Wygląd drewnianych konstrukcji przedstawia jeden z rysunków. Deski o wymiarach 30 i 100 cm zostały połączone za pomocą wkrętów tak, aby po nasiąknięciu i zwiększeniu ciężaru nie rozpadały się podczas wyjmowania ich z wody po sezonie lęgowym. Dla uzyskania odpowiedniej wyporności zamontowano pod skrajne platformy butelki o pojemności 1,5 litra. Na wierzch zamocowano wiązki trzciny, które przytwierdzono do desek za pomocą sznurka z tworzywa sztucznego. Aby zminimalizować konkurencyjność ze strony mew, platformy woduje się po



*Pojedyncza platforma w przekroju i sposób kotwiczenia  
Rys. Joanna Lidke*



*Rybitwa czarna na gnieździe Rys. Joanna Lidke*

przylocie pierwszych rybitw na tereny lęgowe. Platformy służą rybitwom tylko w okresie lęgowym, dlatego po odchowaniu młodych i odlocie na zimowiska platformy są wyjmowane z wody i naprawiane. Jedynie długoterminowe działania przynoszą odpowiednie rezultaty, dlatego angażując się w akcję należy zachować cykliczność wodowania pomostów.

W roku 2009 zwodowano w Wielkopolsce ponad 200 platform lęgowych, z czego 70 zostało zajętych przez rybitwy czarne. Dodatkowo w miejscach zwodowania platform znaleziono naturalne gniazda w obrębie „sztucznych” kolonii. Dzięki akcji czynnej ochrony udało się pomóc prawie 100 parom rybitw, co jest dowodem na skuteczność tej metody. Zdobyte do tej pory doświadczenie pokazuje, że bardzo ważne jest zachowanie proporcji w wymiarach pojedynczych wysp, tak aby odległości pomiędzy miejscami na gniazdo nie były zbyt małe. Istotne jest także utrzymanie odpowiednich odległości pomiędzy pakietami platform, ponieważ wahania poziomu wody mogą powodować ich zderzanie, co powoduje zmniejszenie zajętości pomostów. Uzyskane wyniki już teraz pokazują, jak korzystne jest wodowanie specjalnych konstrukcji dla rybitw czarnych. Metoda ta przynosi sukces zarówno w miejscach gdzie nie ma stałych kolonii, jak również może być skuteczna w ostojach, w których istnieją odpowiednie warunki do rozrodu, jednak wahania poziomu wody powodują straty w lęgach. Wodowanie platform na wodach głębszych, mniej wrażliwych na spadki poziomu wody, zapewne korzystnie wpłynie na lokalne populacje rybitw czarnych. Prowadzone obserwacje w koloniach stworzonych przez człowieka wykazały, że sztuczne wyspy są bezpiecznym miejscem składania jaj i wychowu piskląt.

*Maciej Szajda*  
*maciejszajda@gmail.com*

---

## **PTASIAKARZE PTASIAKARZOM, CZYLI BIRDWATCHING.PL**

*Birdwatching* - to obco brzmiące słowo dość szybko zapuściło korzenie w powszechnej polszczyźnie i pomimo podejmowanych co pewien czas prób, nie chce ustąpić miejsca swojskiej „obserwacji ptaków”. Sytuacja jest kolejnym przykładem tego, że termin możliwy do wyrażenia w jednym angielskim słowie, w naszym języku ojczystym wymaga dodatkowych objaśnień.

Słowo „*birdwatching*” powstało od czasownika "*to birdwatch*" - obserwować ptaki. Identyczna jest etymologia terminu "*birdwatcher*" określającego osobę podejmującą ten rodzaj aktywności. Poza tradycyjnie używanym "obserwatorem ptaków" mamy w Polsce inne wyrażenie starające się oddać ducha swego brytyjskiego odpowiednika - brzmi ono "ptasiarz" (analogicznie do *birdwatchingu*, od "ptasiarza" utworzono "ptasiarstwo", jednak dla nazwania czynności nadal stosuje się "obserwowanie ptaków", a nie "ptaszenie"). Jednym z jego pierwszych propagatorów był Maciej Zimowski, który w 1990 założył pierwsze w kraju biuro specjalizujące się w organizacji wycieczek połączonych z podpatrywaniem życia ptaków. Od tamtej pory polski ruch ptasiarski, choć wciąż znacznie słabszy niż w krajach Europy Zachodniej, stopniowo rośnie w siłę. Powstały internetowe listy dyskusyjne, narodziły się serwisy sms-owe umożliwiające błyskawiczne dzielenie się informacjami o spotkaniach rzadkich gatunków ptaków (pierwszą tego typu usługą działającą sprawnie do dziś jest Ptasia Poczta Pantoflowa – PPP-SMS +48602620920), a regularnym spotkaniom krajowych ptasiarzy sprzyjają m.in. cyklicznie organizowane PPPikniki, odbywające się w najatrakcyjniejszych ornitologicznie miejscach w kraju. Pomysłodawcą obydwu inicjatyw jest Mateusz Matysiak – ptasiarz i fotografik przyrody, pochodzący z wielkopolskich Przygodzic

w dolinie Baryczy, obecnie mieszkający pod Warszawą.

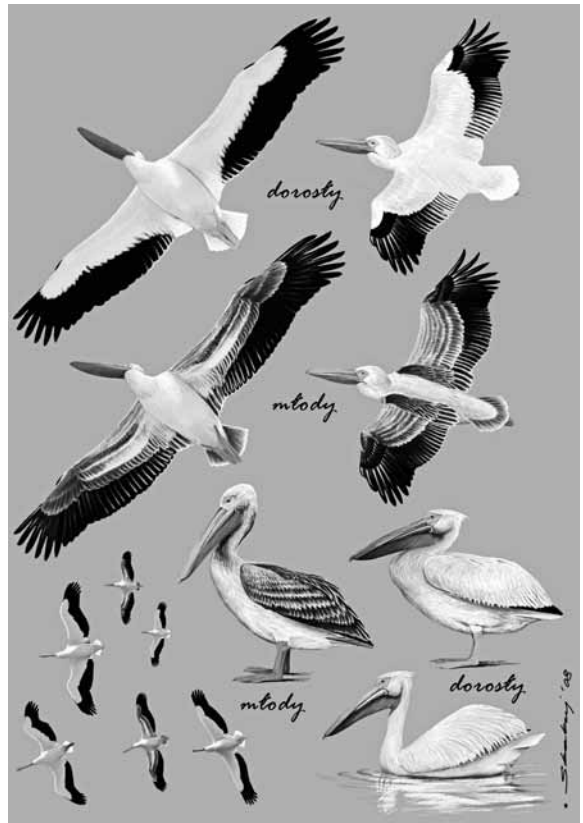
W roku 2008 narodził się kolejny projekt służący przede wszystkim polepszeniu przepływu informacji między osobami zaangażowanymi w ruch ptasiarski, ale także samej integracji środowiska ornitologicznego, jak również promocji i nauce fotografowania ptaków. Wortal (miano specjalistycznych portali internetowych) BirdWatching.PL, uruchomiony i administrowany również przez Mateusza Matysiaka, to miejsce, w którym każdy miłośnik skrzydlatych stworzeń znajdzie dla siebie coś interesującego.

Jednym z praktycznych aspektów wortalu BirdWatching.PL jest baza ciekawych i faunistycznie wyróżniających się obserwacji ptaków, w tym rzadkości, ptaków nietypowych, inwazyjnych, jak również wyjątkowo dużych stad czy spotkań fenologicznych - najnowsze doniesienia na bieżąco pojawiają się na stronie głównej oraz w dziale „Obserwacje”, a wyszukanie informacji o dotychczasowych stwierdzeniach interesującego kogoś gatunku są łatwe do odnalezienia dzięki przyjaznemu w użytkowaniu systemowi wyszukiwania.

Na pewno najbardziej efektowną częścią serwisu jest tworzona przez wszystkich użytkowników internetowa galeria zdjęć. Autorzy najlepszych fotografii otrzymują możliwość prezentacji własnych zdjęć w galeriach autorskich. Dzięki opcji „Fotoatlas ptaków” można w każdej chwili wyszukać wszystkie wprowadzone dotąd fotografie interesującego nas gatunku. Po szybkiej rejestracji każdy może ocenić prezentowane obrazy lub, korzystając z opcji komentarzy, zadać pytanie ich autorom. Komentarze są jednocześnie miejscem konstruktywnej krytyki zdjęć oraz wymiany doświadczeń na polu obserwacji i fotografowania ptaków.

Na stronie można znaleźć wiele ciekawych rzeczy nie tylko do oglądania, ale również do czytania. Niemal każdego dnia na głównej stronie, w dziale „Wiadomości”, pojawiają się artykuły i informacje, których tematyka jest bardzo rozległa. Obejmuje zapowiedzi ciekawych wydarzeń, informacje o projektach ochrony ptaków w kraju i na świecie, zapowiedzi i recenzje najnowszych wydawnictw oraz sprzętu skierowanego dla obserwatorów, informacje o nowych odkryciach naukowych, opowiadania itp. Po kontakcie z administratorem wortalu każdy użytkownik może otrzymać uprawnienia do dodawania artykułów - w ten sposób wszyscy korzystający z serwisu są jednocześnie jego autorami.

Dodatkowo wortal BirdWatching.PL daje możliwość dzielenia się wrażeniami z bliższych i dalszych wypraw na ptaki. Autorowi pozwala to na dodatkowe upamiętnienie swojego wyjazdu, a dla czytelników może stanowić inspirację do sięgnięcia po kalendarz i zarezerwowanie sobie



*Pelikany  
Rys. Michał Skakuj*



*Karykatura Mateusza Matysiaka  
Rys. Marek Prusisz*

czasu na własną eskapadę z lornetką, lunetą czy aparatem fotograficznym. Rozwijający się „Lokalizator ptasiarski” może być kolejnym przydatnym źródłem informacji w procesie planowania wyjazdów na ptaki. Ten dział gromadzi nie tylko opisy ciekawych miejsc na ptaki, ale również staje się bazą miejsc przydatnych ptasiarzowi w podróży. Jeśli zaś ktoś nie ma wystarczająco dużo czasu do odbywania prawdziwych wojaży, może zdecydować się na wirtualną podróż po krainie stron internetowych poświęconych ptakom. Za przewodnika może służyć wciąż rozbudowywana baza odnośników wortalu.

Podróże po świecie i Polsce sprzyjają spotkaniom z gatunkami ptaków nigdy wcześniej przez siebie nie widzianymi, które tworzą „listy życiowe”. Swój dział w wortalu znalazł również Klub 300 Polska - nieformalna grupa obserwatorów, którym udało zaobserwować w kraju ponad 300 gatunków oraz tych, których od tego wyniku już niewiele dzieli. Najłatwiej osoby z tej listy spotkać podczas tzw. „tłiczy”, gdy ludzie z całej Polski zjeżdżają się w miejsce, w którym pojawił się rzadko spotykany w naszym kraju gatunek. Oczywiście największej radości dostarcza jego samodzielne znalezienie, jednak

pozytywne napięcie towarzyszące wypatrywaniu upragnionego gatunku, umilane rozmowami ze spotkanymi ptasiarzami (często jedna z nielicznych okazji do tego, żeby porozmawiać twarzą z twarzą, a nie za pośrednictwem internetu), dodają tej formie obserwacji dodatkowych walorów.

Ptaki są wszędzie i można je obserwować o każdej porze roku. Niezależnie od tego, czy nasza przygoda z tymi wspaniałymi istotami dopiero się rozpoczyna, czy liczy sobie już wiele lat, warto dzielić się płynącą z niej radością oraz własnym doświadczeniem na wortalu BirdWatching.pl

*Antoni Marczewski*

---

## **KŁUSOWNICTWO – BESTIALSKI PROCEDER**

Zima jest dla zwierząt szczególnie niebezpiecznym okresem. Nie tylko ze względu na mrozy i trudność w dostępie do pożywienia, ale również dlatego, że w tym czasie szczególnie uaktywniają się kłusownicy. I choć swój proceder kłusownicy „uprawiają” przez cały rok, to jednak zima jest dla tych barbarzyńców czasem „żniw”.

W Polsce kłusownictwo jest bardzo popularne i niestety rokrocznie zbiera wiele ofiar. We wnykach giną tysiące saren, dzików, zajęcy, jeleni oraz innej zwierzyny. Zwierzę złapane we wnyki umiera śmiercią okrutną, dusząc się, kalecząc i szarpiąc skórę o stalową pętlę. Jeśli zwierzę złapie się za nogi albo wpół, wtedy szarpiąc się – zdziera sobie skórę często nawet do kości i męczy się wiele godzin a nawet dni, gdyż kłusownik nie zawsze przyjdzie na czas po swój łup. W niektórych okolicach kłusownicy kopią doły pułapki na dzika, które od spodu nabijają zaostrozonymi szpikulcami.

Taka pułapka jest bardzo niebezpieczna także dla człowieka. Niebezpieczne są również potrzaski, które łapią za nogę albo nawet w pól. Potrzask może zgruchotać kość, lub nawet uciąć nogę. Jakie szanse na przeżycie ma trójnogie zwierzę zimą – nie trudno zgadnąć.

Prócz zwierzyny łownej, chwytej głównie w celach konsumpcyjnych, kłusowane są także zwierzęta, w szczególności ptaki, drapieżne. Tutaj powodem jest zwykła nienawiść i chęć odwetu za rzeczywiste czy urojone szkody wyrządzone przez te zwierzęta, a także swoście pojęte poczucie estetyki. Podobno nic tak „pięknie” nie wygląda w salonie nad kominkiem w mieszkaniu „prawdziwego mężczyzny” jak ptak drapieżny z rozpostartymi szeroko skrzydłami lub wilcza skóra z głową i wyszczerzonymi wściekle zębami. O ile w przypadku wilków, o których wiadomo, że od wielu lat są chronione, nie eksponuje się ostentacyjnie z nich trofeów, o tyle wypchane ptaki drapieżne nikogo chyba nie dziwią. A sposób ich „pozysku” jest bardzo różny. Od „szybkiej śmierci” od kuli, po łapanie w najbardziej przemyślane pułapki. Szczególnym przykładem są pułapki żywołowne – klatki z umieszczonych w nich żywym gołębiem na przynętę dla głodnego, zuchwałego drapieżnika. W taki sposób ginie wiele ptaków drapieżnych i to nie tylko jastrzębi gołębiarzy, które istotnie polują na gołębie czy drób, ale także „nieruchawych” myszołowów. Ten sposób łowu ma tę „zaletę”, że można zabić ptaka tak, by nadawał się potem na trofeum. W celach wyłącznie morderczych stosuje się inne urządzenia, np. klatki z zaostrzonymi drutami, na które zwłaszcza nieostrożny młody ptak drapieżny nadziewa się niczym swego czasu zdradzieccy kozaccy atamani na Siczy, na piki swoich kamratów. Taki ptak nie nadaje się już do niczego poza wyrzuceniem.

Wstydliwym i niestety istotnym problemem jest kłusownictwo myśliwych. Choć nie wiem czy wypada już nazywać ich myśliwymi. Rozmiar tego zjawiska w skali kraju trudno ocenić, ale nawet dane dla województwa lubelskiego pokazują, że nie jest to tylko margines. Te pochodzące z Lubelskiego UW są bowiem zatrważające. Otóż okazuje się, że w ciągu trzech ostatnich sezonów łowieckich myśliwi odstrzelili 4334 sztuki zwierzyny ponad przewidziane limity narażając tym skarb państwa na straty 4 mln złotych. Co jakiś czas pojawiają się w prasie informacje o zatrzymaniu kłusującego myśliwego, o postrzeleniu na polowaniu itd. Kłusownictwo myśliwych jest szczególnie haniebnym procederem. To coś jak swego czasu dobijanie chorych ludzi w karetce pogotowia pavulonem. Kala ono myśliwskie rzemiosło, bez wątpienia łamie zasady etyczne i jako takie powinno być ostro potępione a zachowujący się w ten sposób myśliwi natychmiast wykluczeni z koła łowieckiego. Jak jest w rzeczywistości? Powstrzymam się od komentarza.

### Kłusownictwo na Wschodzie

W krajach dawnego ZSRR, w szczególności na Białorusi, Ukrainie i w Rosji proceder kłusowniczy przyjmuje zastraszające rozmiary. Przy czym o ile w Polsce z punktu widzenia prawa jest on zupełnie nielegalny, o tyle we wspomnianych krajach granica między tym co prawne i bezprawne,



Wilk  
Rys. Michał Chomiuk



Sarny  
Rys. Michał Chomiuk

1992 do 2007 roku na Ukrainie zabito 22 tysiące osobników (oficjalnie na Ukrainie jest 2600 wilków, lecz jest to liczba prawdopodobnie mocno zawyżona). Co roku odstrzeliwuje się 50% całej populacji. W Karpackim Parku Narodowym w latach 1980-1992 pracownicy parku zabili 41 wilków, w tym 9 w okresie wiosenno-letnim. Na Ukrainie ma miejsce nielegalny handel trofeami z wilków będący naruszeniem konwencji Bernańskiej i konwencji CITES. Skóra wilka na czarnym rynku kosztuje 500-700 dolarów. Za odstrzał wilka wypłacana jest premia w wysokości 100 hrywien. Według niektórych danych, w latach 1970-80 została na Ukrainie w pełni unicestwiona populacja stepowego podgatunku wilka.

W Rosji walka z wilkami odbywa się dokładnie tak, jak śpiewał w swej znanej i u nas piosence „Achota na wałkow” Włodzimierz Wysocki. Poluje się na nie z samolotów, przy pomocy skuterów śnieżnych, używa się trucizn itd. Rosja jest jedynym krajem na świecie, gdzie corocznie unicestwia się ponad 10 000 wilków, można je unicestwiać okrągły rok, bez różnicy płci, wieku i bez limitów. Co roku na Białorusi odstrzeliwuje się około 40-60% populacji wilka. W porównaniu z 1980 rokiem, kiedy liczebność wilków na Białorusi była największa (około 2500 osobników) w 2005 r. spadła do 1200-1300 osobników (bez mała dwukrotnie). Według ostatnich danych liczebność wilków nieco wzrosła i obecnie szacowana jest na 1500-1600 osobników. Na tępienie wilków państwo, co roku, przeznacza około 20 000 000 białoruskich rubli (ok. 7000 dolarów). Za zabijanie wilków wypłacane są nagrody z funduszy ekologicznych!!! Wilki tępienie są przez okrągły rok i bez względu na wiek i płć. Proceder ten ma miejsce również w większości obszarów chronionych. Konsekwencji prawnych czy finansowych za wilki się nie przewiduje, bo ich zabijanie nie jest czynem

jeśli chodzi o polowania, jest dość płynna. W konsekwencji jednak działania, które w myśl tamtejszego prawa trudno uznać za bezprawne są w rzeczy samej z punktu widzenia przyrodniczego, a także zasad humanitaryzmu panujących we wszystkich cywilizowanych krajach – czystej wody kłusownictwem przeradzającym się niekiedy w barbarzyńskie, totalne unicestwianie całych populacji. Szczególnie szkodliwym jest zapis w prawie krajów wschodnich mówiący o czymś tak wydaje się kuriozalnym już u nas jak „gatunek niepożądany” (z ros. nieżełatielnyj wid). To takie gatunki, których ludzie ... nie życzą sobie w przyrodzie. Są to np. wilki, czaple siwe, kormorany. Czyli jakby zapewne niektórzy powiedzieli – szkodniki. Walka z nimi jest totalna, ale niech zilustrują to przykłady.

Na Ukrainie wilk wpisany jest na listę „drapieżnych i szkodliwych” zwierząt, tępienie których dopuszczane jest w dowolnym okresie roku, bez limitów ilościowych i w dowolnym miejscu. Odpowiedzialności karnej za kłusownictwo na wilkach nie przewiduje się. Od



klusowniczym. Można wybierać młode z nor i miejsc lęgowych bez żadnych specjalnych pozwoleń. Szczególnym problemem w Białorusi są tzw. wiosenne polowania. Białoruś jest jedynym krajem w Europie, gdzie dozwolone są takie polowania na kaczki i gęsi. Najgorszym jest jednak to, że zgodnie z wytycznymi do polowań gatunki te traktowane są tak samo jak tzw. niepożądane gatunki. Zgodnie z Ukazem Prezydenta Republiki Białoruś Nr 580 z dnia 8 grudnia 2005 r. (redakcja z 30 kwietnia 2007) dozwolone jest polowanie na 5 gatunków kaczek od początku kwietnia do połowy maja i na 3 gatunki gęsi od początku marca do połowy maja. W wytycznych są następujące wymagania: na kaczki poluje się tylko na samce i tylko z użyciem „bałwanków” lub kaczek „na wabia”, zaś na gęsi – bez ograniczeń! Okres polowań na kaczki niemal w całości pokrywa się z okresem rozmnażania się głównych gatunków łownych, a w przypadku kaczki krzyżówki zahacza nawet o czas wyprowadzania młodych. Polowanie dozwolone jest 5 dni w tygodniu, zaś dopuszczanie polowań na gęsi bez żadnych ograniczeń faktycznie pozwala przebywać myśliwym z bronią w łowisku przez pełne 5 dni. Biorąc pod uwagę niski poziom kultury współczesnych myśliwych prowokuje to naruszanie nawet tych wytycznych, które obowiązują. Przebywanie przez myśliwych ze strzelbą w rękach przez 5 dni w tygodniu w ostoi w okresie lęgowym negatywnie oddziałuje nie tylko na populacje gatunków łownych, ale też na inne, w tym chronione. Niektóre gatunki, na które można polować są bardzo podobne do gatunków, którym grozi zagłada. Na przykład hełmiatka i głowienka, gęś białoczelna i gęś mała. Przeważająca większość myśliwych nie odróżnia tych gatunków nawet w atlasach i na rysunkach nie mówiąc już o rozpoznawaniu ich w terenie. W związku z tym giną gatunki zagrożone wyginięciem a przebywanie myśliwych w tym czasie w łowisku stwarza doskonały pretekst do zabijania wszelkich zwierząt.

Zdecydowanie jednak pośród naszych sąsiadów największe rozmiary przyjmuje kłusownictwo na Ukrainie. W ostatnim okresie, co roku, kłusownictwem w tym kraju zajmuje się ok. 15 mln ludzi, to jest połowa populacji dorosłych. Przy tym wykrywalność tego procederu waha się w granicach 1%. Corocznie zatrzymuje się tam około 11 tys. myśliwych kłusowników, około 30 tys. kłusowników kłusujących w lasach, około 100 tys. nielegalnie łowiących ryby, ponad 55 tys. ludzi nielegalnie zbierających chronione rośliny kwiatowe i około tysiąca tych, którzy nielegalnie przebywają na obszarach objętych ochroną ścisłą. Co roku też rośnie skala kłusownictwa. Dla przykładu w roku 1966 w Ukrainie zatrzymano 15 tys. kłusujących wędkarzy, w 1975 r. – 30 tys., a w 2007 r. – już 96,6 tys.

Każdego roku w Ukrainie zdejmowanych jest około 100 tys. kłusowniczych sieci, zaś w rękach kłusowników, którzy tylko zajmują się nielegalnym połowem ryb tych nielegalnych narzędzi jest do 10 mln. Każdego roku w Ukrainie bezprawnie pozyskuje się do 400 tys. sztuk zwierzyny łownej, co przynosi straty w wysokości 50 mln hrywien, a dla przykładu ryb pozyskiwanych przez kłusowników jest tyle samo, ile wynosi pozyskanie przez przedsiębiorstwa rybackie, czyli około 200 tys. ton. Każdej wiosny nielegalni handlarze kwiatów zrywają około 20 mln wpisanych do Czerwonej Księgi Ukrainy przebiśniegów i innych rzadkich wiosennych geofitów. Statystyczny myśliwy w ciągu roku średnio 5 razy narusza prawo łowieckie. Z powodu kłusownictwa w ciągu ostatnich 15 lat liczebność jeleni, łosi, saren, gęsi i kaczek spadła od 30 do 70%.

Na zakończenie tego zatrważającego opisu dodam tylko, że na Wołyniu zabijają i zjadają nawet jeże! Jak z tym walczyć?

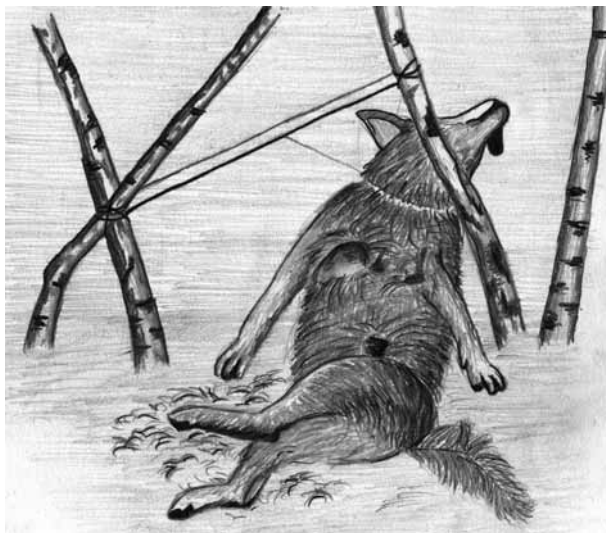
Każdy kraj próbuje walki na swój sposób. W Ukrainie działania antyklusownicze, poza inspektorami państwowymi, koordynowane są przez Kijowskie Centrum Ekologiczno-Kulturalne i kierującego nim zasłużonego, wieloletniego aktywistę Władimira Borejko. Prowadzi on wspólnie

z innymi organizacjami Ogólnoukraiński Ruch Ochrony Wilków, kampanię ochrony żubrów, kampanię antyklusowniczą, projekt „Pierwocwiet” mający na celu walkę z nielegalnym handlem rzadkimi geofitami wiosennymi na rynkach miast. Społeczni inspektorzy zdejmują sieci, zatrzymują kłusowników, wymierzają kary. Działania te warte wsparcia i wielkiej pochwały są jednak czasem, jak próba powstrzymania fali...

W Białorusi działaniami antyklusowniczymi zajmuje się organizacja ekologiczna Ochrona Ptaków Ojczyzny. Ona walczy głównie o zakaz wspomnianych wiosennych polowań.

W województwie lubelskim bez wątpienia najskuteczniejszą, społeczną organizacją

ekologiczną bezinteresownie walczącą z kłusownictwem jest Stowarzyszenie Ekologiczno-Społeczne „Zielona Swoboda” z Michowa działające pod kierunkiem Michała Chomiuka. Od kilkunastu już lat Michał wraz ze współpracownikami zajmuje się patrolowaniem głównie Polesia i terenów nadwieprzańskich, ale także np. Lasów Janowskich i Roztocza, zdejmowaniem wnyków, niszczeniem klatek na ptaki drapieżne. Ma w tej działalności już duże sukcesy: kolegia dla kłusowników, sprawy sądowe dla nielegalnych zabójców wilków i setki zdjętych wnyków i zniszczonych innych śmiertelnych urządzeń. Również i tutaj działania jego wydają się być powstrzymywaniem fali, może jedynie owa fala jest mniejsza niż ta na wschodzie. A poza tym choćby jedno ocalone życie zwierzęcia warte jest więcej niż opaste tomiska o ochronie przyrody. Od kilku lat Stowarzyszenie walczy z kłusownikami wspólnie z kolegami z Białorusi i Ukrainy. Partnerami są: Ochrona Ptaków Ojczyzny (oddział brzeski) z Białorusi i Drużyna Ochrony Przyrody „Zielona Przyszłość” oraz Kijowskie Centrum Ekologiczno-Kulturalne z Ukrainy. W ramach trwającego projektu „Kłusownictwo naszym wspólnym problemem” młodzi społeczni ekolodzy prowadzą patrole, szkolą się, wymieniają doświadczeniami ze swoich krajów, przygotowują materiały edukacyjne itp. Obecny projekt kończy się w tym roku, jednak planowane są kolejne działania na następne lata.



*Sklusowany wilk  
Rys. Barbara Tracz*

## **Wymiar prawny, moralny i społeczny**

Kwalifikacja procederu kłusownictwa z punktu widzenia polskiego prawa jest dość oczywista. Jest to łamanie art. 52 ustawy z dnia 16 kwietnia 2004 roku o ochronie przyrody, w którym zakazuje się w odniesieniu do gatunków zwierząt chronionych ich „umyślnego zabijania, okaleczania i chwytania”. Co do zwierząt łownych: w ustawie prawo łowieckie (stan na 2009 r.) kłusownictwo definiowane jest następująco: „*oznacza działanie zmierzające do wejścia w posiadanie zwierzyny w sposób nie będący polowaniem albo z naruszeniem warunków dopuszczalności polowania*” (art. 4. pkt 3). *Zaś sankcje karne wg wspomnianej ustawy są określone w sposób następujący: „kto...gromadzi, posiada, wytwarza, przechowuje lub wprowadza do obrotu narzędzia i urządzenia*

przeznaczone do kłusownictwa ... podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku” (art. 52) i dalej „kto...poluje nie posiadając uprawnień do polowania, wchodzi w posiadanie zwierzyny za pomocą broni i amunicji innej niż myśliwska, środków i materiałów wybuchowych, trucizn, karmy o właściwościach odurzających, sztucznego światła, lepów, wnyków, żelaz, dołów, samostrzałów lub rozkopywania nor i innych niedozwolonych środków, nie będąc uprawnionym do polowania wchodzi w posiadanie zwierzyny - podlega karze pozbawienia wolności do lat 5.” (art. 53). I tutaj polskie prawo jest dość przejrzyste. Problemem jest oczywiście schwywanie kłusownika.

Prócz prawnego, kłusownictwo ma jeszcze nie mniej ważny wymiar moralny i społeczny. Ów pierwszy dotyczy moralnej oceny procederu. Z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej chyba najtrafniej ocenił to prawie półtora wieku temu ks. Eugeniusz Janota jeden z tych, którzy pierwsi zaczęli uświadamiać górali o szkodliwości tępienia kozic i świstaków. Wydał on własnym sumptem w 1865 r. broszurę pt. „Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalańców aby nie tępil świstaków i kóz”. Pisał w niej między innymi: „*Naprzód przypomnijcie sobie, że każde zwierze jest stworzeniem Bożem, zupełnie tak samo jak i człowiek; że ono tak samo cieszy się życiem jak człowiek; że jemu życie tak miłe jak człowiekowi; że ono tem, że jest, chwałę daje Bogu i uczy nas wielbić i chwalić Boga. (...) Kto więc zwierzęta, mianowicie niewinne, nieszkodliwe, a zresztą na nic nieprzydatne albo pożyteczne męczy, dręczy, zabija, popełnia grzech przeciw piątemu przykazaniu Bożemu „Nie zabijaj”, jak nas tego uczy katechizm rzymsko-katolicki (...)*”. Zaś myśliwym warto chyba przypomnieć, że mają swojego niebieskiego patrona, św. Huberta, na którego tak chętnie i często się powołują – to też zobowiązuje.

Inny ważny aspekt moralnej oceny kłusownictwa wskazał Władimir Borejko (dyrektor Kijowskiego Centrum Ekologiczno-Kulturalnego), inspirator wielu działań i autorytet dla wielu radykalnych obrońców przyrody w Ukrainie, który sporządził tzw. czarna listę zabójców, polujących dla trofeów. To osoby z najwyższych kręgów władzy i show biznesu z Ukrainy i Rosji, którzy postępują jak zwykli kłusownicy. Mordują zwierzęta np. na obszarach chronionych, w okresie ochronnym, z samolotu czy pociągu jedynie dla zaspokojenia własnej rządu zabijania albo po to, by mieć co powiesić nad kominkiem. To sytuacja patologiczna i nic dziwnego, że Borejko pisze: „*Ci ludzie nie żyją w zgodzie ani z sumieniem, ani z żadnym prawem. Nie powinni sprawować władzy, ponieważ ustanawiają w naszych krajach myśliwski ustrój z jego ograniczoną kulturą, unicestwianiem wartości duchowych i propagowaniem zezwierzęcenia. A jak powiada poeta, ten, kto dla zabawy zabija bezbronne zwierzęta, może rozciągnąć to i na ludzi...*”.

Historia, która jest nauczycielką życia, a którą nie wiedzieć czemu, chce się obrzydzić naszej młodzieży, zaś resort paradoksalnie zwany „Ministerstwem Edukacji Narodowej” traktuje ją jak zło konieczne, coś niepotrzebnego itd. pokazuje, że słowa W. Borejki niestety stały się już kiedyś „ciałem”. 36 Dywizja Grenadierów SS „Dirlewanger” okrutna jednostka Waffen-SS, która „zasłynęła” w czasie II wojny światowej mordowaniem Polaków i Żydów, pacyfikacją wiosek ukraińskich i białoruskich, podczas których niemieccy zwyrodnialcy zabawiali się polowaniem na uciekające dzieci (strzał z bliskiej odległości był zbyt łatwy i mało podziwu w oczach kolegów przynosił), rzezią Powiśla, Starego Miasta i Czerniakowa w powstańczej Warszawie oraz tłumieniem powstania słowackiego, została utworzona w 1940 roku. Składała się z byłych kłusowników!

Jeszcze o szkodach i ... pięknie przyrody. Jest rzeczą oczywistą, że silnie mnożące się w ostatnim czasie lisy oraz dziki o rozchwianej gospodarce hormonalnej a tym samym i płodności znacznie zwiększyły swoją liczebność. I co za tym idzie powodują szkody. Jednak uwiarygodnianie



*Kuropatwy na śniegu  
Rys. Michał Molicki*

w swej pracy „O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskim pod względem wpływu, jaki wywierają na gospodarstwo ogólne” nestor polskiej ornitologii Władysław Taczanowski: „*Nie należy się kierować jedynie samymi tylko materialnymi względami są bowiem inne, na które powinniśmy zwracać uwagę; czyż bowiem nie sprawia już w nas rozkoszy widok pławiącego się w powietrzu orła lub kani albo też uderzającego w wodę rybołowa, i czyż rozkosz ta nie jest zdolna nagrodzić szkód, jakie te wspaniałe ptaki wyrządzają. Nie potrzeba na to być koniecznie naturalistą: każdy człowiek zastanawiający się nad pięknnością natury doskonale to rozumie i niechętnie pogląda na to, że się jej ciągle i uporczywie wyrzekamy.*”

## **Zakończenie**

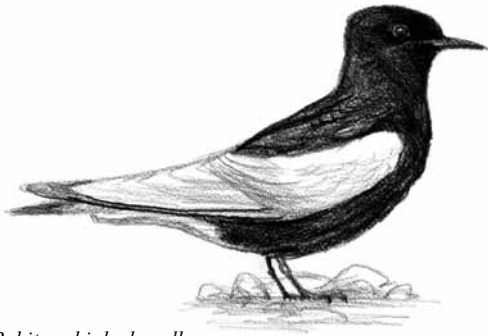
Mimo ustawicznego piętnowania w społeczeństwie i walki z tym procederem kłusownictwo jest wiecznie żywe, niczym ... wódz rewolucji. Można sobie zadać pytanie, dlaczego tak jest? Jedną z odpowiedzi jest bez wątpienia to, że kłusownicy ponoszą niewspółmiernie niską karę za swoje czyny. Często znajduje się wytłumaczenie, że to „niska szkodliwość społeczna czynu”, próbuje się tłumaczyć przewrotnie, że to z biedy itd. Koła łowieckie również nie zawsze są konsekwentne w karaniu „kolegów myśliwych” strzelających na boku. Tymczasem wszystkie te tłumaczenia są absurdalne. Człowiek, który potrafi w tak brutalny sposób zabić zwierzę potrafi także bez większych zahamowań zaszkodzić swojemu bliźniemu. A młody, zdrowy i silny 20, 30, 40-letni mężczyzna (bo aby łązić zimą po śniegu w lesie albo nieść skłusowaną sarnę czy dzika - takim trzeba być) spokojnie da radę każdej pracy. A na szczęście nie żyjemy w Afryce czy jakimś kraju Trzeciego Świata by cierpieć głód. Co jak co, ale dziś w Polsce nikt głodny ani nagi nie będzie chodził, jeśli sam na to nie pozwoli. Tyle, że łatwiej jest pójść kilka razy do lasu i przytaszczyć sarnę czy kilkudziesięciokilogramowego dzika, niż hodować przez kilka miesięcy świnie do tej samej wagi. Tylko po co szukać bzdurnych wymówek, że „nie ma co do garnka włożyć” itd. Znając wiejską rzeczywistość z całą odpowiedzialnością mogę napisać, że kłusownictwo wpisuje się w inne społeczne zachowania różnych wiejskich obiboków, tzw. „biednych”, czyli mężczyzn w sile wieku, którzy wolą stać pod sklepem i żebrać o kilka złotych na wino, miast pójść i zarobić te pieniądze choćby przy pracach sezonowych. Wolą ukraść drzewo z lasu niż na nie zarobić pracą w lesie. Taka jest niestety smutna prawda.

Czy tak „smakowite” gatunki jak sarna, dzik, zając, kuropatwa będą jeszcze ozdobą naszych pól i lasów, czy nasi potomkowie będą jeszcze mieli szansę słuchać wycia wilka – wołania prawdziwej, dzikiej natury, czy zobaczą na niebie szybującą sylwetkę bielika albo choćby myszołowa – zależy w głównej mierze od nas i od naszej determinacji w walce z tym barbarzyńskim procederem jakim jest kłusownictwo.

*Krzysztof Wojciechowski*

## KRÓTKA HISTORIA RATOWANIA ROZLEWISKA

Polder Kwiecewo położony jest w powiecie olsztyńskim, w gminie Świątki. Jest to obszar o wybitnych walorach przyrodniczych, stanowiący ostoję ptaków wodno-błotnych. Gatunki ptaków



*Rybitwa białoskrzydła*  
Rys. Michał Molicki

najlepiej charakteryzujące „Poldery Kwiecewo” to rybitwy, z czego populacja lęgowa rybitwy białowąsej dochodzi do 130 par, a w okresie migracji liczebność tego gatunku przekracza 300 osobników. Druga pod względem liczebności, rybitwa czarna, tworzy kolonię do 52 par. Lęgi podejmuje także rybitwa białoskrzydła, która gnieździ się w liczbie 2-3 par. Polder wraz z otaczającymi go polami uprawnymi jest wykorzystywany przez żurawie jako miejsce jesiennych zgromadzeń, podczas których ich liczebność wzrasta do 1300 osobników. Poza tym na terenie polderu lęgi odbywa kolejnych 8 gatunków ptaków z Załącznika I Dyrektywy Ptasiej, są to: bąk,

bączek, błotniak stawowy, błotniak łąkowy, kropiatka, zielonka, derkacz oraz gąsiorek. Poza gatunkami „naturowymi” gniazdują tu 4 gatunki perkozów (perkoz dwuczuby, perkoz rdzawoszyi, zausznik oraz perkozek), 5 gatunków kaczek (krzyżówka, krakwa, płaskonos, cyranka, cyraneczka) oraz 16 innych gatunków ptaków związanych ze środowiskami wodno-błotnymi. W okresie migracji na terenie polderu można spotkać dalsze 17 gatunków ptaków znajdujących się w Załączniku I Dyrektywy Ptasiej. Są to ptaki związane przede wszystkim ze środowiskiem wodnym.

Po głośnym incydencie w 2007 roku osuszenia polderu w środku okresu lęgowego (na wniosek rolnika), Polskie Towarzystwo Ochrony Ptaków rozpoczęło akcję zbierania środków na wykup prywatnych gruntów. Akcja ratowania polderu Kwiecewo rozpoczęła się w grudniu 2008 roku. Czas na małe podsumowanie dotychczasowych sukcesów i porażek.

Zacznijmy od porażek: nadal nie wykupiliśmy konfliktowej, dwuhektarowej łąki! Rolnik jest nieugięty i nie chce słyszeć o sprzedaży. Z zebranych środków kupiliśmy



*Rybitwa białowąsa*  
Rys. Katarzyna Tyl-Hatlińska



*Bączek*  
Rys. Michał Molicki

niewielkiej działki rolnej spowodował osuszenie całego zbiornika, naszym celem jest wykupienie wszystkich prywatnych gruntów zalewanych przez wody polderu. Do wykupienia jest 9,03 ha, z czego obecnie kupiliśmy już 3,04 ha tychże łąk oraz 4,90 ha gruntów ornych przy polderze. To duży sukces! Tym bardziej, że znaczną część środków na zakup gruntów pochodzi od Was, za co serdecznie dziękujemy! To dzięki Wam akcja Ratuj Kwiecewo nabrała tempa i mamy w temacie „Kwiecewa” coraz więcej do powiedzenia. Pozostała część gruntów wymaga od nas twardych negocjacji i przekonania właścicieli do sprzedaży lub zamiany. Ale nie spoczniemy...

Kolejnym, bardzo niepokojącym zjawiskiem, dotyczącym tego terenu, są plany zabudowy. Doszły do nas informacje o zakusach budowy domów jednorodzinnych na działkach wokół rozlewiska. Jednocześnie, trwały konsultacje społeczne w sprawie studium zagospodarowania przestrzennego gminy Świątki. PTOP złożył wniosek o uwzględnienie w planie zagospodarowania przestrzennego potrzeb ptaków i utworzenie wokół użytku 2 stref buforowych. Strefy miałyby na celu zablokowania zmian w sposobie gospodarowania gruntami, w tym zabudowy. Niestety gmina Świątki nie przychyliła się do naszej prośby i odrzuciła wniosek. Dobra wiadomość jednak dotarła do nas z Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, która w dniu 29 października 2009 powołała na obszarze użytku ekologicznego rezerwat przyrody! To cieszy. Mamy nadzieję, że fakt powołania rezerwatu pomoże nam zablokować plany zabudowy tego cennego obszaru. W granicę rezerwatu weszły jednakże tylko grunty skarbu państwa, tworzące centralną część rozlewiska. W dodatku nie wszystkie, ponieważ część z nich jest przedzielonych gruntami prywatnymi. Północno-wschodnia część rozlewiska, gdzie wykupujemy

grunty orne o powierzchni 2,30 ha, które rolnik zgodził się zamienić na łąkę. Jednak PTOP nie do końca jest właścicielem gruntów na zamianę - w posiadaniu mamy 47/100 udziału. Pozostała część należy do Skarbu Państwa i pozostaje w zarządzie Agencji Nieruchomości Rolnych. Mimo pisma wysłanego w styczniu 2008 roku w sprawie zakupu tych udziałów, nadal czekamy na ogłoszenie przetargu. Rolnik odrzucił także propozycję zamiany z dopłatą za pozostałą część udziału. Pozostaje nam czekać na ogłoszenie przetargu (wg obietnic - I połowa 2010 roku).

Aby zabezpieczyć interesy ptaków rozpoczęliśmy wykup pozostałych łąk i zalanych nieużytków. Biorąc pod uwagę dramatyczną sytuację z roku 2007, kiedy to właściciel



*Zausznik*  
Rys. Wioleta Puła

grunty na razie nie wchodzi w skład rezerwatu, ponieważ nadal są tam prywatne działki. Będziemy dążyć do wykupu tych miejsc w celu poszerzenia granic rezerwatu.

Innym sukcesem jest pozyskanie środków na zamontowanie drewnianych szandorów na rowie doprowadzającym wodę do stacji pomp. Dzięki temu będziemy mogli zapobiec „uciekaniu” wody w okresie wiosennym. Szandory sfinansowała Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Olsztynie, za co serdecznie dziękujemy!

Mimo, że osiągnęliśmy w akcji Ratuj Kwiecewo już wiele i sukcesy napawają nas optymizmem, widzimy jak wiele jeszcze przed nami. Mamy jednak nadzieję, że za kilka lat będziemy cieszyć się widokiem setek par rybitw z piskletami, a polder otoczony będzie jedynie przez pola i łąki, nie zmacone widokiem domów czy baraków. Liczymy w tym na Wasze poparcie akcji oraz pomoc materialną przy zakupie gruntów.

*Sebastian Menderski*  
*smenderski@ptop.org.pl*  
*www.ratujkwiecewo.pl*

---

## **TAJNA BROŃ Z DAMSKIEJ TOREBKI, CZYLI... W JAKI SPOSÓB OCHRONIŁEM GNIAZDO SIERPÓWKI I KOPCIUSZKA**

Sierpówka i kopciuszek. Na pierwszy rzut oka dwa zupełnie różniące się od siebie gatunki ptaków zarówno pod względem wielkości, barwy piór, rodzaju pokarmu, trybu życia, jak i sposobu budowy gniazda. Nawet całkowity laik w dziedzinie ornitologii przyzna temu stwierdzeniu rację po obejrzeniu w pierwszym lepszym atlasie ich zdjęć, jak i przeczytaniu krótkich opisów tych gatunków. Jest jednak pewien aspekt biologii kopciuszka i sierpówki, który bezsprzecznie łączy te dwa gatunki. Mianowicie, ptaki te bardzo chętnie osiedlają się w pobliżu człowieka i to w dosłownym znaczeniu. Nierzadko więc możemy spostrzec gniazdo sierpówki na drzewie w naszym przydomowym ogródku lub odkryć, że na belce pod okapem dachu lub w innym zakamarku zamieszkała kopciuszkowa rodzina.

Ta wspólna cecha łącząca sierpówkę i kopciuszkę także dała się zauważyć na moim podwórku, ponieważ te dwa gatunki ptaków od kilku lat rokrocznie przystępują do lęgów w obrębie zabudowań. Sierpówki, rzecz jasna, budowały gniazda na gałęziach drzew. Kopciuszki natomiast, co roku, meldowały się na początku kwietnia przy swojej budce, która przypomina pod względem konstrukcji miniaturowaną budkę dla płomykówki i jest zawieszona pod okapem dachu.

Wszystko więc byłoby w najlepszym porządku, gdyby nie fakt, że co roku gniazda sierpówek i kopciuszków były płańdowane przez kuny domowe. Na domiar złego, ssaki te, zamieszkały w starej, zagraconej oborze na sąsiedniej posesji. Co noc zapuszczały się na moje podwórko i penetrowały drzewa oraz budynki gospodarcze, w celu poszukiwania pokarmu.

Lęgów sierpówki nie potrafiłem w żaden sposób zabezpieczyć. Wiadomo, kuna bardzo dobrze wspina się na drzewa. W tym wypadku, chyba jedynym skutecznym sposobem ochrony, byłyby całonocna warta pod drzewem z gniazdem. Na to jednak nie mogłem sobie pozwolić.

Nieco inaczej przedstawiała się sprawa ochrony gniazda kopciuszków, które znajdowało się w budce. Kuna dostawała się do niego wchodząc po drewnianej ścianie garażu. Uważałem,

że skuteczną formą jego ochrony będzie założenie wokół budki lęgowej tzw. kołnierza z blachy. Niestety grubo się pomyliłem, ponieważ w kolejnych latach kuna forsowała bez trudu to zabezpieczenie i zjadała jaja lub pisklęta kopciuszków. Najprawdopodobniej wskakiwała bezpośrednio na budkę z pobliskiego dachu stodoły.

Podczas ostatniego sezonu lęgowego (rok 2009) postanowiłem odstraszyć kunę od gniazda kopciuszków poprzez rozpylanie wokół niego bardzo intensywnego zapachu. Jak powszechnie wiadomo, wszystkie ssaki są na nie niesłychanie wrażliwe, gdyż mają bardzo dobrze wyostrzony zmysł powonienia. Na początku zastanawiałem się czegoż by tu użyć, aby skutecznie zniechęcić kunę do rabowania lęgu kopciuszków. Szybko jednak zdecydowałem się na zastosowanie w tym celu dezodorantu! O jakim zapachu? Oczywiście bardzo intensywnym. A jak wiadomo, większość damskich dezodorantów ma tak intensywne zapachy, że nie rzadko mogą przyprawić o zawroty głowy. Dlatego też do rozpylania wokół budki wybrałem dezodorant o zapachu róży, a później konwalii.

Każdego więc wieczoru, po zachodzie słońca, wchodziłem na drabinę i opryskiwałem ścianę wokół budki oraz samą budkę. Tą czynność prowadziłem przez cały okres wysiadywania jaj. O dziwo, samice kopciuszka te moje dziwaczne zabiegi prawie nie przeszkadzały i zazwyczaj siedziały sobie spokojnie w gnieździe podczas rozpylania dezodorantu. Czynność kontynuowałem także, po wykluciu się piskląt. Ku mojej wielkiej uciechu, prowadzenie tego regularnego, a zarazem troszkę śmiesznego zabiegu ochronnego okazało się skuteczne. Pod koniec maja, któregoś ranka ujrzałem całą piątkę kopciuszkowych maluchów, które rozleciały się z gniazdka w różne strony i intensywnie nawoływały rodziców.

Na początku września 2009 roku nadarzyła się kolejna okazja, aby sprawdzić odstrasżające działanie zapachu dezodorantu. Para sierpówek zbudowała gniazdo na gałęzi niewielkiej robinii rosnącej samotnie na łące. Kuna mogła się do niego dostać jedynie wchodząc po pniu tego drzewa. Od chwili złożenia jaj, aż do momentu wylotu młodych sierpówek z gniazda, co wieczór opryskiwałem pień intensywnym zapachem. Jak stwierdziłem, i w tym przypadku moje zabiegi ochronne okazały się skuteczne.

Po dwóch skutecznych próbach zastosowania tego iście oryginalnego sposobu ochrony ptasich gniazd, nie mogę jednoznacznie stwierdzić, że kuny domowe nie znoszą zapachu dezodorantu. Istnieje także możliwość, że i bez tej zapachowej ochrony drapieżniki nie zniszczyłyby tych gniazd. Mogło się zdarzyć akurat, że nie przechodziły w pobliżu, gdy były w nich jaja lub pisklęta. Nie mniej jednak, w kolejnym roku, zastosuje również taki sposób ochrony wybranych ptasich gniazd i mam nadzieję, że okaże się on całkowicie skuteczny.



*Kopciuszek (samiec)*  
*Rys. Kamil Kryński*



## WYCIECZKA NA PTAKI

Dzień wstał pochmurny i wietrzny. Z granatowego nieba na przemian sypał drobny śnieg i lodowy deszcz. Koło południa pogoda stała się nieco łaskawsza. Postanowiłem sprawdzić, co w trawie piszczą na pobliskiej podmokłej łące.

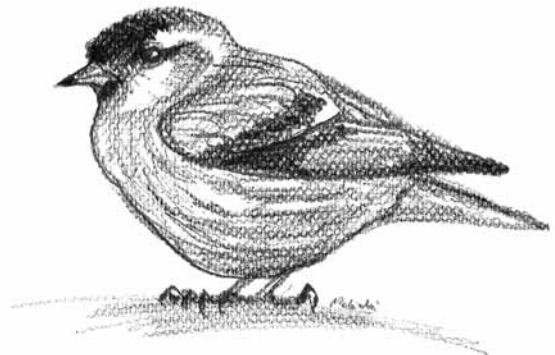
Droga prowadziła mnie przez wąski okrajek olsu, czyli wilgotnego lasu składającego się niemal wyłącznie z olszy. Na granicy osiedla spotkałem pierwsze stado ptaków. Sikory bogatki pospołu z nieco mniejszymi modraszками uwijały się w koronach drzew poszukując jaj owadów, które w tej właśnie formie najczęściej spędzają zimę. Kilkadziesiąt ptaszków wypełniało całą okolice delikatnymi terkoczącymi nawoływaniem. Głosy te służą podtrzymaniu kontaktu w stadzie wspólnie wędrującym w poszukiwaniu pokarmu. Na brzegu olsu po stronie łąk kolejne miłe spotkanie. W bezlistnych koronach ciemno-brązowych olch żeruje duża grupa czyży. Niewielkie zielonkawo-brązowe ptaszki, mniejsze od wróbla, systematycznie przeszukują szyszki olch wyłuskując z nich nasiona. Obserwacja czyży dostarcza sporo satysfakcji. Zajęte żerowaniem zazwyczaj ignorują człowieka dając możliwość nacieszenia oczu ich podniebną ekwilibrystyką. To prawdziwi baletmistrze ptasiego rodu. Penetrują nawet najcieńsze gałązki drzew często zwisając głowami do dołu, w poszukiwaniu kalorycznych nasion i jaj owadów.

Podmokła łąka nawet o tej porze roku przedstawia się nader powabnie. Zmierzwiłone trawy i turzyce pokrywa cała paleta jesiennych barw. Wszelkie odcienie żółci, jasnych brązów i zgnitych zieleni przenikają się tworząc harmonijny i wielce urozmaicony obraz. Wzdłuż rowów i na brzegu niewielkich oczek wodnych przysiadły kępy wierzb. Bezlistne, ciemnobrązowe przedstawiają się szczególnie efektownie zaraz po deszczu pokryte milionami mieniących się w świetle kropeł wody. Skręciłem w wąską ścieżkę wijącą się pośród wierzbowych zarośli. Zaniepokojone sroki szybko wykryły intruza. Nad głową mignęło spłoszone stadko czerwono brzuchych gili. Kilka metrów dalej wystrzeliły w niebo bażanty. Kogut, a po chwili dwie kury, oznajmiły wszem i wobec, że obcy naruszył prywatność łąkowej społeczności.

Nieco dalej natrafiłem na świeże odchody zająca, by po chwili radować się spotkaniem z czterema sarnami, które najwyraźniej postanowiły jeszcze za dnia posmakować traw z wilgotnej łąki. Kozioł, dwie kozy i tegoroczny koźlaczek zwęszywszy mnie oddaliły się niespiesznie do pobliskiego boru. Pierwszy raz spotkałem sarny w tym miejscu.

Są to zwierzęta niezwykle plastyczne, które nauczyły się żyć w bliskości człowieka. Tu jednak niestety są one sporadycznymi gośćmi, prawdopodobnie z powodu biegających luzem psów. W Europie Zachodniej w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat sarny nauczyły się żyć, a nawet rozmnażać, na terenie miejskich terenów zielonych. W Niemczech nikogo nie dziwi spotkanie stada saren, a nawet i dzików, w parku miejskim, pod warunkiem jednak, że park ten połączony jest z terenami podmiejskimi wystarczająco szerokim pasem zieleni.

Przeskakując rowy melioracyjne i strumyki powoli zbliżałem się do miejsca, gdzie zeszłej zimy żyła rodzina bobrów.



Czyż  
Rys. Michał Molicki



Gil  
Rys. Michał Molicki

Niewielkie żeremie oparte o kępę olch wtapia się doskonale w otaczający krajobraz. Poprzednio udało mi się spotkać bobra tylko dzięki głośnemu chrupaniu. Trzydziestokilowy gryzoń był tak zajęty obgryzaniem wierzbowej gałązki, że pozwolił mi zbliżyć się na odległość kilkunastu metrów, obserwować go mogłem przez kilka minut, a następnie odejść niezauważonym. Przez cały ten czas zwierz nie przerywał posiłku.

W tym roku zbliżałem się z obawami – i niestety one się potwierdziły. Bobry opuściły żeremie. Zeszłej wiosny ta właśnie część łąki stała w płomieniach. Bobrza rodzina stała się najprawdopodobniej jedną z wielu ofiar podpalacza.

Każdej wiosny w Polsce celowo podpalane są łąki. Pożary obejmują swym zasięgiem setki tysięcy hektarów. Podpalacze to najczęściej ludzie wierzący, że w ten sposób polepszą żyzność terenów otwartych, zwiększając swój plon. Nic bardziej błędnego.

W płomieniach giną pisklęta i jaja ptaków, wiele młodych saren, zajęcy, a co najistotniejsze, niezliczone rzesze drobnych bezkręgowców, dzięki którym łąki mogą trwać w swojej postaci i wydawać plon rok po roku. Człowiek sam podcina więc gałąź, na której siedzi, pokrywając później swą ignorancję kosztownymi nawozami i środkami ochrony roślin. Błędne koło.

## Obserwatorzy ptaków

Takich miłych i ciekawych obserwacji może dokonać każdy. Oglądanie ptaków, z angielska birdwatching, a po naszymu niezbyt zgrabnie określane ptasiarstwem, jest hobby wyjątkowym. Oddając się tej przyjemności nie narażamy się bowiem na bolesne kontuzje, a co nie bez znaczenia nie nadwyręzamy swojego portfela. Po stronie zysków można zapisać przyjemną aktywność na świeżym powietrzu, sporo wrażeń natury przyrodniczo-estetycznej oraz z czasem świadomość przynależności do grupy ludzi, którzy nie tylko przyrodę oglądają ale i chronią. Ornitologia, czyli nauka o życiu ptaków jest bodaj jedyną dziedziną nauki, w której wkładu amatorów hobbystycznie obserwujących ptaki nie da się przecenić.

Na ptaki można się wybrać o każdej porze roku i praktycznie rzecz biorąc wszędzie, bowiem ptaki są w naszym życiu wszechobecne. Można przemierzać kilometry puszczy i bagien w poszukiwaniu ptasich rzadkości, można także wyskoczyć na godzinkę do podmiejskiego lasu czy choćby do miejskiego parku. Tak czy siak wrażenia i satysfakcja są gwarantowane. Nie potrzebujemy specjalnych sprzętów, treningów, kosztownych przebrań. Mamy za to szansę poznać wielu



Bazant (kogut)  
Rys. Michał Molicki

innych ludzi owładniętych ptasią pasją. Rodzaj ludzi jest to szczególny. Nawet przy piwie nie przestają gadać o ptakach. Pasji tej można oddawać się indywidualnie, parami oraz grupowo. Wielu ptasiarzy zrzeszonych jest w najróżniejszych krajowych i regionalnych organizacjach stawiających sobie zazwyczaj za cel szeroko pojętą ochronę ptaków i dzikiej przyrody. Organizacje takie dają swym członkom i sympatykom możliwość uczestniczenia w akcjach i programach badawczych służących lepszemu poznaniu i ochronie krajowej awifauny. W trakcie obozów i warsztatów, organizowanych zazwyczaj w atrakcyjnych przyrodniczo i odludnych miejscach można łatwo poszerzyć wiedzę związaną z rozpoznawaniem ptaków, które zwarzywszy, że mamy ich w kraju ponad 400 gatunków, nie jest sztuką łatwą.



Bóbr  
Rys. Michał Molicki

## Sprzęt

Podstawowym wyposażeniem każdego ptasiarza jest lornetka, atlas z tablicami przedstawiającymi ptaki i notatnik terenowy. Bardziej zaawansowani obserwatorzy zabierają w teren także lunety, pozwalające oglądać ptaki z dużej odległości nie płosząc ich swoją obecnością. Istnieje wielkie bogactwo modeli sprzętu optycznego. Ceny lornetek wahają się od kilkudziesięciu do kilku tysięcy złotych. Na początek w zupełności wystarczy jednak rosyjska lornetka (berkut lub podobna), w którą można się zaopatrzyć na bazarze lub w komisie za 100-150 zł. Każdą lornetkę i lunetę opisują dwa parametry. Jeden mówi o przybliżeniu, a drugi o średnicy okularów, z którą ściśle wiąże się jasność oglądanego w soczewkach obrazu. Im lornetka jaśniejsza tym lepsza, często bowiem obserwujemy ptaki o świetle, o zmierzchu lub przy pochmurnej pogodzie. Na początek najlepszym wyborem wydaje się być lornetka o charakterystyce 10x50, a więc o sporym dziesięciokrotnym przybliżeniu i dużej jasności obrazu. Obserwując ptaki, szczególnie wiosną, pamiętajmy aby ich nie płoszyć. Wiele gatunków zaskoczonych przy gnieździe porzuca bowiem pisklęta skazując je na niechybną śmierć. Najlepszym momentem do wciągnięcia się w to nie codzienne hobby jest zima. W tym okresie roku spotykamy niezbyt dużo gatunków ptaków, co pozwala nie popaść w kompleksy, i co nie jest bez znaczenia bezlistne drzewa stwarzają świetne warunki obserwacji.

*Tomasz Lippoman*

---

## MÓJ SĄSIAD – JEŻ

Wszystko zaczęło się w roku 2008. Pewnego wieczoru przy misce dla kota, obok domu, zauważyliśmy jeża. Byliśmy bardzo ostrożni, by go nie przestraszyć. Cała moja rodzina uważnie mu się przyglądała. Nigdy wcześniej nie widzieliśmy tego ssaka tak blisko domu! Kolejnego dnia jeż znów pojawił się przy misce...



Jeż  
Rys. Marcin Ilczuk

Jerzy (tak go nazywaliśmy) jadał z misek to co zostawiały koty. Przychodził codziennie około godz. 21:00, gdy było już ciemno. Na początku bardzo bał się człowieka i uciekał. Później zaczął nam ufać. Po pewnym czasie przychodził nie tylko jeden jeż, lecz dwa - a później trzy i cztery. Były one różnej wielkości. Wynikało z tego, że rodzice przychodzili z dziećmi na kolację.

Widząc taki rozwój wydarzeń postanowiliśmy wykładać do misek więcej jedzenia. Przysmakiem jeży okazało się mleko. Gdy tylko przychodziły, od razu zabierały się do picia (pijąc bardzo głośno mlaskały). Bardzo lubiły też twarożek i... karmę dla kotów. Każdy jeż przychodził oddzielnie.

W roku 2009 jeże nie zapomniały o miejscu, gdzie mogą znaleźć pokarm. Gdy obudziły się ze snu zimowego, zaczęły znów, każdego wieczora odwiedzać nasze miski. Zauważyliśmy, że przychodziły z dwóch różnych stron. Oznaczało to, że należą one do dwóch odrębnych rodzin. Zawsze chodziły tymi samymi drogami. Jedna z tras wyglądała tak: droga dojazdowa do domu - beton przy ścianie domu - ogródek - miska. Druga droga prowadziła przez całe podwórko. Pewnego razu, widząc, że jeż idzie w stronę miski, postanowiłam stanąć na środku jego drożki. Takim sposobem jeż wszedł mi na stopę! Zdziwił się, że na jego drodze, którą przemierzał codziennie, spotkał przeszkodę. Po dokładnym jej obejrzeniu jeż postanowił iść inną drogą.

Ssaki te bardzo śmiesznie chodziły w stronę misek z pożywieniem. Bardzo szybko przebiewały nóżkami, chcąc jak najszybciej znaleźć się przy jedzeniu. Wyglądały na bardzo głodne. Idąc (a raczej biegnąc) nie rozglądały się w ogóle dookoła.

Jeże czasem przychodziły o wiele wcześniej - około godz. 18:00. Zdarzało się, że o tej porze nie było jeszcze nalanego mleka lub wtedy jadły jeszcze koty. Jak na to reagowały jeże? Otóż nie był to dla nich żaden problem. Gdy przychodził jeż koty ustępowały mu miejsce przy misce. Ssak z kolcami szedł w stronę jedzenia i nie przejmował się kotami, tak jakby on miał takie samo prawo do miski jak i koty. One tylko patrzyły się na jeża i słuchały jak głośno „ćlamie”.

Gdy jeż przychodził za wcześnie to czekał - wchodził do miski, gdzie powinno być mleko i siedział z nadzieją, że zaraz będzie nalane. Gdy babcia przysłała z mlekiem, uniosła miskę z jeżem do góry i nalana do niej (a pod jeża) mleko. On w ogóle się nie bał i od razu zaczął pić.

Jeże to bardzo mądre zwierzątka. Gdy nie było jedzenia w miskach, nie było widać też jeży. Czasem moja mama, wchodząc późnym wieczorem do domu, nie widziała jeża przy pustej misce. Jednak chwilę później, gdy pojawiła się z jedzeniem, jeż już czekał przy naczyniu. Prawdopodobnie jeże słuchały czy ktoś nie idzie z ich kolacją czekając kilka metrów dalej w krzewie bzu. Gdy usłyszały głos otwierających się drzwi, były już przygotowane do posiłku.

Pewnego wieczoru późnym latem dziadek zauważył jeża w oborze. Wyniósł go myśląc, że trafił tu przez przypadek. Ku zdziwieniu jeż znów powrócił w to miejsce. W kolejnych dniach wchodził do obory, zagrzebywał się w sianie i tu spokojnie spał.

Obserwując jeże mogłam stwierdzić, kiedy zapadły w sen zimowy – w roku 2009 miało to miejsce 20 października - od tego przestały przychodzić na kolację.

Miło jest mieć takich sąsiadów jakimi są jeże. Cała moja rodzina wieczorami uważnie obserwuje je, ich zachowania i zmieniającą się liczebność. Jeże to naprawdę wspaniałe i śmieszne zwierzątka, które ciągle tupią, „fukają”, „ćlamia” i „mlaskają”.

*Agnieszka Parapura*

---

## UROKI MAŁEJ MIEJSCOWOŚCI

Od jesieni 2008 r. mieszkam w niedużej, położonej na uboczu od ruchliwych tras, podgórskiej miejscowości Skomielna Czarna, w Beskidzie Makowskim. Wieś usytuowana jest w dolinie rzeki Bogdanówki, która wypływa spod Koskowej Góry i wpada do Krzczonówki powyżej wsi Tokarnia. Dzięki temu mam możliwość obserwacji piękna zmieniających się pór roku i jeszcze nie skażonej zbyt cywilizacją przyrody. Wokół górskie lasy mieszane, które jesienią mienią się mnogością barw, a w nich perspektywa grzybobrania i oddychania czystym powietrzem.

Szczególnie spostrzegawczemu miłośnikowi przyrody uda się łatwo zaobserwować wiele gatunków ptaków. Chociaż przebywam tu dopiero nieco ponad rok i ornitologia jest jedynie moim hobby, już miałem możliwość spostrzeżenia w wiosce i najbliższej okolicy pięćdziesięciu czterech gatunków ptaków. Były to: bażant, bocian czarny, bogatka, czubatka, czyż, dzierzba gąsiorek, dzięcioł czarny, dzięcioł duży, dzięciołek, dzięcioł zielonosiwy, dzięcioł zielony, dzwonec, gawron, gil, jaskółka dymówka i oknówka, jemioluska, jer, jerzyk, kapturka, kawka, kopcuszek, kos, kowalik, krogulec, kruk, kulczyk, kwiczoł, makolągwa, mazurek, modraszka, muchołówka szara, mysikrólik, myszołów, pelzacz (prawdopodobnie ogrodowy), pierwiosnek, pliszka siwa, pustułka, puszczyk, raniuszek, rudzik, sierpówka, sikora uboga, sosnówka, sójka, sroka, strzyżyk, szczygieł, szpak, trznadel, wilga, wrona, wróbel, zięba. Niektóre z nich są osiadłe, inne to zimowi goście, przybysze z północy. Zapewne w miarę upływu czasu uda mi się spotkać i rozpoznać jeszcze inne gatunki.

Czarująca, choć mocno dająca w kość, była minioną zimą. Dała mi ona sposobność zaobserwowania wielu gatunków ptaków z bardzo bliska, gdyż przez srogość zimy stają się one mniej płochliwe i tłumnie biesiadują w zamieszczonych w ogrodzie kilku karmikach oraz kawałkach słoniny wywieszanej za oknem. Aż siedemnaście gatunków korzystało z dokarmiania, niektóre bezpośrednio z karmników, inne z ziaren rozrzuconych na ziemi pod karmnikami. Do tych drugich należały przede wszystkim trznadłe, a także dzwońce i pojedyncze jery. Natomiast w karmikach posilały się szczególnie licznie bogatki, mazurki, modraszki, sikory ubogie i sosnówki, często



*Bogatka*  
Rys. Michał Molicki

również kowaliki, sierpówki, sójki, a czasami dzięcioł duży. Sikory sosnowki były szczególnie ulubionym obiektem moich obserwacji, gdyż czasami, i to bezpośrednio, a nie przez szybę, mogłem się do tego małego stworzenia zbliżyć dosłownie na odległość 50 cm. Oprócz wyżej wymienionych do ogrodu zalatywały czasem jemiołuszki i kwiczoły oraz gile i szczygły, jednak nigdy nie widziałem ich w pobliżu karmika. Ponieważ zima tutaj trwała długo, okres dokarmiania przedłużyłem do kwietnia. Z pewnym zaskoczeniem obserwowałem korzystające z pokarmu w karmiku powracające z zimowiska kulczyki oraz szpaka. Inną, raczej smutną ciekawostką jest fakt, że poza pojedynczymi osobnikami zaobserwowanymi jesienią w ogrodzie, nie widziałem przy karmikach ani jednego wróbla.

8 marca 2009 r. z rana, gdy spojrzałem przez okno, było niezbyt przyjemnie na dworze, padał mokry śnieg. Zauważyłem ptaka siedzącego na pokrytym śniegiem bardzo niskim krzewie. W pierwszej chwili wydawało mi się, że jest to jakiś gołąb. Po dokładnym przyjrzeniu się, stwierdziłem, że był to krogulec, samiec. Niewiele myśląc, chwyciłem aparat fotograficzny i zrobiłem mu zdjęcie przez szybę, a następnie wybiegłem na zewnątrz i pstryknąłem jeszcze jedno zdjęcie, mniej więcej z odległości trzech metrów. Musiał być bardzo głodny, skoro dał się aż tak blisko podejść. Niestety, gdy próbowałem lepiej ustawić ostrość obrazu w aparacie, ptak zerwał się i odleciał. Krogulec to ciekawy ptak drapieżny, wypada przypuszczać, że jednak tego dnia udało mu się coś upolować, gdyż w późniejszym okresie widziałem go jeszcze trzykrotnie.

Przekonałem się, że warto zamontować karmiki i poświęcić kilkadziesiąt złotych na zakup ziarna, by zimą świat za oknem stał się bardziej barwny i wesoły.



*Kowalik*  
*Rys. Barbara Tracz*

*Lesław Jan Urbanek*

---

## NIEBEZPIECZNE BUTELKI

Dla wielu z nas wizyta w lesie to czas na oderwanie się od trudów dnia codziennego, okazja do wielozmysłowego poznawania przyrody, odkrywania jej piękna i tajemnic. Poprzez obcowanie z naturą kształtuje się w nas emocjonalna więź z przyrodą, a przez to uczucie troski o nią i poszanowania dla wszystkich istot tworzących ten jeden wielki organizm, jakim jest las. Niestety dla większości ludzi odwiedzających las pojęcia troska i poszanowanie dla miejsc, w których przebywają, to pojęcia obce. Świadczą o tym duże ilości śmieci napotymane podczas wypraw do lasu. Wśród nich przeważają różnego typu butelki po napojach i puszki.

Śmieci takie stają się dla wielu owadów, głównie chrząszczy, śmiertelnymi pułapkami, w których giną w męczarniach. Owady zwabione zapachem resztek fermentującego (po jakimś czasie) słodkiego płynu, wchodzą do wnętrza butelek lub puszek, które stają się dla nich pułapką.

W większości przypadków nie potrafią się z nich wydostać i giną w męczarniach z głodu i wycieńczenia. Wychodząca z butelki czy puszki woń fermentu zmienia się z upływem czasu w woń rozkładających się organizmów zwierzęcych (woń padliny). Przyciąga ona wiele innych gatunków owadów, np. chrząszczy omarlicowatych, które kończą jak poprzednicy. Taka jedna nie zakręcona butelka wyrzucona w lesie, przez lata zalegania może stać się pułapką i jednocześnie cmentarzyskiem dla wielu kolejnych pokoleń chrząszczy z wielu gatunków i rodzajów. W jednej butelce nierzadko można znaleźć dziesiątki, a nawet setki martwych żuków, biegaczy i omarlic.

W porzuconych w lesie butelkach nierzadko giną także małe żabki, ropuchy i gryzonie. Dlatego ważne jest, aby tego typu śmieci nie zalegały latami w lasach. Nie sposób jednak przy każdej wizycie w lesie zabierać ze sobą wszystkie napotkane na swej drodze śmieci, bo najzupełniej w świecie nie damy rady. Możemy jednak znalezione w lesie butelkę szklaną czy PET, zatkać np. kawałkiem patyka i schować pod ściółkę, a napotkane puszki przynajmniej zgniatać, żeby nie ginęły niepotrzebnie w ich „wnętrzach” owady.

Będzie miał rację ten, kto powie, że zatykanie otworów butelek napotkanych w lesie i chowanie ich pod ściółkę, to jak zamiatanie śmieci pod dywan. Nie jest to idealny sposób na walkę z tym problemem. Ale taki półśrodek może przynajmniej ograniczyć ilość ginących owadów. Jeśli butelkę zakopimy, przysypimy ziemią czy schowamy pod ściółkę pomożemy choć trochę Matce Naturze w nieustającej walce z górami śmieci w lasach, bo wyrastająca na tym roślinność dobrze zabezpieczy taką butelkę przed dalszym uśmiercaniem owadów.

Należy wspomnieć także o niezwyklej pożyteczności chrząszczy masowo ginących w butelkach. Żuki i grabarze (omarlice) należą do tzw. czyścicieli lasu. Pierwsze żywią się martwą materią organiczną pochodzenia roślinnego (butwiejącymi liśćmi, grzybami czy odchodami zwierzęcymi). Grabarze natomiast przede wszystkim martwą materią pochodzenia zwierzęcego (padliną), głównie małymi kręgowcami, które zagrzebują pod ziemię konsumując je tam wraz ze swoim potomstwem. Z kolei biegacze to drapieżne chrząszcze, które są sprzymierzeńcami leśników, ponieważ pomagają im w walce z niechcianymi przez nich w lesie owadami.

Z badań przeprowadzonych w Tatrzańskim Parku Narodowym wynika, że rocznie osoby sprząające Park wywożą z niego około 700 tysięcy przeróżnych opakowań po napojach. Gdyby zaprzestać sprząwania szlaków turystycznych i lasów na terenie Parku spowodowałyby to śmierć ponad 30 milionów różnych bezkręgowców i kilku tysięcy drobnych kręgowców (wg: Skłodowski J. W., Podściański W. 2004. Zagrożenie mezofauny spowodowane zaśmieceniem środowiska szlaków turystycznych Tatr. Parki Narodowe i Rezerваты Przyrody). Taka liczba ofiar może bardzo negatywnie wpłynąć na stabilność lokalnych populacji bezkręgowców, a przez to na równowagę całego ekosystemu leśnego, gdyż jak wiadomo las to sieć zależności między organizmami- dużymi i małymi, a nawet mikroskopijnymi. W lasach TPN sprząta się regularnie ograniczając w ten sposób liczbę ginących w butelkach stworzeń.



*Martwe owady w butelce  
Rys. Marcin Ilczuk*

Jednak w większości lasów, rezerwatów przyrody nie sprząta się wcale i właśnie w takich miejscach śmiertelność organizmów uwięzionych w butelkach jest największa. Dlatego zamierzając wyrzucić butelkę w lesie zastanówmy się czy chcemy w ten sposób być powodem śmierci wielu niewinnych stworzeń. Sprzątając las wpływamy nie tylko na jego estetyczny wygląd, ale także na bezpieczeństwo zwierząt w nim żyjących. Pamiętajmy, że wszystko działa w obie strony - dając coś od siebie na pewno dostaniemy coś w zamian nie tylko dla nas, lecz również dla przyszłych pokoleń. Przechodząc obok pustej butelki nie liczymy, że zatka ją ktoś inny - zacznijmy od siebie.

*Maciej Zahorski*

---

## **EKSPERTYZY PRZYRODNICZE DLA PROGRAMÓW ROLNOŚRODOWISKOWYCH**

Po wejściu Polski do Unii Europejskiej ochrona przyrody na terenach rolnych zyskała nowe instrumenty prawne i finansowe, umożliwiające jej praktyczne wykonywanie. W przypadku terenów użytkowanych rolniczo takim instrumentem jest program rolnośrodowiskowy, wchodzący w skład szerszego zagadnienia, jakim jest Program Rozwoju Obszarów Wiejskich (PROW). Program rolnośrodowiskowy, składa się z 8 pakietów. Większość z tych pakietów dotyczy takiego prowadzenia gospodarki rolnej na terenie gospodarstwa, aby spełnić wymagania ochrony środowiska. Dwa z pakietów są bezpośrednio ukierunkowane na ochronę przyrody na terenach rolniczych, ale w taki sposób, aby możliwe było również ich użytkowanie. Tak naprawdę ważne jest tu stwierdzenie, że tylko odpowiednie gospodarowanie na tych obszarach może zapewnić właściwą ochronę siedlisk i gatunków związanych z krajobrazem rolniczym.

Programy rolnośrodowiskowe zaprojektowane są w ten sposób, że za podjęcie określonych zobowiązań rolnik otrzymuje rekompensatę finansową w określonej wysokości. Rekompensata ta ma na celu wyrównanie strat związanych z ograniczeniami w gospodarowaniu, lub preferowania podejmowania pewnych działań.

### **Pakiety ukierunkowane na ochronę siedlisk i gatunków to:**

- Pakiet 4. Ochrona zagrożonych gatunków ptaków i siedlisk przyrodniczych poza obszarami Natura 2000.
- Pakiet 5. Ochrona zagrożonych gatunków ptaków i siedlisk przyrodniczych na obszarach Natura 2000.

W ramach każdego z tych pakietów, można realizować następujące warianty:

1. Ochrona siedlisk lęgowych ptaków.
2. Mechowiska.
3. Szuwary wielkoturzycowe.
4. Łąki trzęślicowe i selernicowe.
5. Murawy ciepłolubne.
6. Półnaturalne łąki wilgotne.
7. Półnaturalne łąki świeże.



8. Bogate gatunkowo murawy bliźniczkowe.
9. Słonorośla.
10. Użytki przyrodnicze.

Dla każdego z tych wariantów określone są wymagania, jakie musi spełnić rolnik, aby móc korzystać z dopłat; wymagania, jakie muszą być dotrzymane w sposobie gospodarowania oraz wielkości płatności wyliczane od 1 ha powierzchni przyjętej do danego wariantu. Na jednej powierzchni poszczególnych wariantów nie można łączyć. W zasadzie to rolnik podejmuje wybór, do jakiego wariantu chce przystąpić. Rolnicy, którzy są zainteresowani wyłącznie uzyskaniem dopłat, a nie gospodarowaniem na łąkach, wybierają zazwyczaj wariant 1 (ptasi), ze względu na najwyższe dopłaty (1200 lub 1370 zł/ha) i późny termin koszenia, natomiast ci, którzy chcą gospodarować (najczęściej oczekują dopłat, ale jednocześnie osiągnięcia produkcji z łąki), wybierają raczej pakiety siedliskowe (wcześniejsze terminy koszenia i mniejsze dopłaty). Oczekiwania rolników są jednak weryfikowane przez ekspertów, którzy stwierdzają, że np. dana łąka nie kwalifikuje się do wariantu ptasiego, ale do siedliskowego. Rolnik podejmuje wówczas decyzję o przystąpieniu do pakietu botanicznego, lub wybiera tzw. „pakiet 3 - podstawowy” o płatności 500 zł/ha, ale za to bez konieczności sporządzania dokumentacji przyrodniczej.

Aby jednak móc przystąpić do pakietów 4 lub 5 w latach 2007-2013, rolnik musi, na rok przed przystąpieniem do programu, sporządzić ekspertyzę przyrodniczą, która wykaże, że na gruntach, na których gospodaruje, występują określone typy siedlisk lub gatunki ptaków. Ekspertyzy te są wykonywane przez osoby, które znajdują się na ogólnopolskiej liście ekspertów zamieszczonej na stronach Centrum Doradztwa Rolniczego w Brwinowie ([www.cdr.gov.pl](http://www.cdr.gov.pl)).

Ekspertyzy takie są jednak płatne. Już ten fakt często odstrasza rolników od możliwości uzyskania większych dopłat, nawet mimo tego, że część (lub całość) kosztów poniesionych na ekspertyzę jest im zwracana w postaci tzw.: „kosztów transakcyjnych”, które są zryczałtowane zależnie od wielkości powierzchni przyjętej do pakietu 4 lub 5 i wahają się między 500 zł przy powierzchni do 1 ha, a 5000 zł przy powierzchni powyżej 50 ha. Na pierwszy rzut oka jest to dużo, jednak warto zauważyć, że najbardziej opłacalne dla ekspertów są gospodarstwa małe. Przy dużej powierzchni gospodarstw zróżnicowanych siedliskowo, wykonywanie dokumentacji botanicznej jest mniej opłacalne. Oczywiście zwracany rolnikowi ryczałt nie jest kwotą, na którą muszą być podpisywane umowy, ale działamy na wolnym rynku i rolnik ma prawo wyboru eksperta, z którym podpisze umowę, a który zrobi mu ekspertyzę taniej.

Po roku, a w zasadzie dwóch latach (bo już w 2008 r. zaistniała możliwość wykonania ekspertyzy na określonych warunkach, mimo iż eksperci nie posiadali jeszcze wymaganych ustawą uprawnień) istnienia obowiązku sporządzania ekspertyzy należy stwierdzić, że zarówno sam pomysł, jak i jego realizacja nie należy do najszcześliwszych.



*Stoplamek szerokolistny*  
Rys. Kamil Kryński

Mimo kolejnych wersji metodyk oraz zmian tzw. „rozporządzenia rolnośrodowiskowego”, nadal wiele elementów jest niejasnych, co więcej metodyka sporządzania dokumentacji nie do końca jest dopasowana do innych wytycznych, obowiązujących m.in. przy sporządzaniu wniosku rolnośrodowiskowego i wniosku o dopłaty bezpośrednie.

Ale po kolei. Sam pomysł sporządzania ekspertyz, dla powierzchni rolnych, dla których można uzyskać dopłaty z tytułu ograniczenia (lub wymuszenia) odpowiedniego gospodarowania w celu ochrony siedlisk ptaków oraz wybranych siedlisk przyrodniczych jest dobry. Przesadzono natomiast znacznie ze stopniem szczegółowości tego dokumentu, który staje się w ten sposób niemalże planem ochrony dla konkretnej działki rolnej. Do wykonania ekspertyz uprawnieni są jedynie ci, którzy zostali wpisani na listę po spełnieniu kilku wymagań (posiadanie pisemnej rekomendacji instytucji naukowej, organizacji przyrodniczej, dyrektora parku krajobrazowego lub narodowego, wojewódzkiego konserwatora przyrody (obecnie dyrektora RDOŚ) oraz odbycie szkolenia z zakresu sporządzania dokumentacji przyrodniczej.

Jeżeli przyjęto założenie, że ekspert jest fachowcem i przez to sito nie przedostaną się osoby przypadkowe, to zupełnie niepotrzebnie obwarowano metodyki sporządzania dokumentacji wieloma nakazami, kluczami, wytycznymi itp. Ostatecznie sprowadza się to do tego, że postępując wg metodyk i ściśle przestrzegając jej wymogów ekspert nie jest w stanie zakwalifikować wielu cennych działek rolnych do programu, bo nie spełniają one pewnej kombinacji kryteriów wyboru, choć w terenie doskonale wiadomo, że dana łąka czy inne siedlisko doskonale pasuje do któregoś z wariantów programu.

Oczywiście można przypuszczać, że wspomniane wcześniej wymagania dla ekspertów nie są zbyt trudnym do zdobycia uprawnień przez osoby przypadkowe, co oznaczało by, że być może wiele osób chce wykonywać ekspertyzy tylko po to, aby prosto i łatwo na tym zarobić. Pytanie tylko, czy wobec tego nie należałoby, zamiast sporządzania zbyt rygorystycznej metodyki, zaostrić kryteria wyboru ekspertów. Choć byłyby to dla celów programu zapewne miecz obosieczny, gdyż z doświadczeń roku 2009 wiemy, iż nawet pozornie długa lista ekspertów (wg stanu na grudzień jest to 541 osób), nie była w stanie sprostać oczekiwaniom rolników i wielokrotnie trzeba było zgłaszającym się rolnikom po prostu odmawiać.

Jak już wcześniej wspomniano, ekspertyzy wykonywane są osobno dla wariantu 1 (tzw. „pakiet ptasi” lub „dokumentacja ornitologiczna”), a osobno dla pozostałych wariantów („pakiet siedliskowy” lub „dokumentacja siedliskowa”). Jedna osoba może być jednocześnie ekspertem-botanikiem i ekspertem-ornitologiem. Jest to układ najwygodniejszy, gdyż rolnik nie musi wtedy nawiązywać współpracy z dwiema osobami, jeżeli nie jest pewien do jakiego pakietu mogą być zakwalifikowane jego łąki. Jest natomiast wątpliwe, czy jedna osoba może być na tyle dobrym



*Czapka  
Rys. Kamil Kryński*

specjalistą z zakresu ornitologii oraz botaniki i fytosocjologii, aby móc sporządzać dokumentację. Pewnym problemem jest także sposób rozliczania ekspertyzy. Zwrot kosztów transakcyjnych, które rolnik otrzymuje, jest uzależniony od powierzchni zaklasyfikowanej do konkretnego pakietu. Tymczasem kwalifikacja działki do pakietu 4 lub 5 może się odbyć dopiero po szczegółowym zbadaniu danej działki. Oznacza to, że w przypadku, gdy w trakcie prac terenowych okaże się, że działki te nie spełniają kryteriów zaliczenia do żadnego pakietu rolnik, mimo poniesionych kosztów na ekspertyzę nie dostanie zwrotów kosztów transakcyjnych. Powstaje moralny problem, czy w takich sytuacjach ekspert powinien żądać od rolnika zapłaty za sporządzanie ekspertyzy, choć wydaje się to oczywiste ze względu na wykonaną pracę. W przypadku mniejszych powierzchni można sobie pozwolić na wstępną ocenę przed spisaniem umowy, czy dana działka zostanie zaklasyfikowana czy nie, ale w przypadku dużych obszarów, kilkudziesięciohektarowych gospodarstw jest to już mało realne, więc problem staje się istotny.

Na czym polega sporządzenie dokumentacji? Jak już wspomniano istnieje osobna metodyka dla wariantu 1 (ptasiego), a osobna dla pozostałych wariantów (siedliskowych). W obu przypadkach wyznacza się jednolite fragmenty działek (RSO – działki ornitologiczne, lub RSS – działki siedliskowe), które mają odpowiadać zidentyfikowanym w terenie siedliskom wybranych gatunków ptaków lub siedliskom przyrodniczym. Każda taka działka podlega pomiarom GPS-em i dla każdej wypełnia się formularz. Minimalna powierzchnia działki wynosi 10 arów, natomiast powierzchnia maksymalna nie jest ograniczana, poza wariantem ptasim - gdzie jedno terytorium lęgowe ptaka może kwalifikować maksymalnie do 10 ha, oraz wariantu 10 „użytki przyrodnicze” - gdzie maksymalna powierzchnia w gospodarstwie może wynosić do 5 ha.

W przypadku dokumentacji ornitologicznej, działkę kwalifikuje się w przypadku stwierdzenia jednego z 10 gatunków kluczowych: błotniaka łąkowego, derkacza, czajki, biegusa zmiennego, kszycy, dubelta, rycyka, kulika wielkiego, krwawodzioba i wodniczki. Dodatkowo inwentaryzuje się gatunki towarzyszące: cyrankę, bataliona, brodzca pławnego, sowę błotną, kraszkę, świergotka łąkowego, pliszkę żółtą i cytrynową, pokląskwę, kłaskawkę, świerszczaka i potrzęsacza. Inwentaryzacji terenowej dokonuje się między 15 kwietnia a 15 lipca. Każda działka powinna być skontrolowana co najmniej trzykrotnie w odstępach minimum 2-tygodniowych; pory dnia w jakich może być dokonywana kontrola zostały określone w zależności od gatunku.

Na podstawie zbiorczych wyników inwentaryzacji dokonuje się kwalifikacji działki. Np. działka kwalifikuje się, jeżeli jednorazowo stwierdzono w granicach działki pewne gniazdowanie jednego z gatunków kluczowych. Takich kryteriów kwalifikacji działki do wariantu jest 4.

Na zakończenie w ekspertyzie dokonuje się zapisania wymogów odnośnie gospodarowania na działce RSO. Część z tych wymogów jest już



*Derkacz*  
Rys. Kamil Kryński

wymieniona w rozporządzeniu rolnośrodowiskowym i są to np.: termin koszenia, możliwość wypasu, sposób koszenia, nawożenie itp. Wymogi te trzeba dla każdej działki uszczegółwić.

Wykonanie dokumentacji siedliskowej wymaga wyznaczenia w terenie granic RSS, czyli jednolitych płatów siedlisk. Dla każdego płatu, zależnie od jego powierzchni wykonuje się odpowiednią liczbę zdjęć fitosocjologicznych wg ogólnie przyjętej skali Braun-Blanqueta. Minimalna liczba zdjęć wynosi 3 na jedną RSS a liczba maksymalna jest uzależniona od powierzchni płatu. Zdjęcia zestawia się w formularzu w tabelę i określa liczbę wystąpień każdego gatunku w tabeli. Na podstawie zamieszczonych w metodyce list gatunków oraz klucza, dokonuje się wyboru wariantu pakietu. Kryteria klasyfikacji polegają na tym, że w ramach działki muszą wystąpić gatunki zaliczone do odpowiedniej listy. Gatunki te muszą wystąpić z odpowiednią częstością (co najmniej w 2 zdjęciach) oraz w odpowiedniej liczbie (np. w przypadku łąk świeżych i wilgotnych muszą to być co najmniej 4 gatunki z listy).

Jeżeli działka zakwalifikuje się do konkretnego wariantu pakietu (czyli zostanie stwierdzone siedlisko przyrodnicze wymagające ochrony, wymienione w rozporządzeniu rolnośrodowiskowym), to należy w formularzu zawrzeć wymogi gospodarowania dla danego płatu, obligatoryjnie wymieniając wymogi zapisane w rozporządzeniu dla danego wariantu, oraz dopisując inne konieczne działania.

Ekspertyza przyrodnicza oprócz wypełnionych formularzy, składa się z dokumentacji fotograficznej (siedliska ptaków ewentualnie gatunki ptaków lub siedliska przyrodnicze i kwalifikujące gatunki roślin). W ramach ekspertyzy należy również sporządzić mapę, na podkładzie ortofotomapy lub mapy ewidencyjnej z zaznaczonymi granicami działek RSO lub RSS, z miejscami występowania stwierdzonych gatunków ptaków lub miejscami wykonania zdjęć fitosocjologicznych oraz fragmentami siedliska zaplanowanymi do pozostawienia bez koszenia w kolejnych latach obowiązywania programu. Po sporządzaniu ekspertyzy jest ona przekazywana rolnikowi, doradcy rolnośrodowiskowemu oraz MRiRW.

Problemem w sporządzaniu ekspertyz jest również wewnętrzna niespójność przepisów wydawanych przez MRiRW. Przykładem może być np. sposób odliczania od powierzchni RSS tzw. „niejednorodności”. W metodyce sporządzania ekspertyz niejednorodności o charakterze zakrzaczeń, zadrzewień i oczek wodnych można włączać do powierzchni działki, o ile ich łączna powierzchnia w ramach działki nie przekroczy 3% powierzchni działki, a wielkość pojedynczego obiektu nie przekracza 100 m<sup>2</sup>. Tymczasem Zasady Dobrej Kultury Rolnej dopuszczają aby w ramach działki zadrzewienia i zakrzaczenia występowały maksymalnie w liczbie 50 szt./ha. Powoduje to, że powierzchnia działki uznanej jako RSS może się różnić od powierzchni działki przyjętej do dopłat bezpośrednich (bo od tej powierzchni odlicza się te „niejednorodności”). A wg metodyki sporządzania ekspertyz i wymogów Agencji, powierzchnie te powinny być takie same.

Należy mieć jedynie nadzieję, że dobra współpraca między wszystkimi uczestnikami tego przedsięwzięcia a więc: rolnikiem, ekspertem, doradcą rolnośrodowiskowym i Agencją będzie opierała się na wzajemnym zrozumieniu, a ewentualne nieścisłości będą wyjaśniane. Inaczej realizacja programów w ramach pakietów 4 i 5, a więc zdecydowanie najbardziej proprzyrodniczych działań, może być poważnie zagrożona.

*Maciej Szczygielski*

## ZARYS PRZYRODNICZYCH UWARUNKOWAŃ ROZWOJU ENERGETYKI WIATROWEJ W POLSCE

Przewidywany gwałtowny rozwój energetyki wiatrowej sprawia, że potężne turbiny wiatrowe mogą niebawem stać się stałym elementem polskiego krajobrazu. Wiatr jest uważany za ekologicznie czyste, bezpieczne źródło energii, zwłaszcza w porównaniu ze źródłami konwencjonalnymi i metodami ich pozyskiwania. Jednak oprócz zalet znane są także wady elektrowni wiatrowych, dotyczące przede wszystkim oddziaływania na krajobraz i zwierzęta wykorzystujące przestrzeń powietrzną, zwłaszcza ptaki i nietoperze. W środowisku ornitologów i chiropterologów kwestia negatywnego wpływu farm wiatrowych na zwierzęta oraz zapobiegania mu, jest w ostatnich latach gorącym tematem. Wielu z nich jest bezpośrednio zaangażowanych w badania zmierzające do rozpoznania walorów przyrodniczych na terenach planowanych lub, rzadziej, istniejących farm wiatrowych. Wielu też przygotowuje ekspertyzy stanowiące element postępowania administracyjnego zmierzającego do realizacji inwestycji wiatrowych. Niestety, tylko część przyrodników zdaje sobie sprawę, jak duże panują luki w wiedzy na temat rzeczywistego wpływu farm na ptaki i nietoperze, jak trudno jest zdefiniować trafne (skuteczne) rozwiązania minimalizujące ten wpływ oraz jak duża odpowiedzialność wiąże się z uczestnictwem w tych pracach. Jeszcze mniejszą wiedzą przyrodniczą dysponują urzędnicy odpowiedzialni za wydawanie tzw. decyzji środowiskowych. Z kolei inwestorzy, zainteresowani jak najszybszą budową farm wiatrowych, traktują środowiskowy komponent inwestycji, jako zło konieczne i nierzadko dążą do pospiesznego przeprowadzenia obserwacji i sformułowania korzystnych dla siebie wniosków. Zauważalna jest też wyraźna polaryzacja społeczeństwa na zwolenników oraz przeciwników tej dziedziny gospodarki. Pierwsi to najczęściej inwestorzy i przedstawiciele administracji, zainteresowani budową farm ze względów finansowych, drudzy – zwykle przyrodnicy i mieszkańcy miejscowości przylegających do przyszłych farm, obawiający się przewidywanej szkodliwości farm. Problemy te są obecnie żywo dyskutowane w skali kraju, warto więc zwrócić uwagę na kilka spośród nich.

### Wpływ farm wiatrowych na zwierzęta

Opracowania przeglądowe są zgodne co do istnienia negatywnego wpływu farm wiatrowych na faunę, jednak zarówno rodzaje, jak i skala tych oddziaływań bywają różne, trudne do oszacowania, a często pozostają nieznanne. Uważa się, że wpływ ten dotyczy głównie ptaków i nietoperzy, nieznanne jest oddziaływanie turbin na owady, zwierzęta naziemne czy glebowe. Najbardziej usystematyzowana, choć wciąż niepełna wiedza w tym zakresie dotyczy ptaków. Poniższe informacje opierają się więc na badaniach głównie tych kręgowców.

Dostępne dane literaturowe potwierdzają istnienie negatywnego oddziaływania elektrowni wiatrowych na ptaki i sprowadzają go do czterech aspektów:

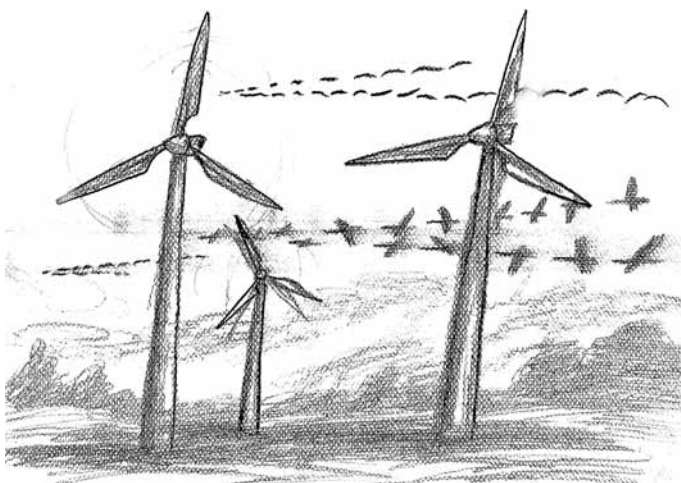
- śmiertelność bezpośrednia wskutek zderzeń ptaków z obiektami farm,
- odstraszenie prowadzące do efektywnej utraty legowisk lub żerowisk,
- zmiany tras przelotów wymuszone unikaniem siłowni, tzw. efekt bariery, prowadzący np. do rozdzielenia miejsc legowych od żerowisk czy też wielokrotnego omijania kolejnych farm na trasie wędrówki ptaków,
- bezpośrednia utrata legowisk lub żerowisk wskutek przekształceń terenu wywołanych budową farmy, np. poprzez usunięcie części lasu, łąki, osuszenie mokradeł.

Zabijanie zwierząt przez elektrownie wiatrowe jest najbardziej znanym rodzajem oddziaływania i jednym z najbardziej kontrowersyjnych aspektów rozwoju energetyki wiatrowej w ogóle. Ptaki giną najczęściej wskutek zderzeń ze śmigłami rotora, nierzadko z wieżą lub gondolą turbiny, a także z towarzyszącymi obiektami, jak maszty meteorologiczne lub linie przesyłowe. Śmiertelność jest szczególnie zauważalna w rejonach i okresach masowych koncentracji wędrowkowych czy lęgowych, a do najczęstszych ofiar należą ptaki z rzędów wróblowych i szponiastych (drapieżnych). Prawdopodobieństwo zderzeń wzrasta w warunkach złej widoczności, w czasie mgły lub deszczu, a także nocą. Co ciekawe, nocne oświetlenie turbin, obowiązujące ze względu na bezpieczeństwo ruchu lotniczego, nie ostrzega ptaków, lecz je przyciąga i dezorientuje wywołując dodatkową śmiertelność.

Liczba ptaków ginących na poszczególnych farmach wiatrowych jest bardzo różna. Istnieją farmy o niemal zerowej liczbie kolizji, na innych zaś notuje się rocznie kilkadziesiąt ofiar w przeliczeniu na pojedynczą turbinę. Na podstawie uśrednionych danych można powiedzieć, że najczęściej liczba ofiar nie przekracza 10 ptaków/turbinę/rok. Wydaje się, że nie jest to dużo, jednak w przeliczeniu na całą, liczącą kilkadziesiąt turbin farmę lub też większą liczbę farm w danych rejonie czy kraju, poziom śmiertelności silnie wzrasta. Szczególnie znanym przykładem jest największe na świecie zgrupowanie elektrowni wiatrowych na przełęczy Altamont w Kalifornii, liczące ok. 5000 turbin. Mimo niskiego wskaźnika kolizyjności wynoszącego 0,3-0,9 ofiar/turbinę/rok, łącznie w każdym roku jest tam zabijanych 1700 do 4700 ptaków spośród ponad 40 gatunków, w tym dużą część stanowią zagrożone ptaki drapieżne. Ocena łącznej liczby ofiar z ostatnich dwóch dekad wyniosła 35000-100000 osobników.

Nie jest jasne, dlaczego w warunkach dobrej widoczności lecące ptaki nie omijają turbin, lecz ulegają zderzeniom. Możliwą przyczyną jest zjawisko „zamazywania ruchu” polegające na utracie zdolności siatkówki oka do rejestrowania szybko poruszających obiektów. Sami doświadczamy je każdorazowo obserwując np. koła jadącego roweru. Zamazywanie ruchu dotyczy przede wszystkim końcowych części śmigieł, gdzie prędkość liniowa jest zaskakująco duża, dochodząc do 250 km/h. W odróżnieniu od ptaków ważną, być może nawet najczęstszą przyczyną śmierci nietoperzy na farmach wiatrowych nie są zderzenia ze śmigłami, lecz tzw. barotrauma płuc. Zjawisko to polega na uszkodzeniu (rozerwaniu) płuc nietoperzy podlatujących do obracających się śmigieł wskutek nagłego spadku ciśnienia wywołwanego przez ich ruch. Tłumaczy to dość wysoką śmiertelność nietoperzy na farmach wiatrowych, mimo wspaniałych zdolności echolokacyjnych tych zwierząt.

Nie wiadomo czy słusznie, pozostałe rodzaje oddziaływań wymienionych powyżej zwykle uważa się za mniej istotne. Szczególnie w przypadku odstraszenia takie podejście może



*Wiatraki i ptaki  
Rys. Michał Molicki*

być błędne. Pojawienie się w danym miejscu farmy wiatrowej zmniejsza jego atrakcyjność i dostępność. Nie tylko na etapie budowy, ale też przez lata eksploatacji obecność turbin, hałas, wibracje, wizyty personelu obsługującego i pojazdów powodują zaburzenia w zachowaniach ptaków i prowadzą do efektywnej utraty dostępnych dotąd środowisk. Odstraszanie ptaków jest silniejsze w okresach migracji i zimowania niż w okresie lęgowym. Wydaje się, że w przypadku rozległych farm wiatrowych może następować wycofywanie się ptaków z dużych obszarów i wpływ ten może być znacznie istotniejszy niż bezpośrednia śmiertelność. Dane naukowe nie potwierdzają też rzekomego przyzwyczajania się ptaków do obecności farm wiatrowych i utraty płochliwości. Częste obserwacje ptaków w bezpośredniej bliskości pracujących turbin wiatrowych nie świadczą o przyzwyczajaniu się, ale najczęściej o wrodzonej tolerancji, niejednakowej u poszczególnych gatunków i osobników.

## Metody ograniczania szkodliwości farm wiatrowych

Ponieważ wykorzystanie wiatru jest obecnie jednym z wiodących kierunków polityki energetycznej Polski i zapewne będzie rozwijane na dużą skalę, dążeniem przyrodników powinno być wypracowanie skutecznych metod zapobiegania niekorzystnym przejawom obecności farm. Niestety, doświadczenia polskie i światowe w tym zakresie nie są jednoznaczne.

Naczelną zasadą przy projektowaniu elektrowni wiatrowych powinno być udzielenie priorytetu tym działaniom, które prowadzą do unikania negatywnego wpływu, a nie tym, które prowadzą do jego zredukowania lub kompensowania strat. Właściwy wybór lokalizacji farmy jest uważany za najważniejszą metodę minimalizacji, a jego dokonanie musi się każdorazowo opierać na szczegółowych badaniach terenowych poprzedzających decyzję o budowie. Spośród wielu proponowanych rozwiązań praktycznych warto wymienić choć kilka:

- oddalenie farmy od miejsc znanych z licznego występowania ptaków i nietoperzy w dowolnej porze roku, w szczególności od tras migracji, obszarów leśnych, dużych akwenów wodnych, a także innych miejsc o szczególnie korzystnych warunkach pokarmowych,
- oddalenie od obszarów objętych ochroną prawną, w tym ostoi Natura 2000, oraz miejsc przebywania (np. gniazdowania) najbardziej zagrożonych gatunków ptaków i nietoperzy,
- okresowe wyłączanie turbin, zwłaszcza w porze największej aktywności nietoperzy lub w okresach masowego przelotu ptaków,
- na etapie planowania farmy - usunięcie z planów inwestycyjnych potencjalnie najbardziej szkodliwych turbin,
- w obrębie farmy - ustawienie turbin raczej w grupach niż w rzędach. Grupy powinny być rozdzielone szerokimi przestrzeniami (lukami) umożliwiającymi przelot ptakom omijającym farmę,
- przy konieczności budowy linii turbin - sytuowanie jej wzdłuż dominującego regionalnie kierunku przelotu ptaków, a nie prostopadle do niego,
- wskazane wydaje się też przestrzenne łączenie farm wiatrowych z innymi obiektami antropogenicznymi obniżającymi przyrodniczą jakość środowiska - wzdłuż autostrad, wokół zakładów przemysłowych, miast.

Należy mieć świadomość, że nie istnieją rozwiązania uniwersalne. Może z wyjątkiem tych, które są niezadowolające dla inwestorów (rezygnacja z farmy, z poszczególnych turbin lub długotrwałe

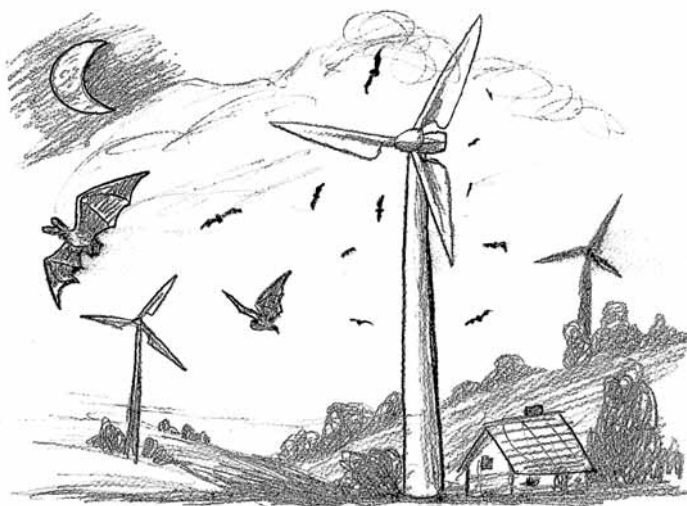
wylączenia). Pozostałe wymagają każdorazowego dostosowania do lokalnych warunków wynikających z topografii, dobrze rozpoznanego stanu ilościowego i rozmieszczenia zwierząt oraz znajomości ich biologii. Formułowanie odpowiedzialnych zaleceń ochronnych powinno też każdorazowo wynikać ze znajomości zgromadzonej już na świecie wiedzy o relacjach zwierząt i elektrowni wiatrowych.

### **Niektóre problemy proceduralne**

Ze względu na specyficzny wpływ elektrowni wiatrowych na ptaki i nietoperze, w przypadku każdej planowanej inwestycji wiatrowej przeprowadzana jest szczegółowa procedura środowiskowa obejmująca przynajmniej roczny monitoring przyrodniczy, opracowanie raportu oddziaływania na środowisko oraz wydanie decyzji środowiskowej. Badania ornitologiczne i chiropterologiczne są więc nieodłącznym elementem potężnej działalności gospodarczej i jako takie, podlegają tym samym procedurom i rygorom jak każdy inny składnik procesu inwestycyjnego. Niestety, na każdym z wymienionych etapów istnieje wiele wątpliwości i nieprawidłowości, wynikających z braku wiedzy, małego doświadczenia wykonawców, nieczytelnych wymogów prawnych, a czasem wręcz nieuczciwości. Zarówno inwestorzy, jak i organy wydające decyzje, oczekują profesjonalnego przygotowania ekspertów – ornitologów i chiropterologów, od nich bowiem może zależeć zarówno powodzenie inwestycji, jak i los zwierząt. Problemy te są obecnie głośno dyskutowane w środowisku przyrodników, w organach administracji kompetentnych do wydawania decyzji i w komisjach oceniających jakość opracowań przyrodniczych.

Powszechną w kraju bolączką jest bardzo niska jakość prowadzonych badań i składanych raportów środowiskowych – opierających się na krótkotrwałych obserwacjach, niepoprawnych metodycznie, zawierających bezkrytyczne wnioskowanie. Osoby podejmujące się monitoringu i raportowania, uważane za ekspertów, nierzadko traktują badania wyłącznie jako łatwą działalność zarobkową, bez refleksji nad możliwymi konsekwencjami swego postępowania. Na szczęście, wypracowywane są obecnie mechanizmy kontroli i upubliczniania nierzetelnych badań przyrodniczych oraz ich autorów, a także inwestorów stosujących naciski na formułowanie korzystnych dla siebie wniosków.

Innym poważnym błędem jest umożliwienie wydawania decyzji środowiskowych, a w konsekwencji pozwolenia na budowę farmy, lokalnym organom administracji, bez poparcia czy kontroli organów nadrzędnych. A przecież gminy i powiaty zazwyczaj są żywo zainteresowane realizacją inwestycji ze względów finansowych, nie są więc bezstronne. Sytuacja taka nie



*Witaraki i nietoperze  
Rys. Michał Molicki*



sprzyja ochronie walorów ornitologicznych danego terenu, a wręcz przeciwnie, prowadzi do ich degradacji. Jaskrawym tego przykładem jest praktyka stosowana czasem przez administrację lokalną, polegająca na zamieszczaniu w decyzjach środowiskowych jedynie niektórych zaleceń minimalizujących i kompensacji, spośród tych które zostały wskazane przez przyrodników w raportach OOS. Postępowanie takie oznacza, że samowolnie wykreślając część niewygodnych zaleceń, urzędnik gminny czy powiatowy, a nie ekspert przyrodnik, decyduje o tym, jakie rozwiązania są optymalne dla ptaków czy nietoperzy. Jest to więc swoiste oszukiwanie uczestników procedury środowiskowej, wyrządzające szkodę przyrodzie, przyrodnikom, ale także inwestorom, którzy mimo sfinansowania badań, są narażeni na skutki skarg i procesów odwoławczych.

### **Optymistyczna przyszłość?**

Energetyka wiatrowa jest stosunkowo młodą dziedziną gospodarki i nowym przejawem antropopresji. Jej wpływ na poszczególne składowe środowiska przyrodniczego jest więc słabo rozpoznany i dopiero w ostatnich latach intensywnie badany. Zasobność finansowa tej dziedziny sprawiła, że - jak nigdy przedtem - wielu ornitologów i chiropterologów skierowało równocześnie swe zainteresowania na rozpoznanie jednego tylko zagadnienia: relacji zwierząt i elektrowni wiatrowych. Istnieje więc szansa na zgromadzenie solidnych danych naukowych i wypracowanie skutecznych metod ograniczania negatywnego wpływu farm wiatrowych. Realność tej szansy jest tym większa, że także inwestorzy i zleceniodawcy badań są zainteresowani wypracowaniem jasnych zasad postępowania umożliwiających bezkonfliktowe (a więc także sprzyjające ochronie przyrody) zrealizowanie inwestycji wiatrowych. Potrzebne jest więc wyważone podejście wszystkich uczestników tego procesu – bez minimalizowania przyrodniczej szkodliwości farm wiatrowych ani jej wyolbrzymiania. Potrzebne jest także sformułowanie opracowań strategicznych, precyzujących w skali ogólnopolskiej i regionalnie, obszary o dopuszczalnej lokalizacji farm wiatrowych oraz obszary wrażliwe, wykluczające takie inwestycje ze względów przyrodniczych. Aktualnie opracowania takie istnieją tylko w niektórych regionach kraju. Miejmy nadzieję, że wybór pod farmy wiatrowe jedynie obszarów uznanych za przyrodniczo bezpieczne, połączony z jasnymi procedurami i szerszą wiedzą zastąpi nierzadkie obecnie emocje profesjonalnym podejściem i porozumieniem wszystkich stron, służącym zachowaniu walorów przyrodniczych.

*Andrzej Wuczyński*

*Instytut Ochrony Przyrody PAN, Dolnośląska Stacja Terenowa „Podwale” 75, 50-449 Wrocław  
e-mail: a.wuczynski@pwr.wroc.pl*

---

## **ZA PTAKAMI W ANDY**

Zróznicowanie geograficzne to jedna z największych atrakcji Ekwadoru. Od ośnieżonych szczytów wulkanicznych po dolinę Amazonki czy piaszczyste wybrzeża napotykamy pierwotne środowiska wciąż jeszcze nietknięte ludzką ręką. Wydaje się to mało prawdopodobne we współczesnym świecie, a jednak...

Do Stacji Biologicznej Yanayacu pojechałem, aby przyjrzeć się unikatowemu elementowi przyrody okolic równika – lasom deszczowym. A ponieważ Stacja znajduje się na stokach Andów powyżej 2 tys. metrów n.p.m., ściślej mówiąc otaczały nas tzw. lasy mgłowe. Pierwsze dni

w tropikach chyba dla wszystkich przyrodników są jednakże – natłok różnorodnych organizmów, głosów, zapachów wywołuje bezsenność i nadpobudliwość. Dopiero po paru dniach stan euforii stopniowo opada i zaczyna się na spokojnie porządkować otaczający świat. To jakby przejść etap od dziecka do dorosłości w parę dni. Pobyt w górach w okolicach równika ma swoje dobre strony: mało komarów i brak malarii, woda w strumieniach nadająca się do picia, a temperatura w dzień oscylująca w granicach 20 stopni.

Ekwador, kraj tylko nieco mniejszy od Polski, zamieszkuje niemal cztery razy więcej gatunków ptaków. Dzieje się tak głównie dzięki mnogości pierwotnych, często silnie izolowanych środowisk, stabilnej, wysokiej temperaturze, brakowi wyraźnie rozróżnialnych pór roku, czy ogromnej ilości pokarmu każdego rodzaju (owady, owoce, nasiona, małe ssaki itd.). To również ważne zimowisko dla ptaków gniazdujących w Ameryce Północnej. Najważniejsze jednak, że człowiek wciąż nie poczynił tu wielkich spustoszeń. Ta róża ma również kolce. Tropiki charakteryzują wysokie opady, często obfite i długotrwałe oraz mnogość drapieżników, co pociąga za sobą wyjątkowo duże straty w legach ptaków.

Chęć zobaczenia jak największej liczby różnych gatunków ptaków tej części świata, którymi zachwycał się człowiek studiując literaturę, przewodniki czy oglądając filmy, towarzyszy każdemu „ptasiarzowi”. Tym, dla których jest to jedyny cel przyjazdu, swoje bramy otwiera ośrodek San Isidro w sąsiedztwie Yanayacu. Ten ostatni odwiedzają natomiast przyrodnicy różnych profesji, którzy pragną dorzucić swoją cegiełkę by lepiej zrozumieć złożoność przyrody. Ponieważ najbardziej fascynują mnie sowy, od nich muszę zacząć. Już drugiego dnia pobytu podjąłem się określenia przynależności gatunkowej podlota sowy znalezionej 300 m poniżej naszej stacji. Po zmroku udało nam się sfilmować scenę, gdy młody syczek tropikalny odbierał sporego szarańczaka od rodzica. W czasie kontroli nocnych słyszałem jeszcze głosy dwóch innych przedstawicieli rodzaju Otus: syczka białogardłego i jarzębatego. Dużym magnesem dla birdwatcherów przybywających w te okolice jest „Mystery Owl”. Wielu wierzy, że jest to nowy gatunek sowy wykazujący cechy pośrednie między puszczykiem żebrowanym i czarnolicym. Analiza fotografii tych ptaków oraz ich



*Drzewiarz górski  
Rys. Romuald Mikusek*

głosów pozwala przypuszczać, że jest to po prostu chwyt reklamowy, a sowa jest puszczykiem żebrowanym. Nie miałem szczęścia w przypadku puszczyka tygrysięgo, któremu poświęciłem wiele nocy, ale którego gniazda jeszcze ciągle nie opisano, choć udało mi się wykryć rekordową liczbę niemal 40 stanowisk tej sowy. Wydaje mi się, że w okresie mojego tam pobytu ptaki dopiero przygotowywały się do lęgów. Za to udało mi się zarejestrować na filmie po raz pierwszy dla tego regionu obecność uszatki krzykliwej i dokonać drugiej obserwacji płomykówki.

Choć każdy dzień przynosił wiele przeżyć, parę spotkań wyjątkowo głęboko wryło się w moją pamięć. Do nich należy na pewno wspinaczka do gniazda myszołowa białorzytnego na wys. ok. 20 m, dzięki sprzętowi, który

targałem ze sobą z Polski. Jaja i wnętrza gniazda tego gatunku zostały opisane po raz pierwszy dla nauki. Ta sama ranga znaleziska dotyczyła następnego ptaka – perłowca złotawego. Wyciągając jaja z dziupli czułem takie emocje i odpowiedzialność jak akuszerka przy porodzie... Wraz z prof. Andrzejem Dyrzem prowadziliśmy też pierwsze badania przy gniazdach drozdka szarogrzbietego i kolibra – elfika wstęgoszyjnego.



*Elfik wstęgoszyi na gnieździe*  
Rys. Romuald Mikusek

Przy okazji nocnych wypadów udało mi się zaobserwować kilka innych gatunków zwierząt, praktycznie nie spotykanych za dnia. Rarytasem wśród nich był nocolot andyjski, którego obserwowałem również w locie tokowym, czego literatura nie odnotowuje. Dużym przeżyciem były dla mnie też nocne spotkania ze ssakami: niemal godzinne z ponocnicą – jedyną małpą Pd. Ameryki prowadzącą nocny tryb życia, pancernikami, aguti oraz dwiema pumami.

Noc przynosiła też innych gości, którzy gromadnie dobijali się do mojego okna... Ptaki Ekwadoru to grupa słabo zbadana, ale to pośród bezkręgowców można stosunkowo łatwo znaleźć gatunki kompletnie nieznanne. Każdy entomolog, który przewijał się przez stację podczas mego pobytu znajdował kilka, a nawet kilkanaście gatunków nieznanymi nauce. Również mi udało się wygrzebać z kupki ziemi owada, dla którego specjaliści wciąż nie określili nawet rodziny...

Powrót do Starego Świata po dwóch miesiącach pobytu w Yanayacu był dla mnie jak wygnanie z raj, do którego już nie przestaje się tęsknić...

Powrót do Starego Świata po dwóch miesiącach pobytu w Yanayacu był dla mnie jak wygnanie z raj, do którego już nie przestaje się tęsknić...

**Romuald Mikusek**

---

## GOBIJSKIE ZAPISKI

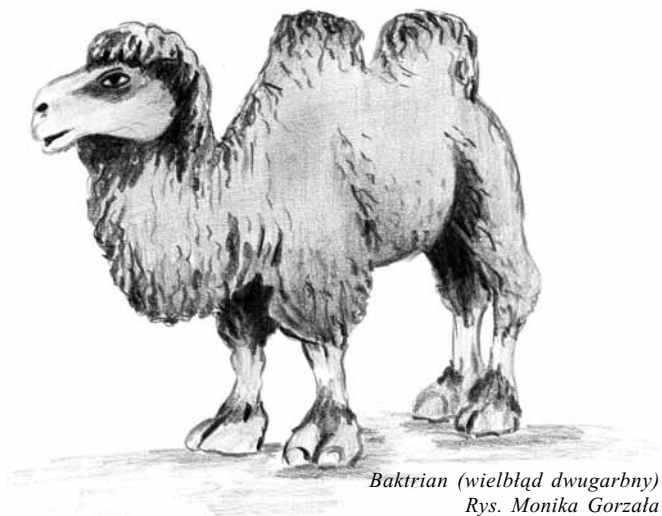
Będąc w Ułan Bator kupujemy bilety do Dalandzadgad z kilkudniowym wyprzedzeniem. W dniu wyjazdu wcześniej zajmujemy pozycje na dworcu, aby uniknąć tłoku i bez większych przepychanek umiejscowić bagaże i siebie w małym autobusiku. Potem jest już gorzej. Kiedy ruszamy autobus jest niemiłosiernie zatłoczony. Całe przejście wypełniają bagaże i siedzący na nich ludzie. Wreszcie ruszamy. Czeka nas ponad 500 km drogi na południe do stolicy ajmaku gobijskiego. Wkrótce za Ułan Bator kończy się asfalt i jedziemy szutrowym traktem. Pełno tu odgałęzień i wariantów przejazdu, brak drogowskazów każe wierzyć w profesjonalizm kierowcy. Za oknem roztacza się bezkresny step z rzadka rozrzuconymi jurkami. Całkiem blisko drogi przejazdu mijamy stado sępów. Po pewnym czasie step coraz bardziej zaczyna szarzeć i rudzić. Wreszcie przechodzi w pustynię zwirową (serir). Jest to najpowszechniejszy typ pustyni. Przed nami rozciąga się płaski, pokryty drobnymi kamykami obszar bez jakichkolwiek punktów orientacyjnych. Jedynie przejeżdżające w oddali sylwetki samochodów burzą majestat i grozą pustyni. W pewnym momencie

zauważam szary pasek na widnokręgu. Po paru minutach jestem już pewien – jedziemy na spotkanie z burzą piaskową. Nieubłaganie wjeżdżamy w jej objęcia. Kierowca nawet nie zwalnia. Pasażerowie zamykają okna i patrzą co się dzieje na zewnątrz. A tam istna kotłowanina. Wszystko szare, a widoczność ograniczona jak w gęstej mgie. Twarze pasażerów nie zdradzają jednak żadnego zaniepokojenia. Wygląda na to, że zjawisko nie jest niczym niezwykłym. Po drodze mijamy kilkanaście baktrianów, które idąc za nakazami instynktu zbijają się w ciasną grupę.

Jeżeli ten powiew wiatru i ograniczający widoczność tuman nie jest niczym niezwykłym, to ciekawe, co musiało się wydarzyć w Afryce w roku 525 p. n. e. Wtedy to 50 tysięczna armia króla Persji Kambyzesa II, po rozgromieniu Egiptu ruszyła na zachód do oazy Siwa celem zniszczenia świątyni Amona. W trakcie tej wędrówki ślad po niej zaginął. Prawdopodobnie zostali zasypani podczas burzy piaskowej. Dopiero w 2009 roku archeolodzy potwierdzili odkrycie owej zaginionej armii. Natomiast na odkrycie czeka zaginiona karawana z 1809 roku złożona z 1800 wielbłądów i 2000 ludzi. Pustynie kryją wiele tajemnic.

My na szczęście bez problemów docieramy do Dalandzadgad. Tam zatrzymujemy się u lokalnego przewodnika, z którym następnego dnia udajemy się na penetrację pustyni Gobi. Zwiedzanie zaczynamy od miejsca zgoła nie przypominającego pustyni. Jest to wąwóz Jolyn Am w Parku Narodowym Gurwan Sajchan. Jest to głęboka rozpadlina powstała w efekcie trzęsienia ziemi, jej dnem płynie strumień, a w najgłębszej części zalega wieloletni śnieg. Jest to rejon występowania dzikiej owcy argali. Niestety nie udało nam się jej zobaczyć. Za to natknęliśmy się na martwą antylopę. Z jakiegoś powodu spadła na dno wąwozu roztrzaskując się. Z żywych zwierząt bardzo miłe wrażenie zrobiły na nas szczekuszki. Co raz przebiegały ścieżkę a potem zatrzymywały się, jak gdyby pozując do zdjęć. Całe dno wąwozu było zielone i usiane mnóstwem kwitnących roślin. Szczególnie okazałe prezentowały się kwitnące na żółto powojniki.

Następnego dnia przemierzamy się w rejon typowo pustynny. Jedziemy traktem wzdłuż Chongoryn Els. Jest to największe na Gobi zgrupowanie wydm. Mają one szerokość 15 - 20 km i ciągną się na odcinku około 120 km. W czasie podróży trzykrotnie łapiemy gumę. Na szczęście kierowca był przygotowany na wszelkie przeciwności losu i za każdym razem zakładał nowe koło. Przerwy na zmianę kół wykorzystujemy na penetrację najbliższej okolicy. Pomimo, że to pustynia, że jest południe i żar leje się nieba, to udaje nam się znajdować oznaki życia. Fotografujemy kilka gatunków jaszczurek, jakieś gatunki szarańczaków i innych owadów. Przypadkowo płoszymy również wychudzonego zająca. Wreszcie wspinamy się na wydmy. Miejscami osiągają one do 300 metrów wysokości względnej. Jest to niekończące się morze piasku. Szczególne wrażenie robi gra światła podczas zachodu słońca. Spędzamy na wydmach wiele godzin, aż wreszcie noc zmusza nas do powrotu do obozowiska.



*Baktrian (wielbłąd dwugarbny)  
Rys. Monika Gorzala*

Kolejnym miejscem w planie naszej podróży jest Bajandzag. To miejsce znane jest od lat dwudziestych XX wieku, kiedy to odkryto tu szkielety i jaja dinozaurów. W latach siedemdziesiątych prowadzili tu badania polscy naukowcy. Szacuje się, że odkryte tutaj szkielety dinozaurów stanowią około jedną czwartą wszystkich szkieletów tych gadów, jakie do tej pory odkryto na świecie.

Na miejsce przybywamy w okolicach południa. Jest to najgorszy z możliwych terminów. Słońce pali niemiłosiernie, ziemia wydaje się być rozgrzana jak piec. Nie zważamy jednak na te niedogodności i ruszamy na penetrację terenu. Od razu uwagę przyciągają oryginalne kształty saksaułu. Bajandzag po mongolsku oznacza: "bogactwo drzew saksaułowych". Jest to krzew lub niewielkie drzewko wykorzystywane w celach opałowych. Czasami można również z jego kory pozyskać wodę (jest chropowata i wchłania wilgoć). W warunkach pustynnych saksauł jest cennym gatunkiem.

Zgłębiając się w skalne rozpadliny. Próbuje znaleźć coś, co chociaż z grubsza przypominałoby resztki dinozaura. Niestety poszukiwania są bezowocne. Spotykamy jednak żywego potomka dinozaurów. Całkiem sporej wielkości jaszczurkę o interesujących fałdach skórnych po bokach tułowia.

Sycimy wzrok niesamowitymi widokami. Inna nazwa Bajandzag to „płonące klify”. Rzeczywiście rozpalone słońcem czerwone skały robią wrażenie jak byśmy byli we wnętrzu pieca giganta.

Po tych doświadczeniach z powrotem zmierzamy do Dalandzadgad. Z jednej strony jesteśmy szczęśliwi, że udało nam się zobaczyć największą pustynię Azji, a nawet doświadczyć różnorodnego jej oblicza, a z drugiej strony czujemy niedosyt. Te kilka dni tylko nas rozdrażniło, a przynajmniej mnie i wiem, że muszę tu jeszcze wrócić, z pewnością na dłużej.

*Dziękuję Towarzyszom wyjazdu za cierpliwe znoszenie trudów podróży i mam nadzieję, że ekipa w składzie: Przemysław Grunwald, Magdalena Śliwka, Agata Utratna i ja, jeszcze niejedno miejsce będziemy eksplorować.*

**Grzegorz Matejczuk**

---

## ANTIKYTHIRA

Od 25 sierpnia do 21 września 2008 byłem wolontariuszem greckiej stacji Antikythira Bird Observatory (Hellenic Ornithological Society). Stacja znajduje się na małej wyspie (22 km<sup>2</sup>) leżącej pomiędzy Kretą a Kithirą. Propozycję wyjazdu otrzymałem od kolegi obrączkarza, który poszukiwał pomocnika do badań. Po krótkim namyśle zgodziłem się! Antikythira jest ważnym przystankiem dla ptasich wędrowców, w szczególności ptaków wróblowych. Na wyspie zanotowano ponad 190 gatunków przelotnych, natomiast awifauna lęgowa jest tu bardzo uboga, bo wynosi zaledwie 8 gatunków. ABO uczestniczy w kilku ważnych projektach, a są to: obrączkowanie ptaków wiosną i jesienią, liczenia ptaków drapieżnych, a także monitoring i ochrona kolonii sokoła skalnego.

Podczas podróży promem na wyspę towarzyszyły nam burzyki żółtodziobe. Następnie byliśmy zakwaterowani w Stacji ABO. Moim zadaniem był udział w pracach obrączkarskich prowadzonych w małym gaju oliwnym, od wschodu słońca do godziny 13.00. Pierwszym ptakiem w sieci, podczas mojej pierwszej zmiany, był dorosły samiec wilgi, następnie przyszła pora na dudka! Najczęściej



*Sokol skalny*  
Rys. Dawid Kilon

Europejska ćma - zmierzchnica trupia główka, natomiast codziennie koło godz. 10.00 rozpoczynał się koncert cykad.

Po pracach obrączkarskich przychodził czas na badanie terenu. Przechodząc po spękanej w słońcu ziemi, porośniętej twarolistną roślinnością, można było napotkać na liczne białorzytki. Wśród nich obserwowano białorzytki płowe i rdzawe. Skaliste wzgórza zamieszkiwały modraki i kuropatwy górskie. Natomiast skaliste wybrzeża są miejscem kolonijnego gniazdowania sokoła skalnego - c.n. 600 par. Jest to największa na świecie koncentracja ptaków lęgowych tego gatunku. Spośród ptaków drapieżnych można było obserwować krążące w kominach powietrznych trzmiełojady, pojedyncze ścierwniki, kanie czarne oraz orzełki włochate i południowe. Podczas

mojego pobytu zaznaczył się przelot błotniaków; jednego dnia przeleciało ponad 70 błotniaków stawowych. Mniej licznie nad wzgórzami przelatywały błotniaki łąkowe i zbożowe.

Warto dodać, że wyspę na stałe zamieszkuje około czterdziestu mieszkańców, do tego jest „nawiedzana” przez zoorganizowane wycieczki myśliwych, którzy szczególnie chętnie strzelają do turkawek, ale bywa, że i do żołą.

Od pobytu na wyspie minęły już ponad 2 lata, ale wspomnienia pozostały wciąż żywe. ABO zwraca się co roku do rzeszy wolontariuszy o pomoc w obrączkowaniu i monitoringu przelotu ptaków drapieżnych co sprawia, że w projekcie uczestniczy wiele narodowości z całego świata!

Więcej nt. Stacji ABO można dowiedzieć się na stronie internetowej:

<http://www.ornithologiki.gr/en/osa/>



*Dzierzba rudogłowa*  
Rys. Dawid Kilon

## TUNEZJA 2009

Pewnego styczniowego, pochmurnego i zimnego dnia zadzwonił telefon. I po trwającej kilka minut rozmowie z Grześkiem Bistulą-Prószczyńskim już wiedziałem, że za niecałe 2 tygodnie, korzystając z oferty „last minute”, będę się pławił w afrykańskim słońcu odpoczywając od naszej zimy.

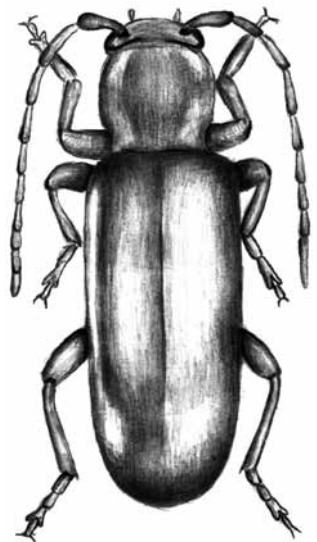
Polecieliśmy we trzech: Grzesiek z synem Xawerym i ja. Lot na tunezyjską Jerbę nie trwa zbyt długo, ale podróż ciągnęła się nam, bo spieszo nam było do wymarzonego ciepła. Jednak wczesny wieczór nie powitał nas przesadnym gorącem, ale za to następnego dnia rano...!

Tzw. „zona turystyczna”, gdzie ulokowany był nasz hotel znajduje się w północno-wschodniej części Jerby, paręnaście kilometrów od Houmt Souk – głównego i największego miasta wyspy. O tej porze roku podczas najcieplejszych popołudniowych godzin temperatura powietrza przekracza tu 20°C i bez kłopotu można spacerować w letnich ubraniach. A więc moja skórzana kurtka i takież spodnie wylądowały na dnie hotelowej szafy, a ich miejsce zajęły: podkoszulek z firmowym logiem „Bociana”, oraz wygodne terenowe „bojówki”. Grzesiek wskoczył w koszulę i w dzinsy, na wszelki wypadek przystroił Xawerego w polarową kurtkę i wyruszyliśmy na podbój Afryki.

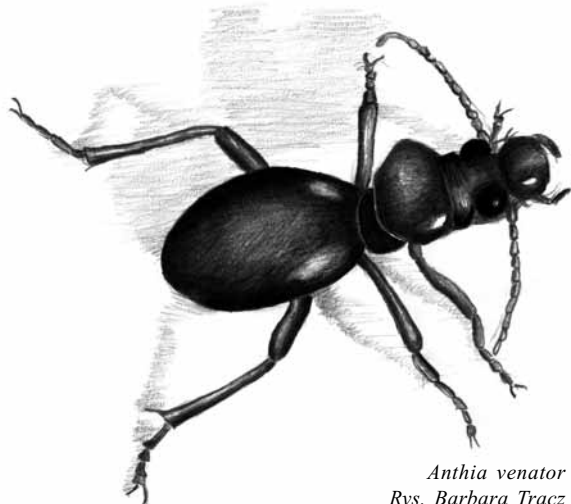
Trzeba przyznać, że z przyrodniczego (a ściślej: z entomologicznego) punktu widzenia Jerba nie jest wybitnie ciekawa. Wszędobylski piasek jest porośnięty ubogą roślinnością drzewiastą, w 99% składającą się z daktylowców i eukaliptusów. Rośliny te są zwykle zdrowe jak przysłowiowy rydz, i mimo wspinania się na palmy, grzebania w opadłych daktylach oraz upartego strugania usychających konarów nie udało mi się w nich odnaleźć żadnych owadów fitofagów. Dodatkowo większość terenów w głębi wyspy jest w prywatnych rękach, więc od ciekawszych zgrupowań roślinności zazwyczaj oddzielała nas siatka. Jednak w poszukiwaniu owadów rozglądaliśmy się i szperaliśmy gdzie tylko się dało i w czym się dało, wkrótce mieliśmy pierwsze wyniki. W nabrzeżnych, nielicznych figowcach, na wąskim skrawku, pomiędzy szosą a morzem, udało nam się odkryć larwy chrząszcza z rodziny kózkowatych: *Trichoferus-a*, jak się potem okazało z gatunku *griseus*. Dodatkowo wśród skąpych traw zaobserwowaliśmy gąsienice jakiejś barczatki, a także kilka gatunków chrząszczy z rodziny czarnuchowatych, a na pojedynczych kwiatkach piękne ruszki osetniki, które spijały z nich nektar.

Ponieważ nasza wyprawa nie miała ściśle przyrodniczego charakteru nie eksplorowaliśmy terenu codziennie. Dużo czasu spędziliśmy opalając się na plaży, zwiedzając miejscowe sklepiki i przesiadując w małych, nadmorskich restauracyjkach, a gdy zapragnęliśmy mocniejszej atrakcji wypożyczyliśmy samochód i jechaliśmy na Saharę.

Przejeżdżając po sławetnej, kilkunastokilometrowej rzymskiej grobli, znaleźliśmy się na kontynencie afrykańskim i postanowiliśmy zaatakować pustynię od północy i kierować się na południowy zachód. Udało nam się dotrzeć do legendarnej Tatouine, gdzie kręcono sceny do „Gwiezdných Wojen” i od której to miejscowości zapożyczyła nazwę filmowa rodzinna planeta Anakina i Luke’a Skywalkerów. Po stwierdzeniu, że pustynny klimat i Arabowie szczególnie szanują to miejsce kultu fanów kina fantastycznego, zajrzeliśmy jeszcze



*Trichoferus griseus*  
Rys. Barbara Tracz



*Anthia venator*  
Rys. Barbara Tracz

do Chenini, Medenine i Matmaty. Surowa i mało urozmaicona przyroda tych okolic sprezentowała nam kolejnego *Trichoferus-a*, tym razem z gatunku *fasciculatus*, który rozwijał się w uschniętych gałązkach swych ulubionych, rachitycznych drzewek figowych.

Żeby nie było nam zbyt łatwo i zbyt sielankowo w drodze do Douz złapała nas burza piaskowa, która była niezapomnianym przeżyciem, teraz miło wspomnianym, ale gdy trwała, i gdy do najbliższej ludzkiej osady mieliśmy ponad 50 kilometrów, wcale do śmiechu nam nie było. Wcześniej jednak, nim niebo zlało się z ziemią przybierając jednolicie żółty kolor i gdy piaskowy pył

zaczął się wciskać do samochodu każdą szczeliną, podczas postoju wśród pustyni udało mi się wypatrzeć ogromnego i rzadko spotykanego przedstawiciela trzyszczowatych: *Anthia venator*. Potwór ów bystro pomykał po przydrożnych wydmach, a ja widząc jego żuwaczki obawiałam się chwycić go dłonią, bo z tak okazałym chrząszczowym drapieżcą miałem do czynienia po raz pierwszy w życiu! I właśnie ta *Anthia* okazała się naszym najcenniejszym i najciekawszym znaleziskiem entomologicznym, bo poza kilkoma dalszymi gatunkami tegopokrywych z rodziny czarnuchowatych, białawym sprężykiem i nocnym motylem z rodziny miernikowców (który zresztą nam uciekł) nie spotkaliśmy nic już szczególnego.

Ale, tak jak wspomniałem wcześniej: tym razem „robale” nie były głównym celem naszej wyprawy. Fantastycznie odpoczęliśmy od chłodu panującego w tym czasie w naszym kraju, a także od codziennych zajęć, mimo że nasze telefony komórkowe dawały czasem o sobie znać i przypominały nam o sprawach czekających na nas w Polsce. Czas – jak to zwykle podczas urlopu – płynął bardzo szybko. Xawery zaznajamiał się z wielbłędami i z miejscową kuchnią. A Grzesiek i ja podziwialiśmy okolice i miejscowe zabytki docierając w końcu do Houmt Souk w pragnieniu spróbowania miejscowego piwa, które można nabyć tylko w jednym sklepie na całej wyspie. Po zakupach ostatni wieczór uczciliśmy tym wątpliwej jakości i mizernej mocy napitkiem. I tak oto, z początkiem lutego pożegnaliśmy Jerbę zabierając z niej mnóstwo ciekawych wspomnień, trochę zdjęć, filmów, pamiątek, prezentów oraz przyrodniczych okazów, które obecnie zdołają nasze kolekcje.

Osobom wybierającym się w tamte okolice mogę podpowiedzieć, że nie jest tam tanio. Ale poniesione wydatki równoważy wspaniała pogoda, ciepłe wody Zatoki Kabis i szeroko rozumiana egzotyka. Jednak ci, którzy nie bardzo lubią się targować i nie przepadają za tym, że są praktycznie bez przerwy nagabywani przez tubylców pragnących z każdym ubić jakiś interes będą odczuwać dyskomfort, który wraz z upływającymi na Jerbie wakacjami może przerodzić się w wyczerpanie...

*Adam Woźniak*



## PELOPONEZ 2009

Już od maja 2008 roku zacieraliśmy ręce na myśl o następnej Wielkiej Greckiej Wyprawie. Wyzwanie było duże, a to z powodu znacznej ilości ciekawych gatunków już tam przez nas odnotowanych w maju zeszłego roku. Gdy w końcu długo oczekiwany moment nadszedł, w składzie: Adam Woźniak, Jan Tatur-Dytkowski oraz Marcin Walczak, 16 maja 2009 z wielkimi nadziejami wsiedliśmy do samolotu. Na lotnisku w Atenach odebraliśmy wypożyczony samochód i ruszyliśmy w trasę na Peloponez..

Już pierwszy postój na stacji benzynowej o godz. 1.00 w nocy zaowocował zaobserwowaniem kilku osobników modliszek, kilku osobników chrząszczy z rodzin biegaczowatych oraz żukowatych. Posuwając się dalej na południe Grecji w końcu wjechaliśmy na Peloponez. Pierwszy „poważniejszy” przystanek poświęcony na połów naszych ukochanych kózkowatych nastąpił wraz z nastaniem świtu, czyli koło godz. 5.00, w miejscowości Nestani. Serca nam się uradowały gdy zobaczyliśmy na kwiatkach żarnowców, jako jedne z pierwszych kózek, przepiękne purpurówki z gatunku *Purpuricenus desfontainei*. Te same kwiaty gościły także rzadkiego w Polsce sudlisa żarnowcowego. Na pędach żarnowców zaobserwowaliśmy doskonale maskującą się, okazałą kózkę z gatunku *Niphona picticornis*. Następny postój w drodze na podbój Peloponezu zaowocował spotkaniem kolejnego gatunku purpurówki *Purpuricenus budensis* oraz ciekawego zmorsznika *Vadonia bisignata*. Na kwiatkach karłowatych dębów z gatunku *Qercus coccifera* zaobserwowaliśmy nie oznaczone dotąd zmorszniki z rodzaju *Cortodera* oraz polujące na gąsienice motyli objęte w Polsce ochroną gatunkową tęczniki mniejsze.

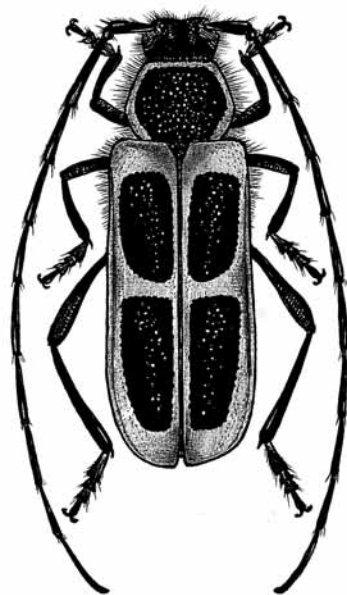
Za naszą sypialnię obraliśmy niewielką górską wieś Agios Petros, położoną na wysokości około 900 m. n.p.m. w sąsiedztwie takich miast jak: Karyes, Vourvouna, Korakovouni i Agios Nikolaos. Po opłaceniu dziesięciu noclegów (targujcie się w Grecji o koszt noclegu, a dobrze na tym wyjdziecie!) i zostawieniu bagaży, bez zmruczenia oka ruszyliśmy w teren. Pierwszym przystankiem był pobliski kamieniołom znany nam już z zeszłego roku. Nasze przemęczone podróżą organizmy szybko dostały zastrzyk adrenaliny, a to za sprawą napotkania jednego z piękniejszych i rzadszych w Europie gatunków z rodziny kózkowatych – *Calhaenesthes oblongomaculatus*. Osobniki tej niewielkiej purpurówki nalatywały na okoliczne kwitnące dęby. O zmęczeniu zapomnieliśmy już kompletnie po zaobserwowaniu na tychże samych drzewach opisanego zaledwie 5 lat temu nowego dla Europy gatunku zmorsznika *Alosterna pauli*. Dobry rezultat szybko stał się jeszcze lepszy po stwierdzeniu endemicznej dla Peloponezu kózki *Grammoptera auricollis* oraz rzadkiej zielarki *Phytoecia caerulea*. Kolejne dni poprawiały kózkowy bilans, a to za sprawą takich perełek jak: *Asemum tenuicorne*, *Helladia flavescens*, *Mallosia graeca*, *Oberea taygetana* czy *Purpuricenus dalmatinus*.

Wielkim wyzwaniem była wyprawa podjęta w celu odnalezienia bardzo rzadkiego gatunku rzemlika: *Saperda quercus*. Ów kózkowaty rozwija się w cienkich pędach żywych dębów. Barw pozazdrościć mu może niejeden wzór zdobiący żołnierski kamuflaż, gdyż rzemlik ten maskuje się perfekcyjnie. Siedząc w głębi liści lub na gałęziach jest praktycznie niezauważalny. Na to znalazł się jednak sposób. Tu Adam pokazał, że ma głowę na karku, gdy zabrał z Polski parasol entomologiczny. Poszukiwania rzemlika były prowadzone zarówno indywidualnie, jak i zespołowo. Po przeczesaniu sporej powierzchni dębowych zarośli za pomocą tego jakże pomocnego urządzenia w końcu obaj krzyknęliśmy: „JEST!!!”. Na parasol spadła przepiękna, okazała samica. Dalsze poszukiwania były niesamowicie uciążliwym zajęciem, a to za sprawą napotkanych na naszej drodze dwóch czeskich

ekip, które odwiedzały te tereny w tych samych celach, co i my. Brudzić się, pocić i konkurować bardzo nam się opłacało. Podczas czerpakowania łąki w obrzeżach stanowiska z rzemlikiem znaleźliśmy chrząszcza, którego nigdy dotąd nikt z nas nie chwycił. Ów kózkowaty z gatunku *Phytoecia hladilorum* przesiadywał na roślinie zielnej dotąd przez nas nie oznaczonej. Znaleźisko okazało się bardzo wartościowe, gdyż gatunek ten został opisany jako nowy dla nauki zaledwie trzy lata temu.

Na ślady działalności innych ekip entomologicznych natrafialiśmy jeszcze kilkakrotnie, choćby podczas wyprawy po rzadki, endemiczny gatunek ciocha *Anaglyptus luteofasciatus*. Kraina zamieszkiwana przez tą kózkę położona jest w górach Menalon, w okolicach miejscowości Vitina. Ze względu na znaczną odległość naszej sypialni od celu wyprawy postanowiliśmy wydłużyć sobie czas poszukiwań i przespąć się w terenie we wspomnianych już górach. Powiem tylko, że nigdy więcej nie będę spał w samochodzie mniejszym lub podobnej wielkości co wypożyczony przez nas Grande Punto. Cóż to była za męka... Nie dość, że człowiek wcale nie wypoczął, bo nóg w takim aucie nie można wyprostować, to niskie nocne temperatury dały nam w kość. Marcin, na szczęście lub nieszczęście, zabrał z Polski namiot, abyśmy we trzech nie musieli się gnieździć w naszym „Maybachu”.

Nikt z nas jednak nie wziął pod uwagę, że pasmo gór Menalon to olbrzymi i przede wszystkim dziki teren, w nocy niekoniecznie przyjazny turyście. Zmierzchową porą kolega Marcin udając się za potrzebą w krzaczki ujrzał przed sobą kudłatą postać co najmniej pół metra wyższą od siebie. Zostawiając namiot, jak błyskawica czmychnął do bagażnika naszego pojazdu, z którego do białego rana już nie wychodził. Widocznie wkroczyliśmy na teren niedźwiedzia, a ten nie zamierzał dać za wygraną. Warczał, sapał i „groził” nam hałasując w okolicznych zaroślach, ale do pojazdu nie ośmielił się zbliżyć, czego zresztą wcale nie żalowaliśmy. Po nocy z przygodami, niewyspani ruszyliśmy w okolice Vitiny. Poszukiwany przez nas habitat znaleźliśmy bez większych kłopotów, a oczom naszym ukazał się krajobraz niczym po IV wojnie światowej. Głogi, na których spodziewaliśmy się zastać odżywiający się pyłkiem kwiatowym osobniki *Anaglyptus luteofasciatus* były totalnie połamane! Prócz gałęzi złamane były również niektóre trzony pni krzewów, co świadczyło o użyciu znacznej siły podczas ich otrząsania. Połowy za pomocą parasola entomologicznego są niezwykle efektywne, ale można to robić delikatnie, jak również tak, jak nasi poprzednicy - walić kijem w krzewy, aby mocniej, by oprócz pozyskania opadających na parasol owadów przy okazji bezmyślnie zniszczyć roślinę, na której przebywały. Mimo totalnej dewastacji stanowiska, jaką tu zastaliśmy, wkrótce naszym organizmom został zaaplikowany kolejny zastrzyk adrenaliny, bo jednak i tak udało nam się pochwycić kilka okazów upragnionego ciocha. Okazało się, iż znalezienie tego pięknego chrząszcza nie było jednym sukcesem tego dnia. Na tych samych głogach zupełnie przypadkowo znaleźliśmy ciekawy gatunek wiechecia *Alosterna bicoloripes*. Był on tak ładząco podobny do pospolitego w naszym kraju kózkowatego *Alosterna tabacicolor*, że dokładne oznaczenie co do gatunku nastąpiło



*Calchaenesthes oblongomaculatus*  
Rys. Adam Woźniak

dopiero w Polsce. Innym ciekawym znaleziskiem było schwytnie niewielkiej ścigi *Poecilium rufipes*. Ten gatunek nie jest specjalnym rarytasem w rejonie Morza Śródziemnego, podczas gdy w Polsce jest rzadkością. Warto wspomnieć, że w ostatnich latach udało się pozyskać tą kózczkę trzem członkom Sekcji Entomologicznej TP ”Bocian”: Markowi Wehnickiemu i później Pawłowi Górskiemu, którzy znaleźli go w okolicy Białobrzegów oraz autorowi tego tekstu, który wykazał go z Puszczy Kozienskiej.

Po dziesięciu dniach spędzonych w górach postanowiliśmy wybrać się nad morze. Jadąc drogą Tripoli - Sparta wykazaliśmy kolejne stanowisko wspomnianego już rzemlika z gatunku *Saperda quercus*. Od Sparty skierowaliśmy się do nadmorskiej miejscowości Neo Itilo. Po drodze we wsi Lefkochoma zahaczyliśmy o pobliski tartak. Składowane tam martwe drewno w rzeczywistości nie było zupełnie martwe, bo wewnątrz roilo się od życia. Iglaste dłużyce dokumentnie opanowane były przez wykarczaka ciemnego, a po powierzchni pni biegały dwa gatunki tyczy – tycz cieśla oraz tycz mniejszy. Tam właśnie trafił się także pojedynczy okaz szczapówki *Asemum tenuicorne*. Przy okazji stwierdziliśmy również występowanie innych, odnajdowanych także w Polsce gatunków, jak np. z rodziny bogatkowatych: *Dicerca aenea* i *Chrysobothris affinis*, których imagines roily się na pobliskich sagach topolowych. Najciekawszym jednak napotkanym przez nas tego dnia miejscem był „kózkowy wąwóz” w rejonie miejscowości Hosjari. To, co tam się entomologicznie działo przerosło nasze oczekiwania. Po kwiatach ostów i baldachów latały trzy gatunki purpurówek: *Purpuricenus budensis*, *Purpuricenus desfontainei* oraz *Purpuricenus kaehleri*. Prócz nich, na kwiatach baldaszkowatych siedziało wiele innych gatunków *Cerambycidae*, tj.: *Clytus rhamni*, *Chlorophorus sartor*, *Stenopterus atricornis*, *Stenopterus flavicornis*, *Stenopterus rufus*, *Stictoleptura cordigera*, *Paracorymbia pallens*, *Pedostrangalia verticalis* i inne. W locie udało się pochwycić jedną sztukę rzadkiej zielarki *Phytoecia pubescens*. Na dziewannach roilo się od kolejnych przedstawicieli kózkowatych. Na jednej z nich udało mi się zaobserwować sześć gatunków na raz: zgrzytnicę *Agapanthia kirbyi* i *Agapanthia cynarae*, dość rzadkiego pośród fauny Polski węglarka *Ropalopus clavipes*, purpurówki *Purpuricenus budensis* i *Purpuricenus desfontainei* oraz objęte w naszym kraju ochroną gatunkową koziorogi: na liściach bukowca *Cerambyx scopolii* a pod nimi spokojnie siedzącego na ziemi, ogromnego samca kozioroga dobosza. Mikroklimat parowów doskonale skupia różnego rodzaju owady, w tym przedstawicieli kózkowatych. Przyrodniczym grzechem by było nie utrwalenie takich scen, więc zrobiliśmy tam mnóstwo zdjęć, a krótki filmik nakręcony w „kózkowym wąwozie” dostępny jest w internecie pod linkiem: [www.youtube.com/watch?v=rbrcZFW8FuY](http://www.youtube.com/watch?v=rbrcZFW8FuY).

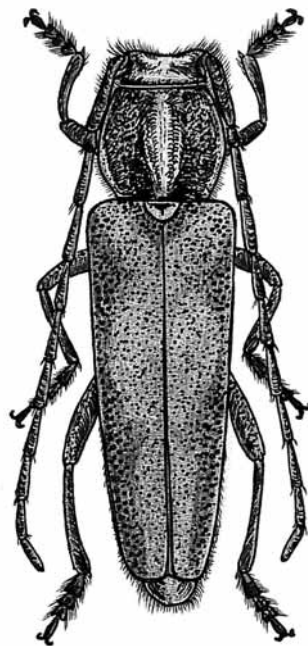
Zaopatrzeni w odpowiednie dane terenowe, w okolicy samego Neo Itilo przystąpiliśmy do poszukiwań śródziemnomorskich kózkowatych z rodzaju *Parmena*. Chrząższe te rozwijają się w różnego rodzaju wilczomleczech. Należy wspomnieć, iż udając się na południe Europy napotkamy wilczomlecze znacznie większych rozmiarów, niż nasze krajowe gatunki. W cienkich pędach wilczomlecza *Euphorbia wulfenii* udało nam się odszukać larwy *Parmena pubescens*. Dalej było już z górki. Kolejnym krokiem było przeszukanie drzewiastych wilczomleczy *Euphorbia dendroides*, w której rozwijała się krewniaczka ww. gatunku – *Parmena novaki*. Kilka dębnięć nożem w pierwszym *E. dendroides* i pokazały się zatyczki wejść do kolebek poczwarkowych, w których siedziały w większości już przepoczwarzone chrząszcze.

Otoczone potężnym masywem gór Tayget, nadmorskie Neo Itilo potrafi urzec swoim urokiem, zwłaszcza kiedy słońce już chyli się ku zachodowi. Wtedy odnosi się takie wrażenie, jakby stojąc tyłem do morza na bałtyckim moło podziwiał się tatrzańską panoramę... W nieustannych

zachwytach nad okolicą nie przeszkodził nam nawet fakt, iż ta urokliwa miejscowość oferowała niewielką bazą hotelową, co spowodowało, że zmuszeni byliśmy szukać noclegu dalej. Posuwając się wzdłuż linii brzegowej w końcu dotarliśmy do małego kurortu Stoupa i tam zatrzymaliśmy się hotelu „Lefktron”. W okolicy niewiele było okazałych drzew, do których widoku człowiek przywykł mieszkając w Polsce. Nie ma to jednak jak wiekowy, samotny i martwy jesion. Taki właśnie widok napotkaliśmy pod koniec dnia jeszcze przed wjazdem do Neo Itilo. W całości opanowany był przez drzeworadka *Xylotrechus smei* (dawniej mylonym z *X. stebbingi*). Drewno było do tego stopnia przeżarte przez jego larwy, że nawet grube konary pękały bez stosowania większej siły. Część populacji zdążyła już opuścić kolebki poczwarkowe pozostawiając otwory wylotowe niczym dziury po ostrzale karabinem maszynowym. Ale wiele imagines jeszcze siedziało w drewnie i materiał z nimi pozyskaliśmy do dalszej hodowli. Niektóre osobniki opuszczały kolebki już w trakcie jazdy samochodem. Rezultat był taki, że na kokpicie mieliśmy zbiorową orgię odbywaną przez parki kopulujących drzeworadków. Z cienkich jak palec patyczków jesionu udało się jeszcze pozyskać dwa kolejne gatunki kózkowatych: jednego z mniejszych przedstawicieli rodziny - *Nathrius brevipennis* oraz gatunek dotąd precyzyjnie nie zdeteminowany, należący do rodzaju *Trichoferus* (*Trichoferus*y nie należą do łatwo oznaczalnych gatunków, lecz sądząc po wielkości, proporcjach i kształcie przedplecza może to być rzadko spotykany *Trichoferus spartii*). Obaj wymienieni przedstawiciele *Cerambycidae* zostali uzyskani metodą hodowli już po powrocie do Warszawy przez Adama.

Kolejne dni były próbami wgrzyzenia się w górskie tereny Taygetu. Ten obszar nawet z daleka robi ogromne wrażenie. To najwyższe pasmo górskie na Peloponezie. Rozciąga się na długości około 100 km, a najwyższy szczyt Ajos Ilias jest niższy od tatrzańskich Rysów zaledwie o 92 metry. Samochodem najwyżej udało nam się dotrzeć na wysokość około 2000 m, by z góry podziwiać panoramę okolicy, lecz... nie było kompletnie nic widać! Byliśmy otoczeni wolno przesuwanymi się wokół nas chmurami. Wystarczył dystans kilkunastu kroków do wynurzenia się z jednej mglistej, wilgotnej gęstwiny, aby za chwilę wkroczyć w następną. Dalsza droga schodziła serpentynami w dół. Strone zbocza i głębokie żleby wzbudzały szacunek, zwłaszcza mój, tj. kierowcy, bo szosa prowadziła nad pionowymi urwiskami, których krawędzie nie wszędzie były należycie zabezpieczone przed zjechaniem z drogi i wpadnięciem w otchłań przepaści.

Większość drzewostanu w Taygecie to świerk i sosna. Pomimo ogromnych spustoszeń, jakich dokonały w 2007 roku szalejące na tym terenie rozległe pożary, wiele najdzikszych terenów tych gór pozostała nietknięta. Poszukiwania *imagines* przedstawicieli kózkowatych na tamtejszych głogach zaowocowały znalezieniem endemicznego dla Grecji podgatunku zmorsznika *Anastrangalia dubia ssp. moreana*. W odróżnieniu do gatunku nominatywnego podgatunek ten tworzy wiele form kolorystycznych. Na tych samych głogach, jako jedynemu podczas całej wyprawy, Marcinowi udało się złapać pięknie ubarwioną kózkę *Callimus angulatus*. Z powodu niskich temperatur, wysoko w górach rozwój larw wielu owadów jest wydłużony, dlatego też, oprócz poszukiwania *imagines*

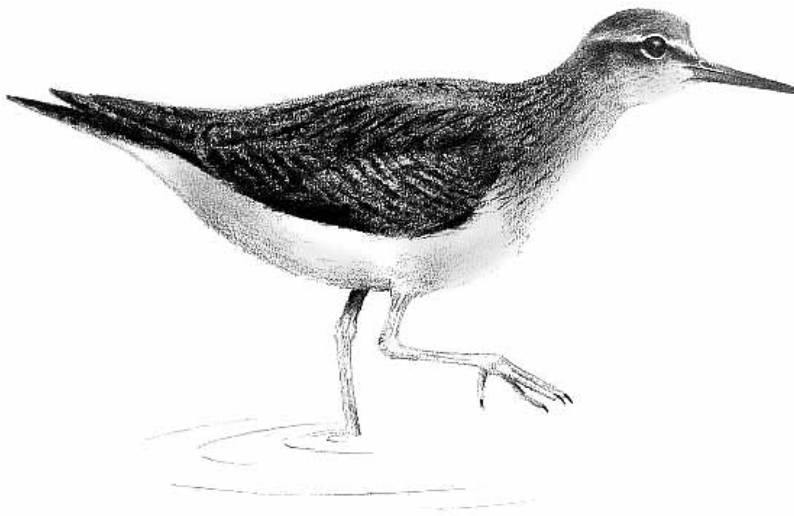


*Pilemia hladilorum*  
Rys. Adam Woźniak

na kwiatach, na drewnie i wśród roślinności zielnej postanowiliśmy pozyskać stamtąd trochę materiału z postaciami przedimaginalnymi *Cerambycidae*. Hodowle zaowocowały uzyskaniem jednego okazu endemicznej kozulki *Pogonocherus eugeniae* oraz wielu osobników dość pospolitego spuszczała *Hylotrupes bajulus*. Stwierdziliśmy tam także występowanie objętego ochroną w naszym kraju borodzieja próchnika w postaci młodocianych form larwalnych dość licznie zasiedlających powalone świerkowe pnie. W nieco niższych partiach Taygetu pozyskaliśmy materiał z figowca zaatakowanego przez *Trichoferus griseus*. Larwy tego dość rzadkiego gatunku kózki preferują żerowanie na pograniczu drewna martwego z jeszcze żywym. Hodowla zakończyła się powodzeniem, a warto wspomnieć, że ostatni osobnik *Trichoferus griseus* wygryzł się bardzo późno, bo pod koniec września 2009 roku. Z tego samego figowca zupełnie przypadkowo wyhodowaliśmy z Adamem po jednym okazie naszej krajowej średzinki ryjkowcowatej. Były to prawdziwe rzecz by można „kolosy”, gdyż jak na ten gatunek oba wyhodowane osobniki osiągnęły rozmiary naprawdę imponujące. Wydaje się, że klimat śródziemnomorski sprzyja osiąganiu większych rozmiarów przez okazy w obrębie tego samego gatunku w porównaniu z klimatem umiarkowanym północy. Bo podobną sytuację zaobserwowaliśmy w przypadku dwóch innych przedstawicieli kózkowatych, szeroko rozprzestrzenionych w całej Europie, tj. drzeworadka *Xylotrechus rusticus* oraz rogatka *Aegomorphus clavipes*. Spotkane przez nas osobniki tych chrząszczy były istnymi potworami wśród swojego gatunku, których samice niekiedy dwukrotnie przewyższały rozmiarami swych północnych pobratymców.

Pobyt na Peloponezie zakończyliśmy z dniem 3 VI 2009. Pomimo faktu, iż górzyste tereny półwyspu na koniec dały nam trochę w kość, to wciąż odczuwamy niedosyt. Bogactwo zarówno tamtejszej fauny jak i flory pozwala wysnuć jeden oczywisty wniosek - Grecja niewątpliwie skrywa jeszcze wiele żywych, przyrodniczych skarbów przed swoimi przyszłymi odkrywcami. Kraj słońca, bogów i oliwek za każdym razem uczył nas czegoś nowego. To była nasza trzecia wyprawa w te piękne tereny, ale z pewnością nie ostatnia!

*Jan Tatur-Dytkowski*



*Samotnik*  
Rys. Dawid Kilon

## **NOWI CZŁONKOWIE TP „BOCIAN”**

Mirosław Bajkowski, Tadeusz Baraniecki, Jolanta Bargielska, Tomasz Filip, Grzegorz Gruszczak, Joanna Grzybowska, Wiesław Kalicki, Dorota Kocioł, Teresa Kokoszka, Krzysztof Konarzewski, Renata Kośmider, Władysław Krajner, Bożena Kubacka, Andrzej Kuziomski, Renata Ledwochowska, Andrzej Łukijańczuk, Anna Miodek, Kamil Mysłək, Wojciech Okliński, Tomasz Ołdakowski, Paulina Piasecka, Łukasz Poławski, Łukasz Siedlecki, Julia Sroka, Piotr Szpakowski, Krzysztof Szulak, Iwona Szypczyńska, Maciej Turzański, Michał Uczciwek, Lesław Jan Urbanek, Anna Wasiluk, Daniel Wyszyński, Joanna Zalewska, Karol Zalewski.

## **INSTYTUCJE I OSOBY, KTÓRE WSPARŁY DZIAŁALNOŚĆ TP „BOCIAN” W OKRESIE 1 I 2009 - 31 XII 2009**

### **Institucje:**

Burmistrz Miasta i Gminy Proszowice - Jan Makowski  
Caritas Proszowice,  
CKiW w Proszowicach  
Ewa Baranowska - Urząd Miasta i Gminy Proszowice,  
Firma Elmonter  
Fundacja EkoFundusz  
Javatech sp. z o.o.  
Koło Gospodyń z Opatkowic,  
Księgarnia „Śnieżka” - Anna Drożdż & Jerzy Drożdż  
Muzeum Przyrody w Drozdowie  
Nadleśnictwo Celestynów  
Nadleśnictwo Chojnów  
Nadleśnictwo Ostrów Mazowiecka  
Nadleśnictwo Pułtusk  
Nadleśnictwo Sokołów  
Nadleśnictwo Wyszaków  
Norweski Mechanizm Finansowy, Fundusz dla Organizacji Pozarządowych  
Pruszkowska Telewizja Kablowa  
Radgost  
Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie  
Rejon Energetyczny Garwolin  
Rejon Energetyczny Łuków  
Rejon Energetyczny Mińsk Mazowiecki  
Rejon Energetyczny Ostrołęka  
Rejon Energetyczny Przasnysz  
Rejon Energetyczny Siedlce

Tadeusz Trąbka - piekarnia Klimontów,  
Urząd Marszałkowski woj. mazowieckiego  
Urząd Miejski w Pruszkowie  
Zakład Energetyczny Warszawa Teren S.A.  
Zarząd Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi  
Zdzisław Filipek - firma „Drewal”  
Zespół Tańca Ludowego „Pruszkowiaci”

### **Osoby prywatne:**

Jerzy Abramczyk, Karolina Barc, Tomasz Bartos, Alicja Biedrzycka, Grzegorz Bistula-Prószyński, Andrzej Borowski, Mateusz Chamioło, Michał Chomiuk, Maciej Cmoch, Przemysław Czajkowski, Katarzyna Frankowska, Tomasz Filip, Agata Gazdowska, Jan Gołąb, Monika Gorzała, Andrzej Górski, Paweł Górski, Filip Jarzombkowski, Tomasz Grabowski, Ewa Gutowska, Anna Henich, Marcin Ilczuk, Sylwia Ilczuk, Barbara Iwaniuk, Olgierd Jabłoński, Artur Jechna, Jan Jejno, Bartosz Kalicki, Wiesław Kalicki, Anna Karwot, Dawid Kilon, Krzysztofa Kochanka, Beata Kojtek, Paweł Krępiec, Marian Kołodziejczyk, Bogdan Kościan, Ewa Kowalczuk, Iza Kowalczuk, Tomasz Kowalczuk, Krzysztof Kowalski, Waldemar Krasowski, Kamil Kryński, Katarzyna Kotowska, Patryk Krzywkowski, Katarzyna Kubicka, Paweł Kulesza, Marek Lewkowicz, Jerzy Lewtak, Joanna Lidke, Tomasz Lippoman, Anna Lisowska, Katarzyna Ludwiczak, Janusz Łuczak, Andrzej Łukijańczuk, Antonii Marczewski, Grzegorz Matejczuk, Tomasz Mazgajski, Sebastian Menderski, Jerzy Mikołajczuk, Romuald Mikusek, Norbert Miśtał, Michał Molicki, Krzysztof Mroczek, Magdalena Mroczek, Szymon Michniewicz, Jarosław Mydlak, Paweł Niski, Przemysław Obłóza, Wojciech Okliński, Edyta Olech, Adam Olszewski, Iwona Opacian, Piotr Opacian, Jarosław Paciorek, Agnieszka Parapura, Bogdan Parapura, Elżbieta Parapura, Filip Pawłowski, Janusz Pawłowski, Piotr Pawłowski, Paulina Piasecka, Przemysław Piątkowski, Sławomir Pietrzyk, Klaudia Pióro, Ewa Pruszkowska, Wioleta Puła, Marek Prusisz, Łukasz Rejt, Arkadiusz Rosiński, Ryszard Ryś, Kamil Sagan, Michał Skakuj, Marcin Stefaniak, Marcin Stępień, Maciej Szajda, Aleksandra Szarlik, Krystyna Szczygielska, Maciej Szczygielski, Grzegorz Szewczyk, Tadeusz Szmalec, Marian Szokalski, Piotr Szpakowski, Krzysztof Szulak, Jan Tatur-Dytkowski, Adam Tarłowski, Barbara Tracz, Karol Trzcziński, Katarzyna Tyl-Chatlińska, Jan Urbanek Lesław, Andrzej Węgrzynowicz, Marcin Wierzbicki, Marcin Wiśniewski, Krzysztof Wojciechowski, Adam Woźniak, Rafał Wyszyński, Andrzej Wuczyński, Maciej Zahorski, Małgorzata Zalewska, Przemysław Zdroik, Uczniowie i nauczyciele ze Szkoły Podstawowej Nr 2 w Pruszkowie, Marzena Żywot z nauczycielami ze szkoły nr 1 w Proszowicach.

*Przepiórka*  
Rys. Michał Molicki





**DEKLARACJA CZŁONKOWSKA**

PROSZĘ O PRZYJĘCIE MNIE W POCZET CZŁONKÓW TOWARZYSTWA PRZYRODNICZEGO „BOCIAN”.  
ZOBOWIĄZUJĘ SIĘ DO CZYNNEGO UCZESTNICTWA W PRACACH TOWARZYSTWA, PRZESTRZEGANIA STATUTU I UCHWAŁ WŁADZ ORAZ REGULACJONARNEGO OPŁACANIA SKŁADKI.

.....  
Miejscowość, data .....

.....  
Imię i nazwisko (czytelnie)

.....  
Podpis

Osoby poniżej 16 roku życia powinny uzyskać zgodę prawnego opiekuna:

BĘDĄC PRAWNYCH OPIEKUNEM W/W WYRAŻAM ZGODĘ NA JEGO PRZYNALEŻNOŚĆ DO TOWARZYSTWA PRZYRODNICZEGO „BOCIAN”.

.....  
Imię i nazwisko (czytelnie)

.....  
Data i podpis opiekuna

Odcinek dla wpłacającego	Odcinek dla poczty	Odcinek dla banku	Odcinek dla posiadacza r-ku
zł..... słownie zł..... wpłacający..... ..... (dokładny adres)	zł..... słownie zł..... wpłacający..... ..... (dokładny adres)	zł..... słownie zł..... wpłacający..... ..... (dokładny adres)	zł..... słownie zł..... wpłacający..... ..... (dokładny adres)
Na rachunek: Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” 08-110 Siedlce, ul. W. Jagielly 10	Na rachunek: Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” 08-110 Siedlce, ul. W. Jagielly 10	Na rachunek: Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” 08-110 Siedlce, ul. W. Jagielly 10	Na rachunek: Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” 08-110 Siedlce, ul. W. Jagielly 10
<b>PKO BP I O/Siedlce</b> <b>79 1020 4476 0000 8002 0016 8724</b>	<b>PKO BP I O/Siedlce</b> <b>79 1020 4476 0000 8002 0016 8724</b>	<b>PKO BP I O/Siedlce</b> <b>79 1020 4476 0000 8002 0016 8724</b>	<b>PKO BP I O/Siedlce</b> <b>79 1020 4476 0000 8002 0016 8724</b>
Oplata	Oplata	Oplata	Oplata
Datownik ..... Podpis ..... zł.....	Datownik ..... Podpis ..... zł.....	Datownik ..... Podpis ..... zł.....	Datownik ..... Podpis ..... zł.....

**ANKIETA PERSONALNA**

Nazwisko i imię: ..... Rok urodzenia: .....  
 Miejsce zamieszkania: .....  
 Adres do korespondencji: .....

Kod pocztowy ..... Poczta ..... Ulica, wieś ..... Województwo .....


Tel. domowy ..... Tel. do pracy ..... Tel. komórkowy ..... Fax ..... E-mail .....

Miejsce pracy: ..... Wykształcenie .....

Znajomość języków obcych (wymień jakie i podaj stopień znajomości): .....

Zainteresowania przyrodnicze: .....

Obszar prowadzenia obserwacji przyrodniczych: .....

<p><b>Członkowie Towarzystwa otrzymują:</b>                  - legitymację i statut Towarzystwa,                  - biuletyn informacyjny „KRASKA”,                  mają ponadto możliwość udziału w różnych programach ochroniarskich i badawczych oraz możliwość korzystania z materiałów znajdujących się w siedzibie Towarzystwa.</p>
<p>Wysokość rocznych składek członkowskich                  * <b>Normalna</b> ..... 30 zł                  * <b>Wspierająca</b> (minimum dwukrotna wartość składki normalnej)                  * <b>Składka rodzinna</b> (dla osób z jednym adresem korespondencyjnym) - pierwsza 30 zł, kolejne osoby 15 zł</p>
<p>Jeśli chcesz, aby:                  * zachować rodzime zagrożone i ginące gatunki zwierząt oraz roślin;                  * powstrzymać degradację środowiska przyrodniczego w Polsce;                  * umacniać świadomość ludzi tak, aby przekonanie, że ochrona przyrody jest równoznaczna z ochroną człowieka, jego prawa do wolności i samorealizacji.</p> <p style="text-align: center;"><b>WSPIERAJ NASZE DZIAŁANIA</b></p>
<p>Miejsce na korespondencję:</p> <div style="text-align: center;">  </div>



Nasz numer KRS  
0000107301

# POTRZEBUJEMY WASZEGO WSPARCIA

w ramach akcji 1% podatku chcielibyśmy w 2010 roku

## *Zakupić drugie stado owiec świniarek*

Drugi rok z rzędu zbieramy środki na zakup stada prymitywnej, rodzimej rasy owiec świniarek. W 2009 r. z 1% przeznaczaliśmy na ten cel kwotę 13 tys. zł. Potrzebujemy jeszcze 7000 zł, żeby kupić i przetransportować nad Bug 10 matek i jednego tryka. Chcemy stworzyć drugie stado, które będzie wypasane na murawach napiaskowych w projektowanym rezerwacie „Wajkowska Wyspa” koło Borsuk.



## *Ochronić Łąki Kazuńskie*

Łąki Kazuńskie położone są w gminie Czosnów, obejmują powierzchnię około 300 ha łąk, turzycowisk, starorzeczy i zadrzewień, należących do sieci Natura 2000. Są ważnym szlakiem migracji zwierząt między Kampinoskim Parkiem Narodowym a Wisłą. To jeden z najcenniejszych terenów pod względem botaniczno-ornitologicznym w okolicach Warszawy. Od 2008 r. prowadzimy na nim działania na najbardziej podmokłych turzycowiskach. Zmierzają one do przywrócenia dawnej gospodarki kośnej i ograniczenia nadmiernej sukcesji roślinności drzewiastej. Ideą przedsięwzięcia jest przywrócenie charakteru łąk sprzed 30 lat, kiedy to były koszone i gniazdowało na nich wiele gatunków ptaków. Mamy nadzieję, że dzięki naszym zabiegom Łąki znów „ożyją” a wiosną powrócą na nie rycyki, krwawodzioby i czajki. Fundusze, które przekażecie Państwo, przeznaczymy na zakup sprzętu niezbędnego do koszenia na tym wyjątkowo trudnym terenie oraz na prace pozwalające zachować jego charakter.

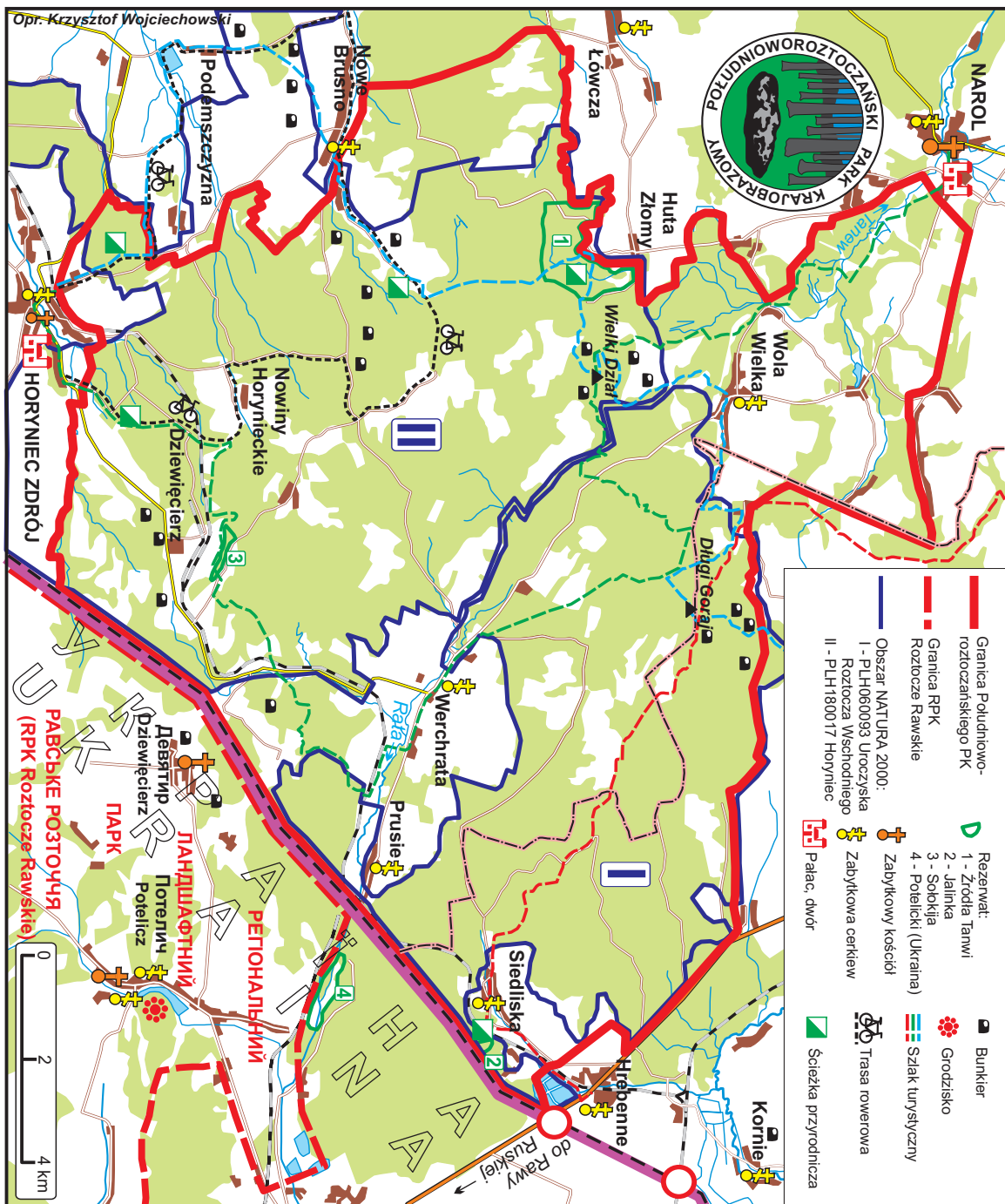


**Wpłaty, z dopiskiem „darowizna”, można również przekazywać na cele innych projektów. Prosimy o załączenie na przelewie Twojego adresu. Chcielibyśmy Ci podziękować.**

**Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian”  
ul. Sokołowska 74, 08-110 Siedlce  
Nr konta: 79 1020 4476 0000 8002 0016 8724  
PKO BP SA Oddział I w Siedlcach**



# POŁUDNIOWOROZTOCZAŃSKI PARK KRAJOBRAZOWY



EDYCJĘ BIULETYNU DOFINANSOWAŁY:

NADLEŚNICTWO CELESTYNÓW  
NADLEŚNICTWO SOKOŁÓW